



<http://rcin.org.pl>



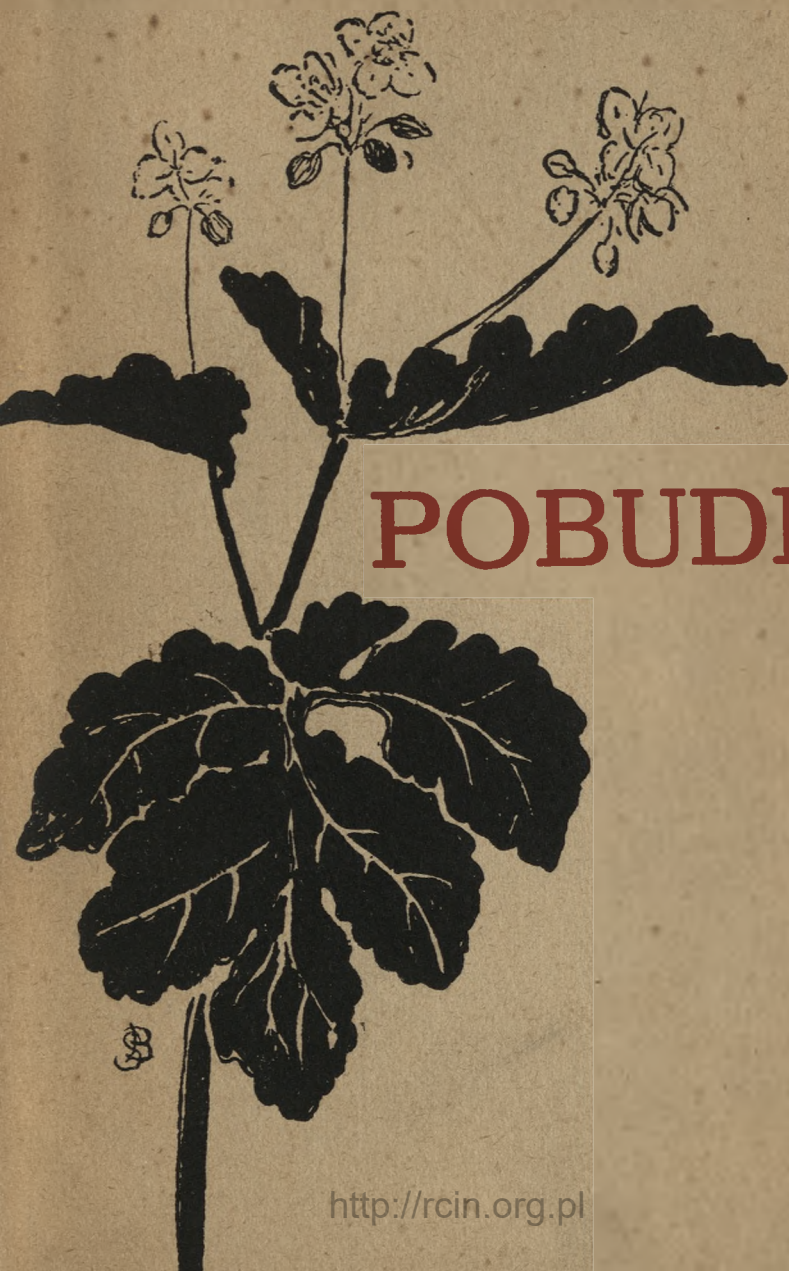








HENRYK WRÓŃSKI



POBUDKI



3088

**POBUDKI.**

Na Biblijodexi:

Tow. Literatur

i Dziennikarzy Polskiej

autor

22/7/1918.



ZŁOŻONO NA SKŁADZIE GŁÓWNYM  
U G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE.

Odbito nakładem autora, w tłoczni L. Bilińskiego  
i W. Maślankiewicza w Warszawie, Nowogrodzka 17.  
W roku 1910. Składał F. Jabczyński. Odbijał na  
maszynie S. Adamczyk. Klisze wykonał zakład  
drzeworytniczy St. Hankiewicza w Warszawie.  
Papier z fabryki C. A. Moes w Pilicy.



# POBUDKI

INSTYTUT  
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN  
BIBLIOTEKA  
90-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

WIERSZY HENRYKA WROŃSKIEGO  
SERJA WTÓRA. KRAKÓW. MCMX.



„...Dziś ideały (w poezji) nie są modne i nazywają się — tendencją“

*B. Prus.*

„...Choć mi się oprzesz dzisiaj — przyszłość moja!  
I moje będzie za grobem zwycięstwo!..“

*J. Słowacki.*

„Earth, Ocean, Air, beloved brotherhood!..“

*P. B. Shelley.*

„...Der Mensch ist mehr, als Sie von ihm gehalten.  
Des langen Schlummers Bande wird er brechen  
Und wiederfordern sein geheiligt Recht...“

„...Sehen Sie sich um  
In seiner herrlichen Natur! Auf Freiheit  
Ist sie gegruendet!..“

*Fr. Schiller.*

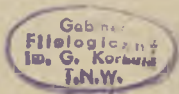
„Oh Love! no habitant of earth thou art —“

*Lord Byron.*

„...Bywają i tacy, co są jako zegary powszedności nakręcane co-  
dziennie; cykają i chcą, by się to cykanie — cnotą zwało...“

*Fr. Nietzsche.*

1286









\*                      \*

\*                      \*

Precz od ołtarzów moich, obłudnicy,  
Precz, hipokrytów maskowanych zgrajo!  
Nie dla cię serca mego harfy grają,  
I miejsca dla cię niema w mej świątynicy.

Tu bóstw nieznanych-ć istności się tają,  
Bez całopaleń, modłów, kadzielnicy,  
Tu z serc się składa dań, a nie z żywicy,  
Nie z tych, co czołem radzi bić przed Mają.

Bo zanim zechcesz tu wejść, musisz wprzód  
Tyle klęsk, co ja, ponieść i przeboleć  
I cyklopiemi znoić skronie trudy...

I nim zrozumiesz pieśni mojej organ,  
Musisz wpierw, mimo stromość i gołoledź,  
Tłumy nadskalnych ścigać fata-morgan...

---





# OFIAROWANIE.





„Sęp ci wyjada nie serca—lecz mózgi”...

*J. Słowacki.*

SKŁADAM CI, POLSKO, TEN WIAN SZARYCH MYŚLI,  
KTÓREM Z POD SERCA WYSNUŁ, GDYM O TOBIE  
MYŚLAŁ—I O TYCH, CO KRWAWI ZAWIŚLI  
NA SWYCH PRZEZNACZEŃ KRZYŻACH—I DZIŚ W GROBIE  
ŚPIĄ SWOICH NADZIEJ, O TOBIE ŚNIĄC... TYŚ-LI  
BYŁA IM MATKĄ?.. O TAK!.. LECZ W OZDOBIE  
TWYCH SKRONI ONE LŚNIC NIE BĘDĄ. BO SĄ  
ŻYCIA PRZYZIEMNĄ ZASZARGANE ROSĄ.

MOŻE NIENOWE BĘDĄ I NIEŚWIEŻE...  
LE CZ SIĘ PRZEZ PRYZMAT MEJ SĄCZYŁY DUSZY...  
JAM JE PRZEMYŚLAŁ, — PRZECZUŁ, JAK BÓL SZCZERZE —  
I CHOCIAŻ DŁOŃ TWA W NICH NIERAZ ŁOPUSZY  
KOLEC NAPOTKA I SZORSTKIE PAŹDZIERZE —  
PRZYJMIJ JE!.. MOŻE CI KIEDYŚ DO KUSZY  
PRZYDA SIĘ TAKA STRZAŁA, GDY MOGIŁY  
SWEJ MROK ROZŚWIETLIĆ ZECHCESZ, WZROSŁSZY W SIŁY.

JEŚLI NIENOWE BĘDĄ—NIECH CI SŁUŻĄ,  
CHOĆBY, JAK ZNANYCH RZECZY PRZYPOMNIENIE...  
DUŻO CZUĆ MOŻNA I ZAPOMNIEĆ DUŻO — —  
A SZKODA MYŚLI, CO SĄ, JAKO CIENIE,  
GDY NIC NIE WZNOŚĄ I NAWET NIE BURZĄ  
I NIE SĄ JAKO CEL I PRZEZNACZENIE

ŻYCIU, CO NOWYCH POKOLEŃ KWIAT DŹWIGA  
I NIE JEST, JAKO PNI SUCHYCH — ŁODYGA.

PRZYMIJ JE!.. CHOĆ SĄ SZARE. NIESŁONECZNE  
I POSPOLITE... JAM JE NA TO SKAZAŁ,  
BY POTRĄCIWSZY FAŁĘ, W GŁĘBIE RZECZNE  
ZAPADŁY—I TWÓJ PALEC JE WYMAZAŁ  
Z ŻYCIA, GDY SPEŁNIĄ SWÓJ CEL, JAK ZBYTECZNE,  
JAK BLASK POCHODNI, GDY ŚWIT SIĘ UKAZAŁ—  
I TAK ODRZUCIŁ, JAK BROŃ, CO NIE RANI  
WROGÓW — DLATEGO, ŻE ICH NIEMA DLA NIEJ.

PRZEBUDZENIE, NIEDOŚPIE-  
WANEJ PIEŚNI ///////////////  
O ŚWICIE NOWYCH  
CZASÓW ///////////////  
AKORD KOŃCOWY

**„POWROTU”** (z cyklu „Rozbrzaski”) część wtóra.



## I.

...Morze mnie ze snu zbudziło fal pluskiem  
I ogrzał słońca dobroczynny upał...  
Gwiazdom na szczytach zapalę sto kupał,  
Żem się dziś skałą zbudził, a nie kłóskiem.

Jeden zatraty dzień minął... Jak nędzarz  
Do snu skroń kładłem wczoraj na łąk pokos,  
Gdy od fal przybiegł do mnie wietrzyk - młokos  
I rzekł: „także to snu chwilę przepędzasz?”

I z fal, obszytych w srebrne pjany rąbki,  
Szedł, głową kłoniąc, ku mnie trwożny podziw,  
Żem miał w swej twarzy nie rozpacz, a spokój...

I jak stłumiony dźwięk bojowej trąbki,  
Bił z ziemi hejnał: „Stwórcu, gniew swój okuj,  
Bo ludzkiej duszy złamać nie jest godziw!”

## II.

I dziś na wichur siecz i zawiej tysiąc  
Wystawiam hardo pierś... — Pioruny, bijcie!  
Mnie zgiąć nie zdoli nic!.. Pęt gniot zerwijcie!  
Bym wam i podłu mógl sto zemst poprzysiądz!

Jam duszy mojej hart okupił klęską — —  
I cóż, że ulew szął zwiastuje chróciel?  
Ty mi, o łąko, z traw swych łożę uściel,  
Bym gromom prosto w twarz mógl spojrzeć męsko.

Kto mimo tylu zrad wszedł w życia puszcę  
I przed się, zbywszy drzeń, biegł wciąż na przebój,  
Temu spowity strop w błyskawic bluszcze

Nie zmrozi serca w gład, nie spęta woli,  
Lecz rzeknie: W walce z Złem swą moc spotrzebuj,  
I myślom-hufom swym daj lot sokoli!..

### III.

Przegrałem z Losem wielki bój o szczęście...  
Hufy me legły w nieładzie rozsypki,  
Dumne kastele w miał zmienione sypki,  
Padły, nie wstaną w piór rycerskich chrzęście.

I dziś na świecie nie mam nic, jak żebrak,  
Który raz na dzień chleb zajada czerstwy,  
Nikt mi nie bluzgnie w twarz drwiną, szyderstwy, —  
Choć-em wygnańcem niczego mi nie brak.

I dzisiaj jestem szczęśliwy. Bo o nic  
Lękać się teraz nie mam obowiązku,  
Nie mam żadnego z mą przeszłością związku...

Żaden szmer zmysłów lękiem mi nie zgłuszy,  
Snów nie przerazi ponocny skrzyp dzwonic,  
Bo nie zostało mi nic, — oprócz Duszy.

#### IV.

A każdy przed oczyma kwiat mi cudniej kwitnie,  
Grzbiet sierpniowe południe mniej dotkliwie piecze,  
Szczęśliwsze mi się widzą postacie człowiecze,  
Bo zanikły w ich duszach korne czołobitnie.

A od ziarn aż się łamią ciężkie kłosa żytnie...  
Miłość z ścian bratobójcze usunęła miecze,—  
W złotej trumnie legendy legło średniowiecze,—  
Pogodny napój zgody sączą miodosytnie.

Nigdzie zgiełku przekupniów, zachwalań kramarzy,  
Nikt na ludzkich uczuciach nie zbija majątku,  
Świątynie są dla Boga, a nie dla kuglarzy...

I zda się, że świat znowu wrócił do Początku,  
Zanim zło weń wstąpiło z tronów i ołtarzy,  
I zanim myśl o szczęściu w snów ożyła wątku.



## V.

I jeśli kocham dziś co, to ten chyba  
Świat i tę wiosnę, panią snów i wcieleń,  
Kiedy się słońcu rzek odśmiechnie szyba  
I rozfaluje łąk soczysta zieleń.

I każdy kocham kwiat i kwiatu zapach,  
Sierocy smutek zapomnianych ścieżyn,  
Chłopski kłos wąty na piaszczystych sapach  
I przykucnięty gąszcz przydrożnych jeżyn.

Kocham to życie, budzące się z wiosną,  
Z rozkwitem sadów i ptaszęcym śpiewem,  
Kiedy uczuciom znów skrzydła odrosną,

Gdy martwa złuda straconych uniesień  
W dal bezpowrotną pójdzie z rzek wylewem,  
Aby zachować trzeźwą moc na jesień.

## VI.

Nie, nie powrócę już do tych popielisk,  
W których spoczęły snów mych złote mary,  
Moich młodzieńczych zachwyków sztandary  
Nie załopocą nad szklivem topielisk.

Otom wzniośł nowych spostrzeżeń obelisk,  
By zeń móżdż przejrzeć krzywów ludzkich bezmiary  
I żądź poskramiać niezścigłe ogary  
I zemstę tropić w dymie pogorzeliisk.

Bo to, co z sobą już zabrało Wczoraj  
Z Dzisiem nie wraca, z Jutrem nie odżywa:  
Chwilą się staje, co z chwili powstało — —

Dziś się do nowych ludzkość zwycięstw zrywa,  
O lepszą przyszłość, o szczęście i o raj,  
Tych dni, co skronie jej uwieńczoną chwałą.

## VII.

Więc nie czas własne smutki w wizje wcielać,  
Nie czas dolewać łez do pełnych łzawic,  
Gdy tyle ku nam wyciągniętych prawic  
Czeka, czy zaczniesz ich bóle dzielić.

Ich pierś pancerszą oploty błyskawic,  
Tylko w nią trzeba wieszczce czucia przelać,  
A w bojów pójdzie wir, jak zemsty czeladź  
I sto podniesie rzuconych rękawic.

Więc pieśni trzeba im, jako huragan,  
By była zdolną ich wysiłki sławić,  
By duch nie zmaliał zwątpieniami zmayan

I skał nie musiał raną zniewag krwawić — —  
A przyszłość, zamiast złorzeczeń i nagan,  
Będzie pamięci naszej błogosławić.



## VIII.

Należy wyjść dziś z swych podniebnych wieżyc,  
Z pomroków duszy wyjść na światłoienne,  
Gdzie marnotrawi rozkwit drzew szał śnieżyc  
I noc wciąż tłumi życia skry promienne.

Dziś trzeba przestać czić bezmyślne mrzonki,  
Nie wielbić grobów, lecz to, co się budzi,  
Porzucić rajów suchotnicze płonki  
I zejść na ziemię—wpośród żywych ludzi.

Minęły chwile radosnych okrzyków,  
Zmartwychwstające zgłuchło „Alleluja“,  
Zamarzło ciepło ognistych języków

I orzeł życia jeszcze w chmurach buja,  
Lecz zapal trwa wciąż na śmierć chętnych szyków,  
Tylko myśl więzi przeszłości szczeżuja.

## IX.

Minął dzień chwały, natchnień i upojeń,  
Minęła chwila laurów i wawrzynu,  
Sen się rozproszył zmartwychwstańczych rojeń  
I po dniu święta nastał tydzień czynu.

Dziś nam nie wolno w gnuśności jałowieć  
I ócz odwracać od dziejowych zdarzeń  
I poraz setny czynić z tęsknot spowiedź  
I myśl zwyradniać bezpłodnością marzeń.

I dziś nietylko, że nam wskrzeszać Naród,  
Nie dość nieść przed nim „oświaty kaganiec“,  
Lecz trzeba w dusze rzucać myśli zaród,

Trzeba przesądów wiedzą zburzyć szaniec  
I z serc przykładem wykorzeniać zbrodnię,  
By było komu... powierzyć pochodnię.

## X.

Hej! raz zapomnieć o tem, co już było  
I co w grobowcach zatęchłych truchleje!..  
Nowe nam prawa dzisiaj głoszą dzieje...  
Kwiat życia zakwitł nad cierpień mogiłą...

Wstań! Z duszy ludzkiej mrok opada... Dnieje!  
Podążaj w pole z krzepkich ramion siłą!  
Dziś w świat rzucimy Wolnej Myśli bryłą,  
Słońcem, co w mrokach nocy nie ciemnieje.

Ale zapomnij o grobach! Żyj Jutrem!  
Bądź dlań, jak życia prąd w zamarzłych drzewach,  
Kiedy świat zima gieźl spowije futrem...

I jak zmarznięta skiba śni o pędzie,  
Snij o rozkwitach blizkich wiosen, śpiewach...  
— Urok ma bowiem tylko to, co będzie.



**MYŚL WOLNA.**

WYDZIAŁ FIZYKI

## MYŚL WOLNA.

W chwili, gdy wszystko, co ziemskie, zawiodło,  
A zaświat musiał w świecie szukać schronu,  
Gdy się rozprzegła każda zwież i godło  
I Bóg, król ślepiec, nie mógł znaleźć tronu, —

Wtenczas ty przyszłaś, jak odsiecz—zniecka,  
Jak wichur — nagle, jak prawda — zwycięsko,  
Jak życie — jedna, przeto świętokradzka,  
Jak wolność—dumnie, niecofnięcie, męsko...

Przyszłaś ty, Myśli Wolna, w średniowiecza  
Zatęchłych lochach, jak zbrodzień, więziona,  
Przyszłaś zwyciężać, jak słusność — bez miecza,  
Stale, powoli, lecz codzien—jak ona.

I wraz rzuciłaś nam przed chore oczy  
Nowych spostrzeżeń i dociekań bezdna,  
Aż żywiej wsplonął słońca kłęb w przezroczy  
I jaśniej w mrokach zalsniła noc gwiezdna.

I piersi nasze, zakłęśte od kajań,  
Poczuwszy twoich spojrzeń świeżość błogą,  
Już ekstatycznych nie pragną upajań,  
Bo w jednym tchnieniu wszechświat zawrzeć mogą.

A wzrok nasz, stępion bezustannym płaczem  
I zamroczony łzami ciągłych pokut,  
Przestał być dawno zaświatów tułaczem  
I dziś, gdy płacze, to nad tym, kto okut.

Myśmy widzieli ciebie, gdyś do skały  
Przykuta marła w ciele Prometeja,  
Gdy ci sęp, bogów wysłaniec, w kawały  
Rwał pierś, żyjącą wiecznie, jak nadzieja;—

I kiedy-ć tenże samy sęp, przybrany  
W inkwizytorów powłóczyście szaty,  
Palił na stosach, zakuwał w kajdany  
I torturami pragnął wgnieść w zaświaty.

Lecz ty wróciłaś nam, jak Fenix, żywa,  
Wróciłaś, mimo zemsty nieb i gromy  
Wróciłaś ciepłem z nad stosów łuczywa,  
Przetrwawszy bogów gniew i byt znikomy.

I znów obiega świat twój wiew, — wątpienie  
I żądza prawdy, — twój zwinny białożór,  
A kędy stąpniesz — spływa ukojenie,  
A kędy spojrzysz — znika wszelki pozór.

I znów świat cały twoim tchem się karmi,  
W tobie odżywa, z ciebie siły czerpie,  
W imię tve walczy przeciw podła armji,  
W imię tve w żniwo kłos zgina na sierpie.



Boś ty jest życia słońcem i radością,  
Boś jest zapachem kwiatu, drzewa listkiem,  
Boś jest rodzącą każdy stwór Miłością,  
Boś jest Odwagą, Męstwem, Siłą — wszystkim!

Bo ciebie każdy, kto żyw, wielbić musi,  
Bo o tych nawet szacunku się dowiesz,  
Coć lżą, gdy który wnikać się pokusi,  
Bo kiedy spyta: jak?—ty mu odpowiesz.

Wkraczaj więc w życia mrocz w skier pióropuszech,  
Znacz nasze czoła Wolności chryzmatem,  
Abyśmy mogli wszechświat zawrzeć w duszach  
I przez to stali się, jak ty, — wszechświatem!



# POBUDKI.







I.

**CZŁOWIEKOWI.**

WOLNY

## I.

Zbudź się, człowieku! Oto Nowe Życie  
Tęskne ku tobie wyciąga ramiona  
I nęci, woła w każdym zmierzchu, świetle,  
W każdym oddechu pól i lilji łona...

I wzywa ciebie gęźbnych puszczy korona,  
To rozgorzałe słońce na błękitach,  
Ten dzień, co w walce z nocą skrwawioną, kona,  
Ten ptactwa szczebiot, nucony w zachwycie...

Wzywają ciebie, abys wespół z niemi  
Ukochał życia Radość, Moc i Piękno  
I za rajami nie tęsknił snionymi..

Abyś tu w grozie burz i szumie borów,  
Tych sił, co śmierci zagub się nie zleknał,  
Znalazł gór spokój i głębie przestworów.

## II.

I całą swoją zdolnością kochania  
Umiał życie cudotwórczą władzę,  
Tę moc, co Bogów wzbrania się powadzę,  
Ten czar, co wiecznie nowszym się odsłania.

Będzie ci ona, jak matka, oddania  
Pełną, co gniewu nie zna i słów: „zglądzę“!  
Co nam odmierza wszystko w równej wadzę,  
Słodka, gdy zmusza, gorzka, gdy nie wzbrania,

I wielb ją za to, że jej twórczem tchnieniem  
Piers twoja owiana — dziś czuć rozkosz może,  
Radować szczęściem lub smucić cierpieniem...

Wielb ją i wczytuj się w to pół poema,  
W tę baśń... i ciesz się każdym dniem, nim zgorze,  
Ciesz, póki życia,—bo ta m... nic już niema.



### III.

Bądź zawsze sobą! nie kracz w stadzie wroniem,  
Lecz własne zdanie zawsze rzec bądź gotów, —  
Nie chodź przez trzodę wydeptanem błoniem,  
Gdy możesz orlich popróbować lotów.

Stroń od kuglarzy, duchowych helotów,  
Mówiących: „wierzcie w cel, którego bronim!..“  
Lecz cel swój własny stwarzaj mimo potów  
I nie dbaj zgoła, co kto myśli o nim.

Pogardzaj temi, co ci mówić będą:  
„Kwokaj i gulgoc, gdy ci żyć wraz z grzędą,  
Wraz z psami szczekaj, a z kotami miaucz...“

Za czyn nagrody szukaj tu, nie w niebie —  
I kochaj bliźnich swych, jak kochasz siebie,  
Lecz pierwej siebie... miłować się naucz.

#### IV.

Pracuj dla Jutra! nieś światło w mrok zagród!  
Niszcz chwast przesądów, pleniący się bujnie,  
Stwarzaj dozgonną ludzi z życiem spójnię —  
I o wysokość nigdy nie dbaj nagród.

Celem twym będzie czynu doskonałość,  
Nie płytkich uznań zdawkowe liczmany,  
Nie jednodniowych uwielbień peany,  
Lecz chęć: dać czynom swym arcydzieł trwałość.

Oto zaś, czy cię wzniosą na piedestał,  
Czy w zapomnienia pogrążysz się fali,  
Czy świat cię wielbi jeszcze, czy też przestał,

Nie dbaj! lecz dzieło swoje prowadź dalej,  
By świat mógł czerpać z twych zaczynów dzieży — —  
Czas przyjdzie: ludzkość zapłatę odmierzy.

## V.

Niech cię nie zraża trud, ni życia szarość,  
Ni czczość i nędza duchowa twych ziomek,  
Gdzie pozwolono źródłom mułem zarość  
I myśl zmieniono w stos nikłych ułomków.

Wiem, że cię zdradzi przeniewiercza starość,  
Że zgromią ojce legalnych potomków,  
Że przeklnie gnuśność, wielkich nazwisk parość  
I narodowych z kart stawiacze domków.

I wezmą cię za ojczyzny zdrajcę  
I wyposażą w ambonowe klątwy  
I mieć cię będą za klęsk winowajcę —

Owi mistrzowie ode mszy i mątwy,  
Którą od wieków twej ojczyzny strumień  
Mąca, by w mętach brać łup z ludzkich sumień.

## VI.

Bo wiedz, że owi ojczyzn opiekuni,  
Ciągący stale z wszystkich ojczyzn zyski,  
Nie ścierpią, gdy ktoś wśród siermiąg i guni  
Roznieci potęg myślowych przebłyski.

I wtenczas każdy: wielki, mały, niski —  
Usta przez wjatyk święcone spiołuni  
I słowo „Miłuj!“ zamieni w pociski  
I w kłós wystrzelić nie pozwoli runi.

Tłum darmozjadów z szumnemi nazwiski,  
Krzyczących stale: „Jeszcze nie zginęła!..“  
Wnet cię obskoczy z warczeniem i piski

I będzie z trwogą mijał twoje dzieła,  
Choćby lud miały ostrzegać przed zgubą,  
Chociażby wieków przyszłych były chlubą.



## VII.

Szanuj swą godność! nie daj sobą rządzić!  
I w cudzej woli jarzmie nie poć karku!  
Nie pozwól nigdy jaźni swej zwielbłądzić,  
Ni bądź oliwą w cudzych spraw ogarku!

Możesz się wahać, możesz nawet błądzić,  
Lecz stroń od ludzkich przekonań jarmarku,  
Aby nic w tobie, czem masz sprawy sądzić,  
Jak w nakreconym nie biegło zegarku!

Odrzuć, co nie twe! Kroc na własnych nogach!  
Bacz, by się bliźnim twym nie działa krzywda,  
Niech jak najwięcej chleba plon ich niw da...

Gdy lud twój paść ma, nie leń się w przestrogach!  
Żyj z nim, boś jego wykarmił się mlekiem,  
Lecz przedewszystkiem pomnij, żeś... człowiekiem!

## VIII.

Nie bądź żebrakiem! nie wyczekuj łaski!  
I niewolnika prośbą ust nie kalaj!  
Lecz własną siłą zdobywaj oklaski  
I czyn z chceń mroków własnem „bądź!“ wyzwalaj.

Wszystko, co hańbi od siebie oddalaj:  
Litość, jałmużnę, cudzej sławy blaski...  
W jedno się z światem i ludem zespalaj  
I na obliczu swoim nie noś maski.

Nie korz się nigdy przed ludźmi ni Bogiem,  
Bo jesteś królom samym równy w cześci,  
Bo ty ich karmisz, zbytków darzysz progiem...

A Bóg? ten wytwór ludzkiej wyobraźni,  
Trosk twych nie zmniejszy, nie stłumi boleści,  
Bo sam jest tylko POJĘCIEM — bez jaźni.

## IX.

Oszczędzaj woli! nie trwoń sił napróżno!  
I na powietrzu nie spalaj zapału,  
Bo się zamieni w dym słów — bez wystrzału  
I dłoń twa będzie wiecznie czynom dłużną.

Niech myśl twa będzie wolną — nie usłużną!  
Niech się twórczego nie pozbywa szalu,  
By, gdy przystąpisz do wszechdóbr podziału,  
Wszystko-ć zasługą było — nie jałmużną.

Niech się twe serce trwóg i lęków zbędzie,  
Niech tkliwość pieaszczot wplata w pieśń bojową,  
Niech wiecznie Pięknu życia pean gędzie...

Staraj się myśleć sercem, a czuć głową,  
Wśluchuj się w ciszę burz i rozgwar głuszy,  
Byś hart z nich godny mógł wziąć dla swej duszy.

## X.

Nie szczyć się nigdy tem, co inny zrobił,  
Ni tem, że zgłębił ktoś jaźń ludzką do dna,  
Lecz bacz, byś sam się do wrót sławy dobił  
I była praca twa podziwu godna.

By dłoń twa była wiecznie czynu głodna,  
Byś mocą ducha przeciwników pobił,  
By wdzięczność, sławy córa nieodrodna,  
Kazała, by lud twą skroń przyozdobił.

I w przyszłość tylko patrz wciąż z wiarą męską,  
Przeszłość ci będzie tylko do walk gruntem  
O przyszłych wieków monarszość zwycięską...

Będzie ci ona mieczem, hełmem, tarczą,  
Gdy się pierś twoja zemst zapali buntem,  
Lecz na cios... niechaj ci twe siły starczą.



## XI.

Dziecięcych tęsknot pustynne mamidła,  
Łudzące chore podróżnika oczy —  
Już ci nie przymglą słonecznych przezroczy,  
Nie zmylą szlaku twych dróg klęsk straszidła.

Jak dziki rumak, rwiący stal wędzidła,  
Będzie twej woli moc, co ducha mroczy,  
Będzie, jak upad Sikław, gór warkoczy,  
Niszczący wszelkie groble i stawidła.

A ból, co głazom daje orle skrzydła,  
Nigdy pogodnych uczuć twych nie zmaćci,  
Lecz myśl twą każdą wyczuli, upiększy...

Rozpacz cię nigdy w swe nie schwyci sidła,  
Łzy wypłowiących lata nieb nie ściami ci,  
Bo ty od bólu swego będziesz większy.

## XII.

Poniechaj skargi! chwyć Odrodzeń kielich!  
Wejdz w życia brony, rozwarte na ścieżaj!  
Łam niemoc ducha, giń tam, lub zwyciężaj!  
Lecz u os, miodów nie chciej szukać pszczelich.

Czas dziwy niesie... Wzrok i słuch wyteżaj!  
Zrzuć z ramion szatę pokutną Anhellich!  
Niechaj nie hańbi twych bark rabi drelich!..  
U skib cię czeka wypoczęty sprzężaj.

Z stali kowana twego pługą grządziel,  
Zatem do pracy swojej przystap rączy,  
Niech ma mąż kłosy, a niewiasta kądziel.

Piel grunt z chadrychów, ostów, perzu pnący,  
Z bliźnim się każdą radością i łzą dziel,  
I niech was dobro wspólne bratnio łączy!

---

**II.**

**OJCZYŹNIE.**





## I.

Polsko! o przebudź ty się wreszcie senna,  
Zrozum ty wreszcie życia bieg i prawa!..

---

Śniła się tobie kiedyś Moc i Sława,  
A pochłoneła cię bólu Gehenna!

I dziś twa krucha, nadwątlona nawa,  
Przez dziesięciny i stuletnie lenna,  
Nie wie, że dawno z złocie lśni promienna  
Jutrznia Dni Nowych — od pól krwawych krwawa.

Zrozum ty wreszcie, że żyć, to nie znaczy  
Padać przed bóstwem jakimś w dniach rozpaczy  
I zmiłowania czekać, albo cudu...

Lecz żyć, to działać z wiarą w własne siły,  
Z wiarą, że świat ma szczęście, — nie mogiły  
I do zwycięstwa dążyć swego ludu.

## II.

Odczuj ty wreszcie życia czar i piękno —  
I szukaj Boga nie w tumach, lecz w świetle!..  
Niechaj ci o Nim mówi polne kwiecie  
I szczyty górskie, gdy do modlitw klękają.

Serc ci nie zmrożą przeciwieństw zamiecie,  
Zleczone mózgi cudów się nie złączą  
I warstwy ziemskie, gdy w żleb ci rozpęką  
Poznasz, jak ból swój, klęsk twych blade dziecię.

Lecz niech twej siły wielkiej, niespożytej —  
Nie odzierają z zapachu błękity,  
Nie czekaj cudu znikąd, bo cud w tobie...

Albowiem wszystko, co świat w skarbcu swoim  
Złożył, czem w podziw wprawia tłumy snoty,  
Zdobył nie cudem modlitwy, lecz znojem.

### III.

I rzuć w niepamięć wieczną wszelkie cudzy,  
Wszelkie na klęczkach lane łyzy, koronki,  
Błazeńskie szlochły święconej obłudy  
I romantyczne naszych ojców mrzonki.

Światem nie rządzą Bóg ni świętych członki,  
Ni jasnowidzów gest i wygląd chudy,  
Ni w pień Praw Życia szczepione cnót płonki,  
Ni ludzkich ofiar męczeństwo i trudy.

Lecz rządzą podłość, bezprawie i przemoc,  
Siły, mieniające się być ludów bogiem,  
A grasujące tam, gdzie płacz i niemoc,

Tam, gdzie lud jęczy pod kościelnym progiem  
I na sąsiadów pomoc się ogląda,  
Gdzie nie zdobywa sam nic, choć mieć żąda.

---

#### IV.

Przez długie wieki byłaś, ziemio Lacka,  
Dzieckiem narodów krnąbrnem i upartem...  
Wiedza, ta siła wielka, „świętokradzka”  
Nigdy twej myśli nie spiżyła hartem.

Miałaś fantazję wyrostka... W otwartem  
Polu złamana legła moc Krzyżacka,  
Aż, gdy cię spito za Sasów — półżartem,  
Na nieprzypomną napadł *z b. r.* zniecka.

I skrępowaną w powrozy i łyka  
Powiódł w dalekie *rybnyjs. kas. i in. w. j.*  
Lecz tyś wciąż miała płochą myśl młodzika,

Bóstwem ci były gzy i Jasne Brzegi  
I, jako pijak, gdy go czyny ludzą,  
Marzyłaś wiecznie, mrąc za Gwiazdę — cudzą.



## V.

Zmarłaś, bo z Życiem iść nie byłaś zdolną...  
Świat szedł, ty pijąc, pozostałaś w tyle...  
Danoć narodom hetmanic przez chwilę,  
Potem ci wzięto i buławę polną.

Wpatrzona w barwy swych zwycięstw motyle,  
Nie byłaś nigdy Prawom Trwań powolną...  
Ludzkość dążyła swą drogą mozolną,  
Ty, dla niej obca, ledz musiałaś w pyle.

Wmówiono w ciebie, że aby żyć, trzeba  
Z błagalną miną oczy wznieść do nieba,  
Przetoś czyniła tak, gdy legje marły...

Na skroń padały twą wciąż razy szykan,  
A tyś tańczyła tak, jak chciał Watykan,  
Aż się w pajace rozrosłaś i karły.

## VI.

Oto te same prawa wszystkim władne,  
Których nie chciałaś nigdy uznać, tępa,  
Przyszły nie pędem husarji, lecz stępa,  
Do życia wzywać tve dzieci bezradne.

Lecz głosu tego nie pojęło żadne...  
Przeto je Bytu dłoń zdławiła krępa,  
A ci, co grali rolę twego sępa,  
Poszli Ci w Rzymie opłacić pokładne.

I cóż, że potem garść twych orląt spora,  
Półrozumiawszy życia twardego nakaz,  
Pobiegła wskrzeszać to, co zmarło wczora...

Lecz wtenczas zgraja bankierów i księży  
Wnet wyskoczyła z za ambon i z za kas,  
Chwaląc bezprawie, co cię dziś ciemięży.

## VII.

Przeżyłaś potem długą noc rozterki,  
Myśl twą doszczętnie strawiło marzenie,  
Nie było w tobie życia ni iskierki,  
Przeto, półżywa, poszłaś na stracenie.

A ci, co wzrosli z łez i poniewierki,  
Nie chcąc być dłużej, jako cieni cienie,  
Do „szkieł“ się wzięli, cyrkla i ekierki,  
Świat po właściwej chcąc ocenić cenie.

Lecz i tym razem gromiciele życia,  
Jak dawniej bytu, widząc teraz myśli  
Wszechodrodzenie, — wiedzę przekląć przyszli..

Post reklamując wraz swój i odpusty,  
Sami nie gardząc błogościami tycia,  
By mieć w ciemnocie ludzkiej kęsek tłusty.

---

## VIII.

Zanim cię grobu pochłonęły mroki,  
Zanim ostatnie ust wydałaś tchnienie,  
Siałaś już woń tą, którą tracą zwłoki,  
Pierś rak ci toczył, a kości próchnienie...

Gdy ci się sprzykrzył dziś twój grób głęboki  
I zrabowane chcesz odzyskać mienie,  
Musisz w swe lędźwie wchłonąć nowe soki  
I na czyn zmienić modły i marzenie.

Musisz ożywić mięśnie swe i nerwy  
I przyzwyczać płuca do oddechu:  
Zlezyć to najpierw, coć psuć jęło pierwej...

Ożyj! lecz wstając, nie zdradzaj pospiechu...  
Imaj się chętnie młota, dłuta, kielni...  
I miast do Rzymu, zdążaj — do czyteln!



## IX.

Dziś twoje miejsce przy ugorów orce,  
Na lemiesz zmienić musisz łzawe smutki,  
W pragnieniu życia znajdziesz prac dozorcę,  
Ze snu cię budzić będą Jutr pobudki...

Schowaj przedwcześnie rozwiane proporce,  
Gdy jeszcze rany masz i oddech krótki—  
I Prawdy nigdy nie daj kryć pod korce,  
Wierz w żywych ludzi, nie w klechd krasnoludki.

A gdy przekształcisz swój mózg nieudolny,  
Gdy się nauczysz rozumu i pracy,  
Kiedy się ludźmi staną twoi żacy,

I każdy organ znów żyć będzie zdolny,—  
Wtenczas, wydarta snom i zabłąkaniu,  
O samodzielnem możesz marzyć życiu.

## X.

Zbudź się i zobacz, żeś już w innych czasach,  
Gdzie twarz wyraźną trzeba mieć i własną...  
Zlecz się z niedołęstw, nabytych przy Sasach  
I miej myśl trzeźwą, swobodną i jasną.

...Miłość rozniosły armje na obcasach,  
Twórczych zapalów meteory gasną,  
Sumienie zdawna śpi w bankierskich kasach,  
Przyjaźń choruje, czyny wkrótce zasną...

W takiej to chwili musisz mieć odwagę  
Przyznać biel bieli, a nie zaś naopak,  
Wzrok w „szkło“ uzbroić, dłoń w cyrkiel i wagę...

Wieków w komplecie zasiadł areopag: —  
— Chciej więc przekonać brać swą dookolną,  
Że jesteś jeszcze żyć i myśleć zdolną.

## XI.

Byłaś siedliskiem burd i tajnych knowań,  
Kwitłaś, aż stałaś się przejściowym typem,  
Mimo tysiące krwawych usiłowań,  
Jesteś narodów bezdomnym Edypem.

Lecz czas się zbliża wielkich umiłowań  
Życia i Prawdy... Łzom pozostaw stypę!..  
Czas do zwycięskich nadszedł przygotowań:  
Wróg twój ciemnoty broni się nasypem.

---

Niech więc dzień wschodzi! niech noc nieszczęść znika!  
Niech piękna wiosny nie słońcą ołtarze!  
Niech się król budzi w sercu niewolnika!

Niech się weselem rozpromienią twarze,  
Niech lud nie szuka twój bóstw w tumów głuszy,  
Ale je zawsze nosi w własnej duszy!

## XII.

Spróbuj sił własnych! porzuć obce szczudła!  
Które przydatne mogą być dla kalek...  
Rozpromień myśl swą zniczami Westalek  
I trun zbutwiałe przestać wielbić pudła!

Raz trzeba zacząć żyć!.. Śnieg pola zaległ,  
Schną rzek strumienie i rzeźwiące źródła...  
Czyżby w twych żyłach ludzka krew wychłódła?  
Żalić zapachu brak już i rywalek?

Dosyć już długo po ojczyzny stracie  
Przy kopcu Wandy płakałaś i Gople,  
Chcąc, by ci wskrzęsała w dawnym majestacie...

Z łez twych w podziemiach mróz poczynił sople,  
Od westchnień rdza się czyniła na kracie,  
Ślad twój znaczyły krwi serdecznej krople...



### XIII.

Dość łez! kto płacze, winien jest pogardy!  
Łza zwykła słuchać, nie zaś stać za tarczą!  
Niech cię nie trwoży Odrodzeń trud twardy  
Z beztroską tłumów i z bezwolą starczą.

Wkrąg strzały świszczą i cięciwy warczą...  
Słysząc miarowe bicie w głąz oskardy...  
Żali wie górnik czy mu siły starczą,  
Usunąć innym z przed nóg opór hardy?

Mimo to kuje, nie śniąc zdartych płaszczy,  
Lecz pragnie innym wolną oddać drogę  
Skość hardoczolych zapór, gęstych haszczy...

A siebie tylko w nowy płaszcz przyodziać,  
By nie przyprawiać współczesnych o twogę,  
Jak upiór, co się nie ma kędy podziać.

#### XIV.

Więc idź! Świat czynu staje ci otworem!  
Najlepsze duchy podadzą ci ręce...  
Jeszcze czar żyje w twoich pól piosence,  
Jeszcze kwiat wzrasta, choć grunt stał ugorem.

Pełnem cię życiem, senna Polsko, nęcę!  
Życiem, wznoszonem z Syzyfów uporem,  
Życiem, niećmionem prawd i cnót pozorem  
Życiem, co twojej kres położy męce. —

Nęcę cię tchnieniem szerokiem Farysów  
Wytrwaniem mrówki i rozważą węża,  
Cichym spokojem milczących cyprysów —

Greka pogodą, Hannibala męstwem,  
Równą godnością niewiasty i męża,  
Niewolą czynu i myśli zwycięstwem.

## XV.

Powstań więc, życiu nowe rzucić przesła!  
Usuń przez gnuśność stawiane zapory!  
A wnet cię trapić przestaną klęsk zmory  
I krwi niemskiej przeobfitość zgęśla.

Duszno!.. Padł piorun, ziemia się zatrzęsa...  
Przebudzeń pieśń ci szumią senne bory,  
Tak wczoraj pełne wieszceń Wernyhory,  
Gdy się kurhanu twego pierś zakłęsa.

Dziś trzeba czynu, zgodnego z rozumem,  
Swobodnej myśli i przetartych źrenic,  
Czynu równego pałacu wraz z tłumem...

Potrzeba wiedzy, nie stęchłych włosienic,  
Wolną myśl trzeba dziś czcić, a nie gusła!  
I nie krępować rąk w pokut powrósla!

## XVI.

Lecz jeśli myślisz, żeć się powstać uda  
W twojej dawniejszej chwale i postaci,  
Że cię z władztw śmierci zdolne wyrwać cuda,  
Że twa królewskość nic przez zgon nie straci,

Że twego serca nie strawi zim gruda  
I będzie ciepłem znów dażyć współbraci,  
Toś w błędzie! myśl twą pożera obłuda,  
Którą cię karmią stale chceń twych kaci.

Nie! fali przemian nie cofnie czar wróżki,  
Kropidło księdza, ni żaków pogróżki!...  
Wyblaknie kontusz, mól zniszczy pas słucki...

Żadna moc dawnej twarzy ci nie wróci...  
Zaległaś w życiu, dziś się odpląć suciej!  
I bierz kształt nowych stuleci, kształt ludzki!

---



# DO MŁODOŚCI.



## DO MŁODOŚCI.

### I.

Kto rycerzowi, wchodzącemu w szranki,  
Miał miecza do rąk daje... krzyż drewniany  
I kochankowi, miał wdzięków kochanki,  
Podsuwa brewjarz i klasztorne ściany  
I myśleć każe o śmierci za młodu,  
Ten wrogiem życia i zdrajcą Narodu.

Młodości! tyś nie po to młoda,  
Aby się z wstrętem od życia odwracać,  
Lecz by łez czarę wziąć, gdyć ono poda  
I łzami temi jeszcze świat ozłacać.

---

Hej! precz z obłudą, z kłamstwem, z lękiem tchórzy,  
Co się przed życiem radzi skryć pod ziemię...  
Żali nie rozkosz być w takiej podróży,  
Gdy nam zbój łącno może strzaskać ciemię?...

Naprzód! przez bagna i ścieki — do Słońca!  
Poprzez zwaliska starych, martwych bożyszcz...  
Jako żywota lepszego obrońca,  
Wzbij się, zgiń w chmurach i świat duchem pozyszcz!

Wyciągnij ręce! wyteż pierś i płuca!  
Wchłoń w swoje serce wszystkie łyzy i smutki,  
Wszystkie tęsknoty, wszystko, co ból skróca  
I co powiększa życia uśmiech krótki.

Wzbij się! rzuć zgniłe siedliska obłudy!  
Objawiaj Prawdę, by wiek stał się dobą!  
Obejmij w uścisk bratni wszystkie ludy,  
Byś lecąc w słońce, mógł je wznieść wraz z sobą!

W górę! w przestwory! w gwiazdy! i bezkresy!  
Tam, gdzie myśl ludzka włada niepodzielnie,  
Gdzie nam nie złamią skrzydeł Podła biesy  
I Bóg wiar kona, zraniony śmiertelnie.

Hej! myśl wyteżyc i wyteżyc wolę!  
Rozpędzić chmury, co blask słońca mroczą!  
Niechaj nie będzie nocy tu, na dole,  
A woje, idąc w bój, niech w słońcu kroczą!

Oto nam przyszłość przed óczmi się jawi,  
Taka promienna, taka zdobna w chcenie,  
Z mieczem w prawicy, którym ludy zbawi,  
Żywa, jak wicher — wielka, jak natchnienie.

Niech wskrześnie życie, które zsyła Młodość  
I pierś zalewa żarami tęsknoty, —  
Już miało nad niem swojej władzy Zło dość,  
Teraz je w nasze wyposażym loty.



Naprzód!! przez zwątpień i tchórzostwa trupy,  
Przez wrogów życia i parć byt ślimaczy...  
Niech fale ryczą wkrąg naszej szalupy!..  
Kłamstwo! niż chcemy, by było inaczej!

W życie! w to życie promienne i młode,  
Gdzie wola starczy za setki współbraci!  
Gdzie póższczęśliwość stwarza już pogodę...  
Naprzód! my zwątpim — wiosna słońce straci!

Więc przyozdóbmy skroń zwycięstw wawrzynem  
I w bój! niech klęski nas nie gną, ni rany,  
Bo czego Młodość nie dokona czynem,  
Tego i starcze nie przekształcą plany.

## .II

Patrzcie: tam, w cieniu, za kościelnym murem,  
Dwóch ich stanęło... Szachrują coś, liczą..  
Obaj zawładnąć pragną tłumem turem  
I obaj jedną dzielić się zdobyczą.

I jeden teraz naucza pokory,  
Błogosławienia swym oprawcom, katom,  
A drugi łupi lud, wyzyskiem chory,  
Głodzi i daje grzbiet na pastwę batom.

I żyją teraz obaj obok siebie,  
Na ludu krzywdzie i na ludu chlebie,  
Żaden krwi ludzkiej, ni grosza niesyty,  
To — pasorzyty!

Młodości! tyś dopiero podówczas szczęśliwa,  
I wtedy twój o życiu sen się wielki iści,  
Gdy możesz skutym pomódz rozrywać ogniwa  
I ludom jak najwięcej przysporzyć korzyści.

Hej! precz z wyzyskiem! niech giną oszuści!  
Niech mrze bezprawie, a niech wstanie człowiek!  
Niech schną chudego Boga słudzy tłusci,  
Niech kłam pajaców ludzkich nie ćmi powiek.

Rozpostrzeć pieczę nad mieniem Narodu...  
Kto myślisz nie tak, szatę zdrajcy przywdziej!  
Bo kto pozwala lud pchać w otchłań głodu  
I Naród krzywdzić, ten Ojczyznę krzywdzi!

Młodości! ku twych szeregów piosence  
Miljony całe wyciągają ręce  
I oczy ufne tam zwracają, gdzie ty,  
Śląc ci swą skargę na krzyż i bagnety,  
Na te niewole, co się bujnie plenią  
Na grzązkiem bagnie wierzącej ciemnoty,  
Gdzie ludzie z braku schną, podobni ceniom  
I wyzysk spija ludzką krew i poty.

Hej! zrzucić z siebie jarzmo płatnych kajdan,  
Uzurpatorów samowładcze stopy!..  
Niechaj ludzkości będzie wreszcie raj dan  
I niech się kryje za własne okopy!..

Dziś w tych okopach żywi swego wroga,  
Swych katów zgraje, którym płaci lenna...  
= Niech carów zrzuci z ciał, a z duszy boga  
I niech w Wolności kąpie się = promienna.

Jan T.

### III.

Hej! w życie! naprzód pierś! do góry czoła!  
Rozrywać więzy i pętlice,  
Siać wolność myśli dookoła...  
Pobudką naszą — smutne lice.

### IV.

Bo kto uwolnił dłoń od pęt,  
A myśl dał związać strykiem,  
Temu jest obcy wichrów pęd,  
Ten dwakroć niewolnikiem.

### V.

Oto pod nami krater życia płonie  
I bucha lawą strawionych zapałów  
I twarz swą zwraca wciąż ku naszej stronie,  
Wiecznie płomienny, młody, pełen szałów.



## VI.

Lecz próżno złości burze  
Blask życia zaćmić chcą —  
Wciąż z wiosną kwitną róże,  
Powoje wzwyż się pną...

I próżno noc się łądzi,  
Że zdławi słońca żar —  
Nie wmówić w żywych ludzi,  
Że byt ich bytem mar.

I choćby one słowa  
Z niebiańskich wyszły bram,  
Najtępsza nawet głowa  
Zrozumie, że to kłam.

## VII.

Do pracy! wstawać!.. Świta, dnieje — —  
Życiu przysparzać treść bogatszą,  
Spełniajmy ludów sny, nadzieje...  
Tysiącolecia na nas patrzą!

## VIII.

Oto nam Młodość czoła krasi,  
Za czynem tęskni dłoń,  
Więc poń  
Sięgajmy — pewni, ufni...  
Gdzie spojrzeć — wszędzie nasi.

## IX.

Lecz któż tam, któż tam śmiał?  
Ten wstrętny fałsz wygłosić,  
Że, gdy chcesz, byś coś miał,  
O wszystko musisz prosić.

To fałsz! to hasło darmozjadów,  
Dewiza to próżniaków,  
Godło proszalnych starych dziadów.  
Psów, kalek i żebraków.

Lecz kto się zdrowiem chlubi,  
Kto człowiek, w kim krew żywa,  
Ten prosić, łąkać nie lubi,  
Lecz wszystko sam zdobywa.

## X.

Wszystko, co ludzkość zbawia, wznosi,  
A sępi starców twarze,  
To, czego pragną nadzy, bosci,  
Na naszym lśni sztandarze.

Niech ludy dążą ku swym celom,  
Z pomroków na jaśń szczytów,  
Lecz niech sił darmo swych nie dzielą  
Z legjami pasorzytów.

## XI.

Niech wstanie świt, niech życia szczyt  
Blask olśni ideału,  
Niech nocy mrok, chmur zwisłych tłok  
Rozpędzi wicher zapału.

Niech wiedza raz przesądów gład  
Usunie życia z drogi,  
Niech słońca nic promiennych lic  
Nie gasi — łyzy, ni bogi.

## XII.

Niech samolubnych uczuć obłuda  
Ludom życiowych nie kradnie sił,  
Niech blasku prawdy nie ćmi wiar złuda:  
Kto życiu przeczy, nie wart, by żył.

Niech się płaz kąpie w sobkostwa bagnie,  
Co po czyn sięga, nie może gnić,  
Kto kosztem innych żyć tylko pragnie,  
Ten nie ma prawa godziny żyć.

## XIII.

Oto się zbliża czas zwycięstwa,  
Naszych to działań chwila,  
Przed nami wrogów życia gęstwa,  
Przewodzi Bóg - Atylla.

Wkraczamy dumnie w życia bramy,  
Z podźwięciem zbrój, surm graniem...  
Rządźmy, dopóki młodość mamy  
Zwycięstwem, zmartwychwstaniem...

Oto przed nami nasi gońce,  
Co wprzód wiedli dzieje,  
Dziś są dla życia, jak zim słońce,  
Co świeci, lecz nie grzeje.

Bezład im dłonie trupio zwiesił,  
Starość im czoła chyli,  
Widząc, że ginie, chcą, by wskrzesił  
Lud formę, którą czcili.

Lecz próżno myśl swą starczą trudzą  
Żądaniem niemożliwym,  
Nie pójdziem nigdy z wolą cudzą,  
Lecz za swych serc porywem.

Byli młodymi, rządy wiedli,  
Dziś na nas przyszła pora,  
Nas znów najmłodszy wiek przesiedli  
W to „dzisiaj“, co będzie „wczoraj“.

I trudno w życiu chcieć inaczej,  
Niech grób się żyć nie kusi...  
Zbądźcie się próżnych łez, rozpaczy,  
To trudno, tak być musi!

Niech was zagłady Nic nie trwoży,  
Nie gnębi śmierci zmora — —  
Kiedyś się ujrzym — wśród przestworzy,  
Dziś? w drogę! — komu pora...





**DO NAS!..**



D O N A S!..

I.

Do nas! kto nie chce pozostać zdeptany,  
Do nas! kto kocha blask słońca po burzy,  
Do nas! kto żyje i wespół z ziemiany  
Wszeludzkiom prawom i dążeniom służy!

Do nas! kto pragnie wyjść z swych żółwich skorup,  
Kto wielbi szczęście swoje i przyszłości,  
Kto żołnierz szczery, nie płytki hasłorób,  
Kto czyn miłuje, a nie truchłe kości!

Do nas! kto zbrodnie wytępia i karczi,  
Do nas! kto nocy nie nazywa świtem,  
Do nas! kto człowiek, nie sów płód bękarci,  
I kto nie mieni rozkoszy przesytem!

Do nas! kto dąży do cnoty przez wiedzę,  
Kto przez swych wnuków nie chce być opluty,  
Komu przekonań za zaprzaństwa miedzę  
Nie wyprą z serca piejące koguty!



Do nas! kto przemógł osobiste względy,  
Kto w imię dóbr swych nie chce krzywdy ludów,  
Kto pielęgnuje zbórz, plondajnych pędy,  
Ku szczęściu innych swych nie szczędzi trudów!

Do nas! kto myśl swą w toń bytu zagłębia,  
Kto nie dba, ile trud mu ony sław da,  
Kto w ludzkich sercach uczuć nie wyziębła,  
Komu świat celem, a mistrzynią Prawda!

Do nas! kto nie chce patrzeć obojętnie,  
Jak się milionom myśl strachem wypacza,  
Jak się w lud wmawia, przybrany odświętnie,  
Rzeczy, oszusta godne, albo gracza!

Do nas! kto rzuca jasne wiedzy światło  
W otaczające lud tajniki życia,  
Kto miłość prawdy dał swym czynom za tło,  
A myślom swoim — rozkosze odkrycia!

Do nas! co tylko jest w życiu najlepsze!  
Do nas! co młode, żywe, światoburcze!  
Do nas! ramiona wszystkie, co najkrzepsze!  
Wszystkie umysły — jasne, wolne, twórcze!..



## II.

Spojrzyjcie! Oto cichy dzień niedzielny..!  
Lud obmył z twarzy sześciodienne znoje — —  
Ma spocząć, wtaczacz głązów nieśmiertelny  
I sił zaczerpnąć na ponowne boje.

Wtem dzwon się ozwał.. Zadudniła droga...  
Lud co sił bieży... — „Bieźcie, co sił starczy!  
„Dziś dzień świąteczny, tańczyć będą Boga — —  
„Już młynek modlitw odpustowych warczy...

„Uważać!..“ Baczą. Wyszedeł człowiek, złotem  
Kapiący, senny mszą, spięty w różaniec  
I rzucił sobie do nóg lud pokotem  
I po leżących głowach zawiódł taniec.

Tańczy... Ha! cóż to?... Tchu brak...—Lud wstał z ziemi...  
A ów, schwyciwszy garść słów w dłoń, jak kule,  
Podrzucił... chwyta... zongleruje niemi...  
Tłum patrzy... zdumiał. Zachwyt tłumi bóle.

Skończył... Podstawił tackę... grosz się sypie...  
A on, myśl w tacy utkwivszy, nad głową  
Wiernych krzyż czyni, okiem w niebo łypie,  
Bc za dni siedem zatańczy nanowo.

To kuglarz!

— Patrzcie! Tłum się zebrał wielki,  
Bije pokłony i wyciąga ręce  
Do lśniącej kuli, wbitej na szczyt belki,  
Wierząc, że w wnętrzu jej jest ulga w męce.

To wiara!

Lecz wtem przybiegł ktoś, co głazem  
Rzucił i rozbił lśniące szkło na szczątki  
I słup cudowny potrzaskał żelazem  
I na jęk zgrozy zmienił błagań wątki.

I rozmodlonym powiada z uśmiechem:  
„Przed czym klękacie? Czemu kalacie usta?  
Tem lśniącym Niczem? i świat zwiecie grzechem,  
Miał go czcić?... Ślepi! Wiara, to rzecz pusta.

„Otom wam rozbił wasze lśniące bóstwo,  
Które wasz rozum ujarzmiło strachem,  
Co miało tępić mordy, cudzołóstwo  
I spać w noc dawać bezpiecznie pod dachem.

„Lecz Bóg wasz umarł! zbrakło wam dozorczy!  
Zbrakło wam bata, kary i przestachu,  
Zbrakło pogańskich widowisk, proporczy,  
W ogniu palonych kadzideł zapachu.

„Zabrakło Wam stróża, rządcy, ekonomy,  
Co was pilnował, gdyż wyście nad sobą  
Nigdy nie chcieli sami czuwać doma,  
Zwiąc potem życie swe złem i żałobą.

„Dziś straciliście pewność pod stopami,  
Każdem się ludzkim trwożycie obliczem,  
Widząc wkrąg wrogów, gdyż wrogiem-ście sami,  
Bo wasza cnota, jak Bóg, — była niczem.

„Zemstą dyszycie, chcecie bić bluźniercę,  
W bezradzie w otchłań wpadacie rozpaczny,  
Od trwogi w piersi zamiera wam serce  
I złorzeczycie mi za łyzy swych płaczą.

„To nic! Za chwilę dowiedzie się sami,  
Że nie ma żadnej nigdy Nic wartości,  
Że wasza wiara, sędziwa wiekami,  
Nie wypleniała z serc wam nawet złości.

„I przekonacie się, czem są w narodzie  
Wiara i kościół, te niewoli młoty — —  
Bo jak nie stawia nikt domów na lodzie,  
Tak nikt na strachu nie buduje cnoty.

„Cnota być winna gruntem sama sobie,  
Sama być gmachem, na sobie się wspierać...  
Poczucie dobra rządzi tem, co robie,  
Nie strach przed karą, myśl, że mam umierać.

„Przez całe wieki wierzyliście święcie,  
Że ta błyskotka jest siedliskiem boga,  
Który w tej kuli tylko tak zawzięcie  
Siedzi, bo wstrętną mu jest przez świat droga.

„Teraz widzicie, że Bóg wasz był złudą,  
Że tylko głupi może wierzyć w bożki,  
Że każda wiara, to próżnia z obłudą,  
Że ból zawodu jest, jak potwarz, gorzki.

„Przez całe wieki wierząc, cóż dziś macie?  
Nic, tylko spuchłe kazaniem uszy,  
Myśl za podszewkę zaszytą w ornacie,  
Strach miast odwagi i głód wieczny w duszy.

„Na twarzach waszych troska!.. Żal wam straty  
Dni niepowrotnych, na Niczem pogoni,  
Żal, bo wam nowe trzeba dziś zbiedz światy,  
By zdobyć pewność, której się nie roni.

„Lecz pocóż smutek? Oto księga Bytu,  
WIEDZA, gdzie mędracy swe myśli spisali,  
Idźcie z nią w życie, aż po kres zenitu,  
A gdy rad zbraknie, idźcie sami dalej..“

---

To my! co idziem niweczyć pozory,  
Co idziem strącać z słupów wierzeń kule,  
Puste i życiu kradnące kolory,  
I na czci ludzkiej osiadłe cokóle.

To my! co rąbiem życiu nowe ścieżki  
W dziewiczych lasach form, tęsknot i pytań,  
To my, co idziem skroś szykan uśmieszki,  
Do rozgorzałych naszą wolą świtań.

---

Hej! w życie! bieżmy wśród przedmieść i osad  
Rozrzucić wiedzy złopalne zarzewie...  
A jeśli ziemia złą jest — to ją z posad!  
A jeśli pusta — w proch!!. Kto wierzy — nie wie!

Życie przed nami bujne, łany żyzne,  
Cel nasz: świat złączyć wszechbraterstwa ligą  
Dla przyszłych wieków wznosimy ojczyznę,  
Choć lży Metetos \*), zdradza Mocenigo... \*\*)

Przetrwamy!!. Jako huf Ahura - Mazdy,  
Głoszący Szczerłość, Dobro i Poznanie,  
Zgasimy sprzeczne celom naszym gwiazdy,  
Aż Słońce zadrży z trwóg — i ziemia stanie!!

---

\*) Jeden z trzech oskarżycieli Sokratesa.

\*\*\*) hr. Mocenigo — wydał Giordana Bruno w ręce inkwizycji.



### III.

Na wielki idziem bój  
Śmierć niesiem i zniszczenie,  
Piers hart rozsadza zbrój,  
Buchają z rąk płomienie...

W przyszłości gąszcz i mrok  
Wkraczamy, pełni chwały — —  
Zwycięstwo, to nasz krok,  
A godło — sztandar biały.

Gdzie nasza zabrzmiał pieśń,  
Gdzie nasze zabrzmiał rogi,  
Wystrzela kwiatem pleśń,  
Pierzchają światła wrogi...

Bo przyszłość naszą jest,  
Bo my jej znaczym tory,  
Z rąk naszych bierze chrzest,  
Krew, życie i kolory...

Bo my jej pierś swym tchem  
Karmimy, nami żyje  
I nie jest przeczuć psem,  
Co wciąż na trwogę wyje.

Gnuśności niszcym rdest,  
Co dawność ma na względzie...  
Nie będzie tak, jak jest,  
Lecz tylko tak, jak będzie...

Idziemy poprzez świat  
Od zamków do izb proga,  
Pozbawiać myśli krat,  
Wyzwalać ludzi z Boga.

Idziemy Dobro siać  
I piękno kraść bławatów,  
Człowieczyć ciemną brać,  
Wyzwalać świat z zaświatów...

---

Czy słyszysz dzwonu jęk,  
Rozpaczny pisk w oddali?..  
To sów tłum wybiegł w wnęk:  
Przesądów gmach się pali...

I leci z wichrem krzyk:  
— „Ratunku! Naród ginie!..  
W płomieniach ołtarz znikł..  
Cóż poczną wierni ninie?..

Ludowi wzięto lek,  
Wydarto wiarę!.. Zgroza!!...“  
Wtem na to ktoś im rzekł:  
— „Nie lek to, a narkoza!..“

---

Idziemy w kłótność pól,  
Czar niesiem, czar człowieczy,  
Nie to, co tłumi ból,  
Lecz to, co rany leczy.

Nie płaczcie! Zcichnie szloch  
Po stracie wiar na łanie...  
Z człowieka strząśniem proch  
Przez Wiedzę i Poznanie.

Nie sądźcie, że wasz Bóg  
Mu tylko myśl wypełnia — —  
Zna więcej pragnień - luk,  
Promienna życia pełnia.

Ma stokroć więcej nęt  
Dla ludu świat, niż wiara,  
Co słodycz sławi pęt  
I świat się zbrzydzić stara.

Nie sądźcie, że gdy was  
Zabraknie — będzie bieda,  
Że ogrom ciemnych mas  
Już sobie rady nie da.

Że kiedy z waszych ciał  
Zostaną ino cienie — —  
Świat skruszą złomy skał  
I pójdzie na stracenie.

Złudzenie! wszystkich tych,  
Co zwykli przewodniczyć,  
Gdy naród, zbywszy pych,  
Na siebie zacznie liczyć.

Gdy dzieci pójdą w świat,  
Lęk trapi myśl matczyną,  
Że choć są w pełni lat,  
Napewno bez niej zginą.

I wy się zbądźcie trwóg  
O Boga i o Naród — —  
Żył przecież bez was Bóg,  
Świat rzucał myśli zaród...

A lepiej przecież raz  
Z błazeństwa wyniść wieży,  
Wszak w własne słowa z was,  
Wątpię, czy który wierzy.

Nie waszym Bogiem Trud,  
Ni Walka, ni Cierpienie,  
Lecz tylko zdzierstwa brud,  
Trzos pełny i kieszenie.

I czas już, czas już kres  
Położyć waszej władzy — —  
Dość w ziemię wsiąkło łez,  
Dość długo marzli nadzy...

Dość kuglarstw, błazeństw dość!  
Spalonych dzieł - kolosów —  
(Łakomie wspomnieć kość  
Inkwizycyjnych stosów).

Miły jest ciała swąd,  
Gdy w ogniu wolnym skwierczy  
I Bóg, co stworzył rząd  
I kler swój ludożerczy.

I dał ten dobry Bóg,  
W wszechmocy swej niespożyt,  
Trud ludu, by zeń mógł  
Życ gruby ksiądz - pasorzyt.

Lecz czas już, czas już, czas,  
By ten, co wpierw batożył,  
W swej księżej chwale zgaśł,  
A wolny człowiek ożył.

I wstanie człowiek - Bóg  
Wyciągnąć po dział ramię,  
Pozbawić cielca nóg,  
Co wszechmoc swoją kłamie.

Samemu sobie zdan,  
Uchwyci kiedyś kielnię  
I głąz kościelnych ścian  
Zamieni na uczelnię.



I schwyci rydel w dłoń,  
Nie wzywaj jękiem dzwonów  
I świat odkopie — woń  
Z pod śmiecia zabobonów.

Usunie z przed swych nóg  
Z wyroków bożych zasięki  
I ustom zleci trwóg  
Bezmyślny szept Zdrowasiek...

Przestanie piekła śnić,  
Łzę skruchy strząśnie z powiek  
I wolny zacznie żyć,  
Jak każdy wolny człowiek.

I wyjdzie w dal swych pól  
W słoneczny czas niedzieli,  
Jak władca, mocarz, król,  
Co z nikim dóbr nie dzieli.

I będzie trud swój czczył,  
Łąki kwietność, słońce, ziemię  
I rozkosz życia pił  
I chadzał w dyjademie.

I będzie bliźnich czczył,  
Bez księżych nagród w niebie—  
Lecz pierwej z całych sił  
Ukocha cześć swą: siebie.

Wbrew bożych pojmie sług,  
Co rade światem władać,  
Że, by czyjś wspomódz próg,  
Coś trzeba wpierw posiadać.

I wolny będzie szedł,  
W moc tylko swą wierzący,  
Dla wszystkich czuły bied,  
Szczęśliwy i darzący.

**W ZADUMIE.**

WYDZIAŁ



## W ZADUMIE.

Czemżeś ty, świecie, był, nim jam cię poznał?  
I czym ty będziesz, gdy ja żyć przestanę?..

Nie wiem...

Lecz pierwsza błogość, której-m doznał,  
Widząc te jasne dni twe, w mgłach kapane,  
Złote o świcie i złote o zmierzchu...  
I kiedym widział, jak się ścmił u wierzchu  
Błękit twój, błysków pługiem poryt krwawem  
I piorunami w ziemi pierś jał godzić,  
Była pierwszego zachwytu przejawem,  
Co się w świadomość odczuć miał przerodzić.

I potem ciebiem badał lata całe!  
Z ksiąg i naocznie, nocą i o świcie,  
Badał źdźbło każde, każdą słońca strzałę,  
Wszystko na ziemi i wszystko w błękicie.

I coraz więcej kochałem cię, świecie,  
Za to bogactwo form, bytów i stworzeń,  
Za te lat skwary, zim mgły i wiosn kwiecie,  
Za tę twą wielkość, nie łaknącą korzeń.

Boś ty jest, świecie, większym, niż ziem króle!  
Co zdobywają swą wielkość orężem,  
Co się poddanym każą na cokóle  
Stawiać czci boskiej i zwać niebios mężem.



Ty tą wielkością gardzisz, cudny świecie!  
Ty krzywd nie chciałbyś czynić swym sąsiadom,  
Bo cię jednako kocha starzec, dziecię,  
Boś, szczerze wielki, swej wielkości świadom.

Bo nie zdobywasz swej chwały przemocą,  
Ni krwi przelewem, jak nieb i ziem bogi,  
Bo ty światłością jesteś słońc, nie nocą,  
Ni czić się zmuszasz łunami pożogi.

Tobie sztandarów skrzydła nie łopocą,  
Tylko las szumi nad śniegów obrusem,  
Bo wiesz, że zemsta idzie za przemocą  
I nikt nie zdobył miłości przymusem.

Badalem ciebie, wielbiąc coraz głębiej,  
Wielkość twa myśl mą paliła zarzewiem,  
Wielkość, co Prawdzie z Dobrem dziewosłębi,  
Lecz czem ty byłeś pozamną? — ja nie wiem.

Wiem, że człowiekiem jestem z krwią i mózgiem,  
Z zmysły pięcioma, dary twojej łaski,  
Bym tytaniego udaru odruzgiem  
Mógł ze skał mroków krzesać świtów brzaski.

Lecz żali zmysły me mych czuć nie łudzą,  
Ażali nie są błędom giętką kuszą?...  
Lecz skoro do cię taki zapal budzą,  
Skoro są z ciebie — prawdziwe być muszą.

I kocham dary twe, te pięć zwierciadeł,  
W których majestat mi się twój odsłania,  
Majestat głębin mórz: sennych widziadeł,  
Majestat ziemi: — żniw i winobrania.

I błogosławić będę cię do śmierci  
Za to, żeś żywym stworzył mnie człowiekiem,  
Że wraz z orłami mogę z górskiej perci  
Patrzeć, jak wieczność wchłania wiek za wiekiem.

I błogosławić będę-ć póki życia  
Za tę odczuwań i pojmowań władzę,  
Za te cudowne me na jawie śnicia  
I tylko zmysłów myśl zwierzę powadzę.

I tylko niemi chcę w twą dal spoglądać,  
Niemi czuć zapach rozkwitniętych błoni,  
Niemi pojmować, niemi czuć i żądać  
I śpiewu ptasząt słuchać i rzeń koni.

I choćbym wiedział, że me zmysły kłamią,  
Że nie pojmują prawd istotnych tętna — —  
Bądź tem, czem zmysły mi cię me obramiają,  
A reszta zgoła jest mi obojętna.

Wiem, jakie światy twe miewały kształty,  
Wiem jakieś dawniej przechodził koleje,  
Jakie przewroty, wstrząśnienia i gwałty,  
Ze to się działo, co się dzisiaj dzieje.

Widzę twą przeszłość całą w skamienielin  
Zawartą księżde, w ziem i mórz układzie,  
W budowie krzewów, w mrokach górskich szczelin  
I w twoich niebios porządku i ładzie.

Znam całą przeszłość twoją od początku,  
Znam twe rośliny i zwierzęta... Wszakże,  
Czem tyś pozamną? — ja nie wiem... Choć z wątku  
Dziejów o twojej wiem przyszłości także.

I wiem, żeś jeden — wielki przeogromnie,  
Że cię nie objąć rękami obiema  
Moich zachwytów, że się troszczysz o mnie,  
Że poza tobą już nic więcej niema.

I cóż mi potem, czemżeś ty pozamną?  
Nawet niewiedzy tej się nie powstydzę...  
Bądź tylko dla mnie mocą gór nieklamną,  
Bądź tylko takim, jakim dziś cię widzę!

I nie chcę wiedzieć, nic zgoła pozatem,  
Czy-ć oświetlają wiernie zmysłów główne...  
Lecz wiem, żeś olśnił mnie swych zórz szkarłatem,  
Żeś taki świecie piękny — precudownie!!

# W WYTCHNIENIU.

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego



## W WYTCHNIENIU.

Zmęczony życia dławiącą podłością,  
Tryumfem, złotem zwycięskiej głupoty,  
Poszedłem lata dzielić się radością  
I w duszę chłonać spokój kłosów złoty.

I tam widziałem, jak przez drzew wycięcia  
I przez szczeliny w liściach nieogłędne  
Słońce się chytrze w uścisk sianożęcia  
Skradało, śląc mu swe żary obłądne.

I zapładniało ciepłem ziemską bryłę,  
Pieściło deszczu powłóczystym włosem,  
Lało w jej żyły-rzeki twórczą siłę,  
Aż się kwiatami przybrała i kłosem.

I tam widziałem purpurowe maki,  
Razem z chabrami pod straż dane żytu,  
Staruszki grusze i dęby junaki,  
Tak pełne życia, jak ma pierś zachwytu.

Ach! czyjaż pierś bo tu zostanie głucha  
I obojętna na łąk piękna przepych!  
Komu tu radość pól nie wyrwie ducha  
W światy, gdzie niema kalekich i ślepych!?

Otom z rozkoszą uciekł z kaplic murów,  
Od stóp ołtarzy Nowego Pogaństwa,  
Od martwych mózgów i zimnych marmurów  
I od serc pełnych nie łask, lecz tyraństwa.

Uciekłem z mrocznych, grobem tchnących tumów,  
Gdzie Wiara w kapę zdartą przyodziana  
Z zimna dygoce — do tych ziemi umów  
Z słońcem — o nową ochadzkę: „jutro — zrana!...”

I tu, w tej ciszy lasów niezmaconej  
Chcę znaleźć spokój po ulud gonitwie,  
Twarz w mgły nadrzecznej osłonić welony  
I z światem złąć się w wszechludzkiej modlitwie.

...Łąki, doliny, lasy, rzek strumienie!  
Od słońc upału spłowiałe błękity!  
Gwiazdy! i niebios otchłanne przestrzenie!  
Strome przepaści! gór skaliste szczyty!  
Wichry! i wielkie, niezgłębione morza!  
I wy, podziemi nieprzejrzane ciemnie!  
Jam z wami i w was! wy zemną i wemnie!  
Ja żyję wami, mną żyją przestworza!..

Oto tu, do was, przychodzę zmęczony  
Jarmarczonym zgiełkiem życia, walką o byt,  
Z wyciągniętymi do błagań ramiony,  
Bo mi się sprzykszył mój wśród ludzi pobyt.

Tu pragnę nabrać odżywczej otuchy,  
Widząc, jak z wami jednym służę prawom,  
Jak tu motyle, lasy, kwiatów puchy  
Z życiem o życie wiodą walkę krwawą.

Tak, pragnę poznać te wasze zabiegi,  
I życia od was wziąć niejedną lekcję,  
Gdzie, gdy zwyciężą, to mężne szeregi,  
Nie ciury-tchórze przez wpływ i protekcję.

I chcę się widzieć, żeśmy blizcy sobie,  
Nieprzedzielani różnicy bezednem,  
Znów wam przyjaźnie podać ręce obie  
I jak byliśmy, tak być nadal: J e d n e m.

I chcę to wiedzieć także: że po wiekach,  
Gdyby był ludzki był istnień obrazem,  
Gdyby nie stało słońca, wody w rzekach  
I świat miał zginąć — zginę z wami razem.

Lecz my żyć będziem, połączeni z sobą,  
Od faz zatracen wolni i bezpieczni,  
Głoby nam równe a my równi globom  
I jednakowo przemienni, choć wieczni.

Tak, wiem to dzisiaj!... I gdzież chwałby narów?  
I pewnoś, żeśmy od gwiazd duchem szersi? — —  
Jam się do świata rozszerzył bezmiarów,  
On się na miarę mojej zwięzył piersi.

I dziś się czuję razem z nim związany,  
On żyć bezemnie, ja bezeń nie mogę,  
Nasze są wspólne zdobycze i rany  
I jedną wspólnie przebiegamy drogę.

---

Otom swobodny, jak wicher i tak lotny,  
Jak on, i w dłoń się ująć nie dający  
I taki smutny, jak zmierzch lata słotny  
I tak szczęśliwy, jak las wonią tchnący.

Oto w ramionach swych mam wichur siłę,  
Oceanowych fal mam szal i grozę,  
Dotknięcie mgły rzek pieszczące i miłe,  
Hart dębu w słowach i uległą łozę.

Jestem całością z Wszechświata ogromem,  
Każdy stwórz bratem mi, ojczyznę, domem,  
Z wszystkim mnie łączy Przemian wieczny związek,  
Z odległych globów bladego przybędę...  
Żyję, bo życie, to mój obowiązek!  
Wrogiem zaś każdy ucisk i obraża...  
A kiedy umrę, to jeszcze trwać będę...

O myśli moja! rozwiń lotne skrzydła  
I leć na gwiazdy, w błękitne przestworza,  
Porzuć przeszłości zbutwiałe straszdyła  
I doczesności jałowość i pustkę!  
Pnij się na szczyty, wpadaj w głębie morza,  
Rozpinaj żagli pełnych wiary chustkę  
I nieś mnie, nieś mnie — w Prawdzie twoja siła —  
Tam, gdzieś już była i tam gdzieś nie była!...  
Nieś mnie przez wszystkie podległe ci światy,  
Zdobyte trudem i krwią twych czcicieli,  
Zjaw się, przybrana w królewskie szkarłaty,  
I idź, od słońca promienniejsza bieli!..

Ja chcę iść śladem twej zdobywczej stopy  
I rozkoszować się potęgą twoją,  
Twym wdziękiem, mocą, ryszunkiem i zbroją,  
Bogactwem twoich skarbców i spichlerzy...  
Skarbów twych żadne nie zniszczą potopy,  
Nie spali ogień, nie zrabuje złodziej,  
W twoich przestworach pierś oddycha szerzej,  
A w państwie twojem słońce nie zachodzi!..

Oto wrogowie twoi przez lat wiele  
Kazali ciebie nam szukać w kościele,



Mówiąc, że kościół i oni są wszystkim,  
A ty, żeś naga, bezwstydna, wszeteczna,  
Że gardzisz równie habitem, jak listkiem  
I że cię otchłań będzie karać wieczna,  
Tak, jak myślący lud bogowie karzą...  
Kłamali! Niecnym podobni lekarzom,  
Którzy miast leczyć chore członki, dotyk,  
Dają choremu, miast lekarstw — narkotyki!  
By pacjent, dzieląc na pokutę grzechy,  
Szukał w cierpieniu ponownej pociechy  
I chwile porad opłacał sownie.  
Tak oni ludziom obrzydzili życie.

---

...Duszno mi, duszno tu!.. Tak wszystko dławil!  
Serce pragnieniem umęczone krwawi...  
Ciasno mi! Tchu mi brak! Zachłannych wichur!  
Wielkiej, ogromnej brak mi tu przestrzeni,  
Brak światła, blasków, słonecznych promieni  
I wielkiej ciszy dla mych czuć i tworów!..  
W górę! w otchłanną bezkresność przestworów  
Dąż, myśli moja, ty przyszłości wzroku,  
Dąż, serce moje, ty głębin proroku!..  
Dopóki jestem czującą istotą  
Z nienawidzącą miłością-tęsknotą,  
Chcę widzieć wszystkie pokrewne mi światy,  
Tak, jak oglądam drzewa i pól kwiaty —  
Więc w górę, w słońca pożary, w zórz świty!..

...Podemną przepaść, nademną błękity...

...Oto rozpinam na wiatr myśli żagle  
I wszere ramiona wyciągam, jak długie,  
Ziemia mi z oczu, jak sen, znika nagle,  
Znikają lasy, góry, rzeki, łąki,  
Dopędzam orły, minąłem skowronki,  
Miast rąk u ramion skrzydło jedno, drugie...  
Gdzie jestem?.. Iskier jakichś wir wkrąg miga...  
O, jak tu lekko oddychać!.. Błysk węża  
Wypadł z mej głowy i ciął w mrok, jak śmiga...  
Gdzie ziemia?.. ludzie?.. Gdzie ból? zło? i podłość?..

O, tam ją widzę: skryta w chmur kłębiska...  
Leci, zapada mi się coraz niżej...  
W gwiazdę się nikła, w punkt świetlany zwięża,  
W eteru mglistej grąży się głębinie,  
Szarzeje, blednie... Zniknęła mi z oczu,  
Jak gład rzucony w głębie morskie ginie.  
Lecz nic to! Hyżej, myśli moja, hyżej!

---

...Gwiazd coraz więcej w długich smugach błyska,  
Podobnych pawic tęczowemu tłu piór  
I gdzieś przepada, jak ziemia w przezroczu...  
Z gwiazdy na gwiazdę przebiegam, jak upiór  
I stawiam na nich stopy, biorę w dłonie...  
A każda z gwiazd tych, widząc twarz człowieka,  
Jak przestraszona z szelestem ucieka.

---

...Ha! co za upał!.. Cały przestwór płonie!  
Ogień dokoła! Gdzie zasięgnąć okiem,  
Ogień!.. Czy świat śpi pod ogniów powłoką  
I żagwi płaszczem planet ruch nakrywa?..  
Wracaj na ziemię, myśli nieszczęśliwa!  
Ten żar mi skronie piecze, skrzydła pali,  
Podobny bajek krwią zionącym smokom...  
Wracaj na ziemię, myśli nieszczęśliwa!  
Nie tobie z słońca mierzyć się ogromem...  
Powróćmy! tęsknię już za wsią i domem  
I o spoczynku przemyślam i o śnie...  
Widzisz, to piekło coraz szybciej rośnie  
I widnokręgu bezkresność przesłania...  
Tam się nie zbliżaj!.. Myśli, zlitowania!  
Wróćmy, bo spłoniesz i ja z tobą spłonę...  
Gwiazd rój w żar leci i płonie, jak stogi...  
Ratunku!.. W morzu żywych ogni tonę!..  
Gdzie pędzisz, myśli? Tam już — niema drogi!  
Jesteśmy słońcem od lotu odcięci.  
Cóż, że ty przy mnie i Nieznane nęci...  
Powracaj, myśli, tam już... niema drogi!

---

---

...Biegniesz?... Ha, lećmy! Zginać, lub pójść dalej!  
Ty pędzisz? pójde z tobą, choć żar pali,  
Bo twe mnie nigdy nie zawiedzie męstwo  
I twoich ramion nieodparta siła...  
Spieszmy więc, myśli, na Słońca zwycięstwo!..  
Cóż widzę?.. Tyś już Słońce zwyciężyła!!!  
I żar się jego zmienił w zimne lody...  
Więc teraz, myśli, lećmy — bez przeszkody!..

---

---

...Otom się z Słońcem zmierzył oko w oko...  
Chwila — i ono gdzieś mi z oczu znika,  
Maleje, gaśnie... Już jest tak głęboko!..  
A tu?.. Została jeno sfer muzyka  
I tysiąc nowych ziem, gwiazd, słońc i mgławic,  
Nowe mirjady świetlistych błyskawic  
Migają, lecą, świecą się i gasną...  
Szum ino w uszach słyszę i krew własną  
A końca jeszcze nie widać mej drogi...

I pytam siebie: gdzie niebo? gdzie bogi?  
Gdzie raje? piekła? trony? i anioły?..  
Gdzie jest to wszystko?.. Myśli, gdzie są bogi?..  
Te, którym wznoszą na ziemi kościoły?  
Gdzie są?.. Gdzie ludzkich wierzeń zaświat cały?  
W snach oglądany natchnieniem poetów...  
Gdzie są?.. Czy zmarły?.. Czy się zestarzały?..  
A gdyby zmarły, nie widzę szkieletów  
I najmniejszego po zaświatach śladu...  
Milczysz?... Rozumiem: bogi nie istniały  
I pierwszy człowiek nie znał szczęścia sadu!

Lecz, myśli, z czego powstał Wszechświat cały?  
Skąd się wziął człowiek? nerw i układ oka?  
Skąd zemsta, bliźnim płacąca wet za wet?  
Skąd moje kości? i onych powłoka?  
Skąd ziemia? słońce?.. Skąd ty sama nawet?..  
Powiedz, ty wielka i ty, wszechwiedząca,  
Dla której niczem oddał i żar słońca!



Otom za tobą przyszedł aż w te strony,  
Kędy nie widna słońc wschodzących łuna,  
Gdzie nie istnieją pojęcia: moc, trony...  
Gdziem z oczu stracił nawet blask Neptuna  
I po wymiarów nowych szedł galerji...  
Znam wszystko, nie znam — POCZĄTKU MATERJI!

Więc uchyl, myśli, tajemnic zasłony  
I usuń z ocz mych ten cień, co mózg pali,  
Ty mego życia mocy i królowo!  
Bowiem Nieznane nie da iść mi dalej...  
Nie mówisz? Zdążasz znów ku nowym globom?..  
Dokąd i po co???...

— Po OSTATNIE SŁOWO,  
Po życia twego treść!..

— Więc idę z tobą!..

---

Tak, pójdę z tobą, choćby jak najdalej,  
I choćby nieraz cofnąć nam się przyszło,  
Aby opodal szukać nowej drogi,  
Choćby ta droga miała wieść przez głogi,  
Pójdę, nie czując do cię żadnych żali,  
Bo wiem, że dojdiesz tam, gdzie dojść zamierzysz,  
Że się wyznawcom swym nie sprzeniewierzysz  
I dane słowo stuleciom — dotrzymasz...

---



O duszo moja! Lęk i Przesąd wymaż  
Z swych pojęć! Niema już rzeczy nieznaných,  
Które cię ongi napawały trwogą:  
Widok płomienia, piorunowe strzały,  
Trzęsienia ziemi, przelot gwiazd zbląkanych,  
Tuman kurzawy lecący w dal drogą,  
Wojen i morów postrach rozszalały...  
Dziś nie wiesz tylko jednego: POCZĄTKU!  
Lecz czyżby w tobie znowuż, jak w dzieciątku  
Miała się trwoga przesądna obudzić  
I umysł wiary wszytkowiedztwem ludzić,  
Wiary, wyssanej z naszych matek mlekiem?..  
Nie! tyś ma duszo, nie dzieckiem: człowiekiem,  
Któremu zbędna już opieka matki...  
I wiesz, że wszystkie te „ciemne“ zagadki,  
Które cię ongi rzucały na ziemię,  
Są takie jasne, jak ciepło, jak strzemię,  
Chroniące jeźdźca w drodze od upadku,  
Jak słońca zachód i rosa na kwiatku!..  
Dziś już nie ugniesz się przed Tajnią w skrusze,  
Nie dotkną pyłu krucht twe pióropusze  
I zabobonu rdza twej tarczy nie zje,..  
Badań nie będziesz miała za herezje,  
Lecz nad zagadek schylisz się otchłaniają  
I myśl swą wielbiąc, w ogień pójdziesz za nią!

---



# PROMETEUSZ.



WYDZIAŁ

## PROMETEUSZ.

...Skowałeś mnie! O tchórze! w obawie, bym czasem  
Równych tobie w godności nie stwarzał pokoleń,  
Abyś wtenczas ty nie był wśród sług swych parjasem  
I czci swej nie postradał w świętym Dniu Wyzwoleń.

O mścij się! jesteś teraz silniejszym odemnie,  
Więc się mścij, póki możesz... Bo jutro? nikt nie wie,  
Co tu może nastąpić... Ja-ć nie odwzajemnię,  
Bądź pewien, boś litości godzien jest w swym gniewie.

I przetrwam twojej zemsty nienasytne głody  
I nakarmię mem sercem twych sępów tysiące, —  
Nie jednego — tysiące!.. Czy słyszysz?.. Nagrody  
Żadnej od ciebie również nie wezmę, — bo słońce  
Które tam płonie, topiąc śnieżny gór lodozwał  
I barki moje wilżąc ożywczym potokiem —  
Jest tak twem, jak i mojem... Ten wicher, co się ozwał,  
Tam, za spadem tych turnic podniebnie wysokim,  
Stokroć przewyższającym twej siedziby wzgórek,  
Jest echem mego tchnienia... Czy słyszysz?.. I nie kłam  
Ty choć przedemną swych władztw... Bo żadna z twych córek,  
Ni synów już się ciebie nie złąkną...



...Na piekłam,

Mówisz, zasłużył wieczne... Lecz ktoś ty, co karzesz?  
Co nagradzasz? czym? zaco?.. kto cię o to prosił?  
Kto-ć władzę dał?.. Pokornym ponoć winy mażesz  
I małuczki, gdy pomrą będziesz w górę wznosił...  
Gdy pomrą!.. Haha! śmiesznyś, niebios szarlatanie!  
Ale nikt ci chytróści nie odmówi... Mądrześ  
To ukartował, mądrze... i żadne cię łkanie,  
Ni niedola nie wzruszą — bez ofiar... Hej! skądżeś  
Tej nikczemności nabrał — ojcobójco, powiedz?..  
Mścisz się?.. tak, to jedyny przymiot wszystkich tchórzy,  
Że się mszczą... A to stado wiernych tobie owiec —  
Strzyż, strzyż — pókić pozwolą... Ja nie ten, co służy.

...Czym się kiedy przed tobą korzył?.. Nigdy! Nawet  
W chwili zakucia, w chwili, gdy sęp twój me ciało  
Rwał, czyś słyszał choć jeden jęk mój?.. Nie, wet za wet  
Nie myśle ci oddawać?.. Nie zemsta mą chwałą.

...Gdyby o ni wiedzieli, ktoś ty? — jużbyś dawno  
Został strachem na wróble ponad prosa splezą,  
Figurką kramikarzy ateńskich — zabawną,  
Co się błysków ognistych opowija gazą  
I wielkość chce udawać...

...O tak, my ze sobą  
Nigdy żyć nie będziemy — wielkie dwie sprzeczności...  
Ktoś z nas musi zwyciężyć: ja, czy ty... Nam obom  
Nie sposób żyć współrzędnie... Wiesz? rzucajmy kości...  
Co?.. nie chcesz?.. Albo czekaj, spytamy się ludzi,  
Niechaj sami osądzą, kto z nas zostać może:  
Ja, czy ty?..

---

...Aa! powracasz?.. pójdź i żryj! niech wzbudzi  
W twych wnętrznościach krew moja nowy głód! niech gorze  
W tobie każdy kęs, rwany z mej żywej wątroby...  
Żryj! żryj! i powiedz swemu panu, że jest tchórzem!  
Czemu sam tu nie przyjdzie? Czy myśli, że groby  
Moich braci - tytanów wstrząsną się i kurzem  
Truchłych ciał jego boski majestat przysypią?..  
Jak wtenczas, gdy z Otrysu przypłaszczonych szczytów  
Myśmy walkę z nim wiedli?.. Jeszcze w uszach skrzypią  
Te jęki, co się z ziemi niosły w toń błękitów...

---

...Skończyłeś?.. Tedy ruszaj... A ty, coś go zesłał,  
Aby mi o małości twej codziennie mówił,  
Coś mi ostrą zбоч skały pod barki podesłał,  
By mnie gnioła, jak ciebie duma ma... coś uwił  
Dla skroni mych cierniowy wian kolących zniewag — —  
Nie bój się, bym się kiedy pragnął mścić na tobie...  
Niech raczej ten wichr mroźny, śnieżnych szczytów śpiewak,  
Zamilknie, niżbym ja miał w twej padłej wątrobie,  
Jak rzeźnik, albo kapłan jaki kłaść ręce...

Przenigdy! I cyklopów na cię nie podburzę,  
Bo zemsta tylko do cię należy... W mej męce  
Będą nowe się światy rodzić wciąż, jak róże  
I tron twój zasypywać — zmyślony...

...Ja Ziemi  
Syn — ty zaś Niebios władca... Cóż my z sobą możemy  
Mieć wspólnego?.. Nic! chyba to powietrze, memi  
Skargi nabrzmiałe, chyba — nic poza przestworzem...

...Grzmij tam i niebem wstrząsaj!.. Lecz czemuż piorunem  
Ty nigdy nie zahuczysz z pogodnego nieba?  
Tylko wtenczas, gdy burza je chmur zmokłych runem  
Ukędziorzy, jak młodość butna skroń efeba  
Z której gromy padają męstwa i odwagi  
W pierś wrogów, w pierś tyranji wszelkiej i przemocy?..  
Czemu ty nie okryjesz heloty, gdy nagi?  
I słońca nie zapalisz nigdy ludziom — w nocy?..

Wiem, żeć wściekłość ogarnia, że dotąd daremnie  
Czekasz na ły, co miały płynąć z moich powiek,  
Wyciśnięte cierpieniem, lub skruchą... Nie, wemnie  
Tych cnót się nie doszukasz... Jam nie płaz, lecz człowiek.

Mścisz się na mnie?.. i słusznie! gdyż czyniłem zamach  
Na twe bóstwo, tłum pragnąc przyrównać do bogów — —  
I trzykroć, kradnąc ogień, stałem w niebios bramach,  
By go nieść, jako życia dar, w przyziemność progów.

I łaski też nie pragnę od ciebie... Gniot oków,  
Który w rąk mych i nóg mych ciało wpił się wraży,  
Nie ty będziesz rozkuwał i nie moc proroków,  
Lecz człowiek, dzieło moje, więzy me wyważy.  
Bo coś ty komu pomógł?.. Sam nawet, gdyś bitwę  
W Fregrei z cyklopami toczył, — ty, król bogów,  
Musiałeś wzywać ludzi na pomoc, by wrogów  
Twych dusili... Czy pomnisz tę swoją modlitwę?..

Nieraz ty jeszcze będziesz musiał ludzkiej dłoni  
Przyzywać na ratunek — zemną... Bo czy mniemasz,  
Że to koniec, gdy zwiążesz mnie, tytana?.. Broni  
Nie mam, lecz zato miłość mam, której ty nie masz.

Boś ty tylko pyszałek i tyran, co sili  
Się na władcy powagę... Gdy ja kocham ludzi  
I chcę ich doskonalić, ty chcesz, by cię czcili  
I spali na twem łonie... Lecz mój głos ich zbudził!

Czyś ty niósł kiedy pomoc ludziom w łzach, niedoli?  
Czyś obronił przed wilkiem kiedy choćby jagnię?  
Czyś zasłonił przed gradem kiedy kłos na roli?  
Czy twa dłoń kiedy komu drzew przydrożnych nagnię?..  
Nie! nigdy!! Chcesz, by tylko proszono cię wiecznie.  
A cóż ty kiedy komu dałeś za te prośby?  
Czyś niebo wypogodził żniwiarzom słonecznie,  
Gdy cię o to na klęczkach prosili w czas kośby?..

I gdzież jest twa potęga? że najmniejszej chmurki,  
Ni strumyka nie jesteś w stanie zwrócić z drogi,  
Ni dolin pozamieniać w wysmukłe pagórki —  
Bez tych sił, co w naturze tkwią, trwalsze, niż bogi?..

Nie mamy nic wspólnego: tyś wodą, ja żarem,  
Gdy ja płonę, ty gasisz, drżąc wiecznie, byś czasem  
Nie stał się, jako woda palona — oparem,  
Lub tą mgłą, tchnieniem nocy, co lega pod lasem.

...Nie myśl, że to ostatni raz, że mnie przełamiesz  
Swemi klęski... że złęknię się twej groźnej mocy...  
Nie! ja będę dopóty żył, póki ty kłamiesz  
Swą wielkość poprzęd światem, — póki cię, jak nocy  
Swym blaskiem nie przepędzę w twe puste niebiosy,  
Na ten Olimp, zaszyty w mgieł zstrzępione płótna...  
Jeszcze mi nieraz kajdan użyczysz i stosa,  
Tych darów, w których hojność twa jest tak rozrzutna...



...Hej! mścijcie się dziś nademną, wy niebios pasierby,  
Samozwańcy! swą władzę biorący podstępem...  
Myśl ma wiecznie w niebiosach waszych będzie szczyrby  
Czyniła, aż wam zbraknie miejsc na trony...

...Sępem

Swym będziesz jeszcze nieraz mnie, o gromowładny  
Prześladowała... Lecz nic to! Ja przetrwam, aż chwila  
Zwycięstwa mego przyjdzie...

...Broni nie mam żadnej,

Sam widzisz, i grzbiet mój się po głaz nie nachyla...  
Ja z tobą walczyć nie chcę, jak cyklop, na pięście,  
Ni dębem rozpalonym w ciebie nie uderzę,  
Ani skałą nie rzucę... Bo ja ludziom szczęście  
Poprzysiągłem powrócić, skopane w twej wierze...

Ja chcę leczyć ich mózgi z strachu i przewiny,  
By tak wzrosły im w trzeźwość, by pod żadną czaszką  
Na ciebie już nie było miejsca, ni szczeliny —  
Tak cienkiej, jako listek osiki... Ból — fraszką,  
Przyznasz, jest wobec tego...

— — — — — — — — — — — — — — — —  
— — — — — — — — — — — — — — — —

...Ile razy ucho

Wyteżę, słyszę z wieków odległych jęk głuchy,  
Tych, co będą w me imię umierać, co skruczą  
Nigdy dusz swych zbezczeszcic nie zechcą: me duchy.



I słyszę Ziemi łkanie, jak woła mnie: „Synu“!  
Jak się stara, by skała ta pod moim grzbietem  
Nie była zbyt raniąca, jak dla mnie wawrzynu  
Krzewy wciąż pielęgnuje, jak drży i szkieletem  
Drzew odartych z liściwa potrząsa, by głową...

I słyszę, jak przez wieki płynie ku mnie z wiewem  
Tęsknota nawoływań, ciepłe, bratnie słowo,  
Tego, co chciał człowieka pod Edenu drzewem  
Uczyć Dobro odróżniać od Złego... I za to  
Został z nieb przez takiego. jak ty jesteś, tchórza  
Stracon w mroki Hadesu...

Jednaką zapłata,  
Widocznie, odpłacacie wszystkim, kto zanurza  
W waszych źródłach kryształną czarę, by ich męty  
Pokazać narodowi, które lud połyka,  
Trując się, jak blekotu, albo wilczej mięty  
Jadowitym wywarem — i myśl grąży w łyka.

---

O świecie! gdybym teraz tych sków, wpitych do żył  
Nie miał na rękach moich, czuł wolne ramiona — —  
Dłoń bym jedną na błękit, drugą pod ziemię podłożył  
I ciebie, jak dziecinę, przytulił do łona.  
I cały ten twój błękit od jednego tchnienia  
Wypiłbym, jako wody źródlanej dzban w upał,  
To słońce, jak oliwkę zerwał — i sklepienia  
Te, jak tarczę stalową o skałę — rozłupał.

I czuję, jak z mych dłoni, bije moc, by lawa  
Z wulkanu, który dawno ogniem nie wybuchał,  
A dziś wre, snu skorupę stargawszy, jak prawa,  
Które każdy czcić kazał, ale nikt nie słuchał.

---

...O ludzie! o miłości ma! ja was nie pragnę  
Wieść drogą, gdzie się wszystko już gotowe zrywa,  
Jak dojrzały z drzew owoc... ja wam tylko wskażę  
Sposób zrywania łatwy... i sam nieraz nagnę  
Grzbietu, by wam pokazać: jak?.. Bowiem prawdziwa  
Rozkosz mieć, posiadania, jest wtedy, gdy wraz  
Trzeba łamać przeszkody w ich zdobyciu — wiedzą,  
Albo zręcznością... Nie chcę dla was szczęśliwości,  
Ale chcę, byście rozkosz szczęścia czuli wieczną  
W dosięganiu swych pragnień, nieodciętych miedzą  
Wiar od reszty wszechświata... Niech dzielność zagości  
W waszych dłoniach, co prośbom wszelkim bywa sprzeczną  
I niech was w Wolność wiedzie!..

---

...O Ziemi! o Ziemi!  
Nie płacz! jać nie zapomnę nigdy, jak człowieka,  
Korony twoich stworzeń... Sny me nie zdrzemią!..  
Ja, jak jego brat starszy, będę choć z daleka  
Pouczał go o życia dobrodziejstwie szczodrem,  
O pięknie, które, matko, nad tobą i w tobie  
Zamieszkało, jak słońce to w błękicie modrym...  
Choćby mnie zabić miano, ja żyć będę w grobie  
I świat stamtąd oświecać... Ja wciąż, jak te chmury,

Co mi poprzód oczyma suną w dal, by myśli,  
Strzępiąc swe zmokłe płachty o skaliste góry,  
Będę świat oblatywał wkrąg — nakształt wichury —  
I tych co mu ufają, co odeń zawiśli —  
Będę uczył żyć dumnie, iść o własnej sile...  
Dam im oręż pokoju: rzemiosła, warsztaty,  
I wszystko, czego zachcą, dam im — sam się schyle,  
Aż im ziemia się stanie droższą, niż zaświaty!..

---

Oto zbliża się ku mnie człowiek, co mi więzy  
Rozluźni, co wolnością mnie, jak wiosnę słońcem  
Udaruje, bym z mózgów mógł przesądów grzęzy  
Usuwać i tamtemu stać się wrychle — końcem.





**GIORDANO BRUNO.**



COPIED FROM

„...u samego Boga,  
On wie, że w moim duchu  
nie miał wroga“.

J. Słowacki.

## GIORDANO BRUNO.

O światy!  
Błyszczące, jasne, złote, migające —  
Spoglądam na was z za kraty,  
Jak słońce,  
Które w dzień w moje zagląda podziemię  
I prze mnie  
Na wolność, na myśl, na przestwór, na pola,  
Gdzie kwitną kwiaty  
I rola  
Runiami młodych ozimin się puszy — —  
Pójdźcie tu wszystkie, do duszy!  
Do serca mego, do krwi mojej wrącej,  
Do myśli mknącej  
Po tych bezbrzeżach ciemnego błękitu,  
Po złotych świtu,  
Po krwi zachodów letnich i jutrzeńek,  
Po szklach okienek  
Mej ukochanej, mej dalekiej Noli! —  
Po łzach topoli,  
Co płacze  
W mgliste, jesienne, przymroźne poranki  
U stóp Ananki,  
Wschłuchana w kwiatów więdnących rozpaczę...  
Po tych cyprysów milczeniu,  
Co w cieniu

Nocy

Zdają się tłumem zbłąkanych pielgrzymów,  
Co długo ludzkiej wzywając pomocy,  
Nie widząc nigdzie świateł, ani dymów,  
Z znużenia pierś swą podparli kosturem  
I tu, pod murem,  
Zasnęli...

O pójźcie tu, do mojej celi!  
Poprzez tej kraty zardzewiałe pręty,  
Ostrza i wkręty,  
Wy jasne, złote, gorejące światy!  
Niech w wasze płaty  
Ja znów tak spojrzę jasno i swobodnie,  
Jak wtenczas, w tę noc pogodnie  
Nad mojem czołem błyszcząca,  
Nim mnie w tę ciemnię cuchnącą  
Tchórzostwa świętą tępotą  
Wtrącono poto,  
Bym w wasze dusze nie wglądał świetliste...

O Chryste!

Nie takim ja Cię czułem mistrzem, bogiem,  
Gdyś Ty za progiem  
Mojej zakonnej rozgościł się celi,  
Kędy anieli  
Twoi — te myśli moje  
W duszy podwoje  
Wniosły mi prawdy przedwiecznej światelko,  
Kiedym swej myśli kazał biedz w przestwory  
Na morza, bory,  
Za każdą mgiełką,  
Za każdym błyskiem,  
Słońcem, ogniskiem...

Gdym Twoich świętych krzywe wizerunki  
Kazał z mej celi usunąć,  
By, gdy mi runąć;  
Przyjdzie przed Tobą z zachwytu — i trunki  
Łzawe pić skruchy — z pokory żalobą —  
Mógł być sam na sam z Tobą,  
Jak z ojcem dziecię...  
I polne kwiecie,  
Którym Ci za krucyfiks kładł codziennie rano,  
Byś mą złamaną  
Duszę — nowej nadziei zasilął pokarmem —  
Widzę, że były darmem  
Mojej naiwnej wiary dziękczynieniem,  
Zato, byś tchnieniem  
Swojej boskości chciał mą myśl rozzarzyć,  
Bym mógł wyważyć  
Niezbadanego granitowe mury —  
I hen, do góry —  
Wylecieć w niebo, tak, jak ptacy lecą —  
W gwiazdy, co świecą  
Na nieobjętym utwierdzenia płaszczu  
I w każdym haszczu  
I w każdym tworze  
Uczuć Tve boże  
Tchnienie, moc Twoją i Twoją potęgę — —  
I tę błyszczącą księgę  
Twojej wszechmocy — niebo — mieć tuż rozpostartą  
I w niej tak — karta za kartą  
Czytać te dziwy, te tajnie, te głoski  
I Twój majestat boski,  
W nocy gwiazdzistych zaklęty foljały —  
Oglądać cały —  
I w jego znaki patrzeć promieniste...



O Chryste!  
Pojąć mi trudno,  
Byś tą obłudną  
Mową ich chciał mą duszę zwieść, czy też okłamać,  
Bym miał się łamać  
Wiecznie z mej myśli głąbokrywczej chwiejnią  
I iść z zwątpieniem po prawdy obszarach —  
I ledz na marach  
Zanim do wrótni dotrze wszechzagadki,  
Gdzie cnót zadatki,  
Chęć naszą i naszą wolę,  
Skrzydła sokole  
Obrońcy słów Twych złamią nam i ubeznadziejnią...  
Ja przecież Ciebie pragnę widzieć wielkim  
W każdym przedmiocie i stworzeniu wszelkiem,  
Takim, jak sny me Cię wykołysały —  
I nie wiem, czyś Ty tak mały,  
Czy tylko oni tak Cię rozumieją  
Swą karłą duszą — pigmeją...  
Ja przecież widzę, że ten przestwór siny,  
To nie firmament — głębiny!  
Z niezliczonością słońc, ziem, gwiazd i mgławic,  
Ze szybkość wszystkich błyskawic,  
Które Twe niebo wyrzuca  
Z rozgorzałego burz płuca —  
Nie będą w stanie do końca  
Przelecieć wciągu tysiąca  
Lat  
Tej niezmierzonej przestrzeni,  
W którą z tęsknotą wpatrzeni  
Widzimy te lśniące światy,  
Astry — stokrocie — bławaty —



Gdzie duch odarty z szat,  
Rzuciwszy ziemskie mieszkanie  
Króluj z Tobą, o Panie,  
Zdała od tortur i krat.

Zacóż mnie oni tu więzią? —  
Żem Cię z wszechświatem chciał związać  
Złączyć rodzinnej wspólnoty?..  
Że Ty — i nasze tęsknoty,  
Że Ty — i naszych pól kwiecie,  
Że Ty — i wszystko w wszechświecie —  
To jedno?... jedna krew z krwi i kość z kości?..  
Czy nikt do Twojej miłości  
Prócz nich nie będzie miał i nie ma prawa?..  
Czy to, co pierś mą napawa  
Takim ogromem zachwytu,  
Nie może Twego błękitu  
Rozszerzyć — unieść — pogłębić?..  
I tylko każdą wyziębic  
Ma w nas iskierkę zapału  
I pęd bohaterskiego szału  
Powstrzymać, zabić, okiełzać?..  
I tylko mamy wciąż pełzać  
Za Tobą — tak jak nam o ni  
Każą — bez pragnień pogoni?..  
Nie, Chryste! jam Cię nie takim  
Czuł wtedy czerwiem, robakiem,  
Lecz dusz mocarnych rybakiem  
I siecią prawdy niechybną  
W głębinie, co ma bezrybną  
Być od przedwiecza — Ty łowisz  
Swoją złoty połów — Bóg, Jowisz!

Czyżbym ja dzisiaj tam, w tem jasnym niebie  
Miał się czuć większym od Ciebie?  
I znać bogactwa Twe i Twoje światy  
I Twoje ziemie, w któreś bogaty? —  
I wiedzieć wszystko, komu dłoń podasz  
Kogo opuścisz, niż Ty gospodarz  
Sam??..

Ja wiem, co w duszy mam!  
Ja wiem, gdzie myśl ma sięga  
I jaka moja potęga...  
Dziś tu okuty w kajdanach i w lochu —  
A jutro z mego rozwianego prochu  
Będą się nowe rodzić organizmy,  
Z wolności chryzmy  
Na czole,  
Co Twój majestat w półkole  
Zasięda  
I Ciebie na swój sposób, jak ja, chwalić będą.

Bom ja jest tytan,  
Co się mocą swej myśli z Twą wielkością zmierzył —  
I ją — rozszerzył,  
Choć o tem nie wiesz sam...  
Jam u Twych bram,  
Jak brytan  
Czaił się długo, ażem rzezimieszka,  
Tego, co szpichrze Twe okradał — schwycił,  
Co z Twoich uli napój sobie sycił  
I z Twojej misy jadł,  
A Tyś nie wiedział, że on w Tobie mieszka,  
Ze Ci się w łaski wkradł...

I wiesz, kto jestem ja?  
Przez Ciebie, czy nie Ciebie w to ciemne podziemie  
Wtrącony?  
I kajdannymi okowan brzemiony? — —  
Czy wiesz zaco ja dziś to dźwigam brzemie?..

Ja jestem ten, co wiecznie trwa,  
Co się rozpręża tysiącnymi skręty  
I od świata na chwilę nie odrywa powiek,  
Ni zbawiony, ni przeklęty,  
Lecz — człowiek!  
Czy wiesz, jakim ja Tobie wykradł tajemnice,  
Lub w onych lice  
Spoglądał?.. Jakich prawd ja wyłowiłem blaski  
Z Twych nieb, skroś samotrzaski  
Twojej zawiści,  
Aby je ludziom nieść?..  
— Niech im się iści  
Marzona szczęścia wieść!

---

Był ktoś przedemną już,  
Co Twoich zórz  
Przeszedł płomienne żary  
I pchnął w bezmiary,  
Niby gorczyczne ziarnko, lub łabędzi puch —  
W wirowy ruch  
Tę nieruchomą od Dni Pierwszych ziemię,  
Co w dyjademie

Twojej chodziła boskości,  
Gdzieś Ty swe kości,  
Gdzieś Ty swe ciało  
Na umęczenie dał  
I gdzieś pod skałą  
Zmarły, trzy doby spał — —  
On tę wybrankę Twoją,  
Co tu ostoją  
Miała być Twego królestwa  
I najlichszego jestestwa  
Macierzą —  
On Ci ją wrzucił i wywarzył z posad  
I wszystko, w co ludzie wierzą,  
Cały ten pojęć przedwiekowych osad —  
Poruszył, jak poruszył wszystko, co tkwi w niebie —  
I nawet poruszył — Ciebie,  
Bo on powiedział nam, żeś Ty nas skłamał,  
Mówiąc, że ziemia stałą jest, żeś taką stworzył,  
A on i ziemię i błękit przełamał  
I niebo Twoje otworzył — —  
I nic nie znalazł w niem — prócz gwiazd i słońca  
I tej przestrzeni bez końca,  
Co wszystkie światy i wszystkie rzeczy  
Ma w swojej matczynej pieczy...

---

I jam swą myślą zbadał, że istnieje  
Jeden bezmierny przestwór — jedno łono,  
Gdzie wszystkie troski, nadzieje,  
Istnienia, światy,  
Błaski, szkarłaty,

I serc tęsknoty —  
Jedno owiło wrzeczono  
Żywej wspólnoty...  
Gdzie niema środka, końca, ni początku,  
Osnów, ni wątku  
Tej wielkiej, cudnej gwiaździstej tkaniny  
I tylko ten przestwór siny  
W dal rozciągniiony biegnie, gdzie rzecz wszelka,  
Mała, czy wielka —  
Jest dla się samej środkiem, początkiem i końcem,  
Niebem i słońcem,  
Swoją macierzą, swym skonem i katem  
I własnym światem.

Jedna jest tylko natura — i jedno  
Wielkie błękitne bezedno,  
W którym, nie znając biwaku,  
Po orbit szlaku,  
W lśniące przybrane szaty,  
Pływają światy.

Jedna natura — i jedno nią prawo  
Rządzi,  
Które, choć ślad swój nieraz znaczy krwawo,  
Nigdy nie błądzi...  
I jedna żywie w niej święta,  
Rodząca, twórcza  
I światoburcza  
Siła,  
Co wszystkie krzewy, zwierzęta  
Do życia z martwych wskrzesiła —



Z niebytu nocy, cmentarza  
I je pomnarza —  
Z każdym miesiącem, z dniem każdym...  
I każdy szelest liściwa  
Jej to się głosem odzywa —  
I każde ludzkiej krwi tętno  
Nosi na sobie jej piętno —  
I nawet ogień, co płonie  
W złotej, zstrzępionej koronie,  
Ma niewidzialną jej twarz - dym...

I cały ten wielki świat  
Jeden porządek i ład  
Opanowały — —  
I z nich to wszechświat cały  
Swoje prawidła bierze:  
Sierpy, wężycze,  
Ziarno do siewu,  
Piosnki do śpiewu  
Ptasząt, co z świtem  
Zórz złotolitem  
Budzą się żarem  
I świat rozgwarem  
Pień napełniają, nim z nocą  
Ciszy z pomocą  
Od ruin, chyży  
Sen się przybliży  
I powiek rzęsy obwiesi ołowiem.

I nawet powiem,  
Że każdy z tych lśniących światów,

W bezmiar przestrzeni, jak kula rzucony  
Jest zaludniony,  
Jak nasza ziemia...  
I wońmi kwiatów  
I pszczoł pobrzękiem  
I szmerem żrejącego na słońcu zagona --  
Ożywion tak, jak jest ona...  
I tęczę wstępną pękiem,  
Jak ona skroń swą w blask udyjademia — —  
Gdzie każda forma,  
Skala, czy norma  
Ma swe istnienie w przyrodzie, — gdzie z Dobra  
Rzecz każda wątła, czy chrobra  
Płynie —  
Po przemian długiej równinie —  
Z celem trwać — życiem — na przedzie  
I wszystkie byty znów do Dobra wiedzie.

Bóg jest przyrodą i istotą bytu!  
W Nim my od świtu  
Naszego życia — po zmierzchów mgły, dymy —  
Żyjemy, trwamy, jesteśmy, dążymy...  
On jest przyczyną życia, form i ruchu  
I w Jego duchu  
Bierze początek wszystko, co trwa, żyje  
I w Nim się kryje...  
Mamy Go w prawach natury... W zadumie  
Duszy, co Jego boskość odczuć umie  
I żyć do śmierci zgodnie z Jego prawem —  
I w tym zachodzie krwawym,  
I w burz nawale,  
I słońc upale,

W każdym kieleczku, co na wiosnę z ziemi  
Listki drzącemi  
Wykwita —  
I w srebrze żyta,  
Któremu śni się gumno, cep i dzieża —  
I w kwieciu, co sad uśnieża,  
O plonów marząc obrodzie —  
I w gwiazd tych drzących lśniącym korowodzie,  
Co trwa od zmierzchu do rana —  
Po wszystkie niebios obwody —  
W cześć Wszechjednego, Wszechdobrego Pana —  
Boga - Przyrody.

Jest On, jak świat ten, wieczny  
I nie zna granic,  
A z szczytów wszystkich krzesanic  
Płaszcz Jego ducha słoneczny  
Powiewa, jak godło życia — —  
I Jego przedwieczne śnicia,  
Jego właściwość każda, jak i drgnienie łona,  
Jest — nieskończona.

I nic z niczego nie powstaje! Wszystko  
Tylko z wszystkiego wytworzyć się może...  
I ranne zorze,  
I dreszcz, co listkom  
Drzew się udziela o słońca zachodzie,  
Ma swe zarodie  
W innych przyczynach wszystkiego —  
W przyrodzie,  
I nic naszego

Niema, bo co nasze  
Wrychle się obcem stać może, co obce  
Znów z naszym sercem może się spokrewnić —  
I nic nie można zachować, ni się przed zgubą upewnić.  
Rdza się rozkłada na blasze,  
Powódź graniczne rwie kopce,  
I każde włókno lnu, drew nić,  
I każda żyłka w mem ciele —  
Z zapalem, dumą, godnością —  
Ledz może w ogniu popiele  
I grobu stać się własnością...  
Stać się własnością cmentarza,  
W mrocznej zapomnień głębinie,  
Gdzie nic od wieków nie ginie,  
Tylko się wszystko przetwarza.

Każda zasada od każdej przyczyny,  
Kary i winy  
Jest zwykle różna  
W skończonych tworach wszechświata,  
Gdzie się nie splata  
Cel z zamiarami, jak kwiat z owocem,  
Gdzie dłoń nie była dłużna  
Czynom — i gdzie z sierocem  
Sercem nie patrzą na czas, co ucieka  
Z życiem człowieka.

I gdy zasada w czynie się wyraża,  
Przyczyna zwykle w czynu tego formie,  
Gdzie w każdej normie  
Wiecznie się chowa  
Siła duchowa,

Co zapal w duszy rozżarza  
W gwiazdę świetlistą  
I jest dla bytów mieszkaniem i tumem,  
Życia artystą,  
Naszym rozumem, —  
Który takie, jak Ty sam, umie tworzyć cudy —  
I z martwych budzi,  
Powraca siły,  
I stwarza ludzi  
Z kruchej glin bryły,  
Jak metal z rudy...

Materja z formą tworzą dwie zasady,  
Które się nigdy rozdzielić nie mogą,  
Aby odmienną drogą  
Pójść miały po szlakach bytu,  
Jak dwie kaskady,  
Które choć z różnych rzek swe wody toczą,  
Upadłszy — prąd swój jednoczą  
I jednemu cel drogi zwierzają korytu...

Materja daje podkład wszelkim czynom,  
Forma jest siłą, która czyny rodzi — —  
I to, co wkrąg przechodzi,  
Co dobre ojcom dziś, jutro złe synom,  
Co nami włada,  
Co nas zachwyca  
Różnorodnością życia, to zasada  
Owa wszechbytu, wszechtrwań — błyskawica.



Jedno jest ciało, jeden duch, jedna przyczyna,  
I jeden ciężar i jedna głębina,  
Jeden grzech, cnota,  
Miłość, tęsknota,  
Wcielona we sny — —  
I tak duchowy świat, jak i cielesny  
Z jednych pierwiastków się składa:  
Jeden byt, jedna zasada...

Czy wiesz, że świat ten Twój jest nieskończony?  
Że jest on wieczny?.. Gdzie Twoje działanie,  
Wraz z dziełem Twojem zamieszkały?.. Trony,  
Królestwa, moce, możnych panowanie  
Są Twojem dziełem, przeto są skończone —  
I tak, jak one  
W proch się rozsypie wszystko, co świat tworzy...  
Lecz świat sam, lecz dech Twój boży,  
Co nas ożywia, jak kwiat blask słoneczny,  
Co Twem działaniem jest — ten będzie wieczny.

Gdybyśmy mogli chociaż jeden atom  
Zniszczyć składowy światom,  
To wtenczas ten wszechświat cały  
Możnaby łatwo w kawały  
Rozbić, jak czarę z kryształu  
I zniszczyć z Tobą pomału.

...Ja nie znam żadnych nad sobą praw,  
Żadnych przepisów, sądów, tóg, ław,

Lecz sam w mem życiu łzawem  
Jestem dla siebie prawem,  
Które mi zawsze dobrze czynić każe —  
Bez strachu, bez przymusu, lecz tak, jak rozważę...

...Nic nędzniejszego niema nad wierzenia, które  
Znalazłszy swoje oparcie w nałogu,  
Nie wzleczą w górę  
Tam hen, ku Bogu,  
Lecz pierś swą wtłaczać będą w szaty ciasne, dawne...  
Nie widzą, świętym obrazem  
Wzrok swój wciąż sycąc z bezmyślnym wyrazem,  
Rzeczy, co same przez się są tak jawne —  
I wraz z tą, co jest życia i ludów mistrzynią,  
Każą wiecznie to czynić, co gdzieś inni czynią.

Lecz to jest moją pociechą,  
Że czynić tak, jak większość czyni, bywa cechą  
Niskiego bardzo umysłu — — i zdanie  
Większości, nigdy mnie nie będzie w stanie  
Odwieść od tego, czego sam doświadczę,  
Choćby to były głosy boże, władcze...

Nie zapał mówcy, lecz jego dowody  
Winny słuchaczów przekonywać zawsze  
O prawdziwości jego słów — —  
I znów  
Zbyt łatwy pochop do zgody  
Na usłyszane wywody,  
Może przerodzić się w krwawsze,

Niżli fanatyzm tyraństwo:  
W myśli hańbiące poddaństwo.

---

Oto nieliczne z tych prawd, którem ja Ci  
Wydarł z pod serca i dał ciemnej braci,  
Jak Prometeusz ogień z Zeusa gromu...  
Żaliś ją słyszał Ty?  
Co każesz duszom jałowiec  
Tę moją przedśmiertną spowiedź  
Z całego mej myśli życia?  
I widział wszystkie me łzy  
I łez tych rzeki i deszcze?..

Wielkiś — i Twego ogromu  
Nie zgłębił dotąd nikt jeszcze —  
Na to za mało jest ludzkiego życia.  
Tysiące trzeba ich, długich, jak wieczność,  
By zbadać wszystkie Twoje zamysły i śnicia  
I nieb słoneczność  
Obrać z złud i mamideł...  
Trza orlich skrzydeł,  
By się nad Twoich dzierzaw wzbic można rubieżą —  
I tam, z wysoka  
Wszystkie objąć, jak dłonią — jednym rzutem oka...

Lecz przyjdą kiedyś tacy w swych myśli korabiu,  
Co czołem o Twe niebo strwożone uderzą  
I Ciebie, jako kawał wschodniego jedwabiu —  
Przemierza...

---

O przedwieczny! czy słyszysz Ty ten głos — ostatni??.  
Bo z tej mąk matni,  
Którą na żywych o ni rozpostarli —  
Wychodzą tylko — umarli...  
Patrzaj: od tortur posiwiiał mi włos.

Nie! ja nie wierzę, abys Ty był taki  
Nikczemny, mściwy!.. I za co?.. Czym ptaki  
Nieopierzone zrzucił z gniazd na ziemię z drzewa?  
Żalim podpałał? okradał? mordował?  
I w zaczyn mlewa  
Kolące ości sypał i truciznę?..  
Czym kiedy zdradził ojczyznę?  
I z wrogiem na jej zgubę, jak oni, spiskował?..

I czemu Ty pozwalasz na to, żyjąc w niebie,  
By oni tutaj tak Ciebie  
Wciąż przedrzeźniali przed światem?  
Czyś Ty doprawdy ich bratem?  
I takim, jak oni jest katem?  
Który dlatego w niebie się ukrywa,  
Aby go żadna kara sprawiedliwa  
Dosięgnąć w górze nie mogła?..  
Ach! patrząc na to, co się tutaj dzieje  
Traci się wszelką nadzieję,  
Że Ty dać możesz pomoc ludziom, że Ty siejesz  
Kwiaty na polach naszych, gdzie pęd zbórz przemogła  
Złych zielsk przewaga — i że Ty — istniejesz...

Jam w wszystko zważył, jam wszystko zbadał  
I nigdzie nie znalazłem śladu, byś Ty władał

Światem, jak mocarz, jak król i jak władca...

Przebacz mi! jeśli bluźnię, jeśliś świętokradca...

Lecz jeśli jesteś, to mi twa przebaczy  
Łaska — te słowa, mówione — w rozpaczy...

Lecz nie! to być nie może,  
Byś Ty był, — byś wiar obrozę  
Na ludzkie dusze przemocą kładł?..  
By Cię ten cały świat  
Nic nie obchodził?  
By ten plon, co się obrodził,  
Rolników szczęście marzone —  
Niszczył kaprysów Twych grad?..

Nie, ja dziś nie mam nic na swą obronę — —  
Przed kim? i pogo?..

— — — — —

Żywie podłość i ta mnie dziś swoją wszechmocą  
Pozbawia życia...

— — — — —

Poranne wstają mgły,  
A z ich sinego spowicia



Wyływa promyk jutrzeńki,  
Nikliwy, drobny, maleńki,  
Jak ognisk skry...

---

Duszo skupiona  
W mem oku —  
Patrz jeszcze, jak na wrzeczona  
Powiewów — wiatr len mgieł zwija  
I z mroków wyrzyna się las — —  
Może to ostatni raz  
Tak patrzysz, — bo dziś wyroku  
Usłyszysz słowo nieludzkie:  
Ponury śmierci głos...  
I nim zapłonie stos,  
Wy słońca!.. gwiazdy!.. Jowiszu!.. Wenero!..  
Jawcie się oczom moim, bo już z erą  
Nowych Odkrywań Przyszłość ku mnie kroczy —  
I w moje oczy  
Spogląda, jak w zmarłego ojca patrzy twarz  
Gromadka dzieci  
I łzami świeci  
I nad zewłokiem jego dźmierzy straż...

O gwiazdy!.. słońca!.. Syrjusz!.. Orjonie!..  
Nimbie świetlany nad czołem Saturna...  
Niech blask wasz płonie,  
Niech moja urna,  
Góry! — iskrzą się waszych dusz światłością.  
I niech was wszystkie tuż, nad moim czołem  
Mam w chwili skonu — z sfer nieskończonością...

I niech jaśń waszą wezmę w mego ducha,  
Tak jak już przedtem wziąłem  
Waszych dusz wielkość, siłę i moc...  
I niech nadchodzi noc!  
Milcząca — głucha — —  
I niech wybucha!  
Ogniami stos...  
I niech dla życia zginę!  
Niechaj z dymami popłynę  
W cichą błękitu głębinę! —  
I niechaj nie drżą już,  
Że ich klęsk jakich nabawię, lub burz, —  
Że od wielkości mych myśli i ducha  
Świat się ich cały rozprysnie, jak krucha  
Bańka mydlana,  
Zbyttno powietrzem wewnątrz nadmuchana...

---

Już biel powleka lazury,  
Dzwon łka na AVE MARIA,  
Zorza swój całun rozwija,  
By słońce, wchodząc na góry  
Swemi nóżkami bosemi —  
Nie pokalało ich ziemi  
Krwawą posoką, ni jady  
Morderstwa, wojen i zdrady...

I już gaśnięcie mi, światy,  
W jasnej głębinie błękitu — —  
Już do was więcej z za kraty,

Zstrzępionej w ostrza i ćwieki —  
Nie rzeknę słowa zachwytu,  
Z skargi dziecięcej wyrazem,  
Bo odtąd z sobą na wieki  
Będziemy razem...

---

W setną rocznicę urodzin Słowackiego.

# ASKLEPIOS.





## ASKLEPIOS.

### I.

Cóż się to stało dziś w państwie Hadesa,  
Że tak ponury chodzi i zgryziony, —  
Że kiedy spojrzy, rzekłbyś — iskry krzesa  
I nawet o wdzięk nie dba Persefony?

Że kiedy przejdzie, to od niego bucha  
Taki żar gniewu i skopanej dumy,  
Jakby mu wszystkie cyprysy posucha  
Zżarła — i stada wybił pomór dżumy.

Czy może Olimp jest mu nieprzychylny?  
Może mu brat - Zeus degradacją grozi?  
Może mu Charon nie jest już zbyt pilny  
I dusz za mało ze świata przywozi?

Może na piekiel stolec Zeus chce władzę  
Nowego przysłać, — a jemu wziąć rządy  
I królewskiego zeń zrobić doradcę,  
Gdy władca nowy zechce czynić sądy?..

A może pragnie porzucić podziemię  
I na Olimpie zamieszkać słonecznym  
I w gwiazd iskrzących chodzić dyjademie,  
A pan mu świata jest w tej woli sprzecznym?..

A może kapłan zapomniał go który  
Wspomnieć, gdy urnę kładł z prochem w grobowiec?  
Lub zapomniano mu w objacie, z skóry  
Odartych — spalić pary czarnych owiec?..

---

Przed chwilą z sędzią zwaśnił się Minosem  
Radamantysa zburczał, a Eaka  
Posłał precz! przytem tak wzburzonym głosem,  
Jakby nie króla Eginy — lecz żaka.

I polecwszy przywołać Hermesa,  
Który nad Styksu wałęsał się brzegiem,  
Rzekł: „Gdzież są cienie umarłych? — do biesa!  
Czy może legły w drodze gdzie noclegiem?..

A może ludzi już zbrakło na świecie  
I Kloto życia nie ma już prząść komu,  
Lachezys w przędzę ciernie wić i kwiecie,  
A zaś Atropo przecinać skrå gromu?..

Oto już kilka lat czekam z okładem  
Na dawny napływ dusz z za fal Kocytu,  
Dusz, co czcić biegły mój królewski djadem —  
Do tej otchłani łez, mąk, łkań i zgrzytu.

Ale miast tego z każdym dniem się zmniejsza  
Ta i tak szczupła liczba dusz i cieni,  
A każda zda się od piór puchu lżejsza  
I cicha, jak szept rozwiany w przestrzeni.

I jeśli która zdarzy się, to taka  
Nędzna i taka zmięta życiem, wiekiem,  
Jakby z nich każda li tylko żebraka  
Była tam duszą, a żadna — człowiekiem.

I same tylko starce i nędzarze  
Przychodzą tutaj po spokój i ciszę,  
I same tylko zżółkłe, zwiędłe twarze,  
Ale nic, co chce żyć i życiem dysze.

I jest tak, jakby wszystkie w Grecji matki  
Przestały rodzić nowe pokolenia  
I świat dożywał swoich ras ostatki  
I wracał znowu do chwil przedstworzenia.

Idźżeż mi zatem na świat zbadać, czemu  
Tak mało dusz się w mem królestwie zjawia...  
Czy może Charon wypadkowi złemu  
Uległ, rozbiwszy łódź — i ją naprawia?..

Lub może ludzie już tak są zepsuci,  
Że im jest niczem niebios święta wola,  
Że żaden dzisiaj nie chce i nie rzuci  
Do ust zmarłego drachmy ni obola?..

I wskutek tego Charon ich przez wody  
Acheronowe nie chce wieźć — za darmo,  
Ni dać im zaznać letejskiej ochłody,  
Ni myśli sycić zapomnienia karmą?

Ruszaj mi zatem, co żywo! — i zbadaj,  
W czem tkwi przyczyna tego dusz zaniku,  
A co spostrzeżesz — wnet mi wypowiedaj,  
Bo tracę zmysły od tych strat bezliku!..

## II.

I Hermes, bogów wysłaniec, skłoniwszy  
Nisko swą głowę przed Plutona tronem,  
Wybiegł z podziemia, w lot od błysków żywszy  
I poszybował w świat z wichur przegonem.

Nazajutrz rano już przed piekieł władcą  
Stał, z swej podróży zdawając relację,  
Jako świat nowym został świętokradcą  
Nawiedzon — i że już swą koronację

W Epidaurze, mieście Argolidy  
Odbył na króla wszystkich ziem i ludów  
Wszystkich mór, rzek, nieb — i gdzie bez egidy  
Panuje, lecząc tysiące bez cudów,

Bez modeł, ofiar, lecz jakowąś sztuką,  
Której się uczył pono u Chejrona,  
Centaura, z rodu onych, co się tłuką  
Jeszcze po świecie... „Jest on Apollona

Synem i trackiej królowy Kronidy,  
Ojcem Hygiei, co wraz z nim bez przerwy  
Dogląda chorych... kapłanki Izdy  
I faworytki uczonej Minerwy.



A sam on zasię zwie się Asklepiosem  
I jest głębokim różnych roślin znawcą,  
Gmin ulubieńcem, co za jego głosem  
Gotowe pobiedz w ogień, jak za zbawcą.

Bo niema takiej rany ni kalectwa,  
Któremu on by nie umiał zaradzić,  
Któremu on by — bez wieszczb wszystkowiedztwa —  
Nie umiał swoim doświadczeniem ładzić.

I sam widziałem, jak w z cedru postoly  
Obut, przebiegał cierpiących szeregi,  
Jak ich doglądał i jak swemi zioły  
Nawet umarłym wracał dusze - zbiegi.

Nic więc dziwnego, że w twojem królestwie  
Coraz to mniejsza liczba duchów gości,  
Skoro ci tylko mrą, co w swem jestestwie  
Stracili władzę życia — ze starości.

Lecz nie dość na tem. Biegnąc ponad miasty  
Widziałem wszędzie w osmęcie kapłany,  
W pustych świątyniach wróżebne niewiasty —  
Same — przy zgasłych Zniczach... W gruzach ściany...

A zewsząd wiał tam taki duch bezwiary,  
Tak tam dziś mało kto na bogów zważa,  
Ze Artemizie dorocznej ofiary  
Już zapomniano złożyć u ołtarza.

I nikt się bogów dziś już czcić nie kwapi,  
Nawet z pogardą spogląda w niebiosa,  
Bo jeśli jaka troska myśl mu trapi,  
Miast ku nam, biegnie w lot do Asklepiosa.

Asklepios ludziom jest dziś wszystkim: wiarą,  
Wyrocznią, niebem, świątynią, kapłanem,  
Wieszczkiem, gardzącym nawet z kur ofiarą,  
Jedynowładcą wszechdusz, losów panem.

A choć łaskawie tłumom czcić nas każe,  
Choć nam nie bluźni — nam, cośmy odwieczni,  
To jednak wszystkie zdają się dziś twarze  
Mówić, że dla nich myśmy już — zbyteczni.

Że wobec jednej czynnej ludzkiej ręki  
Ta ślepa wiara w nas, co nie jest nami,  
Jest niczem, niczem są te wszystkie jęki,  
Modły, ofiary... choć zlewane łzami.

O tak, ponury monarcho podziemu!  
Źle jest!.. bo ludzkość już się nas nie lęka...  
Nie Charon uległ wypadkowi złemu,  
Ale my... Myślą bity tron nasz pęka.

Pod tem naporem nasz wład narzutliwy,  
Jeśli nie teraz, to kiedyś się skończy  
I Zeus sam kiedyś, jako starzec siwy  
Opuści Olimp w żebraczej opończy.

Opuści — mówię: — rzecz więcej, niż pewna,  
Gdy myśl świetnością swą gwiazd szkliwa zaćmi,  
Gdy z dusz, jak śpiąca wyfrunie królewna  
I najzawziętszych wrogów robi braćmi.

Tak, kres nasz bliski!.. lecz bronić się trzeba...  
Kres, który zgajacz ów nam wciąż przyspiesza,  
Co nigdy — nawet dla pozoru — nieba  
Nie wzywa... choć tak zwykła czynić rzesza.

Tylko on jeden winien odpowiadać  
Za to, że wiara w nas osłabła w ludzie,  
Gdyż on mu mówił, że ufność pokładać  
Należy zawsze w sobie, a nie w cudzie.“

Przerwał. A władca piekieł, z gniewu siny,  
Zwiesiwszy ciężko swą królewską głowę,  
Jął wyszykiwać w niej, jak lin drabiny  
Nurek, gdy wpłynie w rafy koralowe —

Ratunku broni, któraby zachwiany  
Byt Uranosa wnucząt mogła wstrzymać  
I cześć mu dawną przywrócić i stany  
Wszystkie znów ku nim nagiąć... Tu się zżymać

Jął i przechodzić gwałtownymi kroki,  
Zaciskać pięście, rwać brodę i włosy...  
I cały Hades wnet spokój głęboki  
Zaległ... W nim świata ważyły się losy.

### III.

Są chwile w życiu ludzi i narodów,  
Gdy każdy czuje, wie, — że coś się stanie,  
Coś, co przychodzić zwykło bez powodów  
I bez powodów znikać... Jak w zaranie

Wiosenne burza, lata matka chrzestna,  
Co się jak złodziej skrada i wsie pali,  
Jak duch niewidna, jak duch bezszelestna —  
I znika, jakby przed pościgiem — w dali.

Są chwile takich masowych załęków,  
Gdy każdy głowę bezopornie schyla  
I czeka ciosu, co ma spaść... bez jęków,  
Bez łez, wyrzekań, żalu... Taka chwila

Była w Hadesie właśnie, gdy pan mroków,  
Oburzon ludzi zuchwalstwem i złością,  
Rozmyślał: jakiej broni, jakich oków  
Użyć, by skończyć raz z złem i podłością?

Jak owce, kiedy usłyszą głos wilka,  
Który je nieraz w oczach napadł matki —  
Duchy się jęły po parę, po kilka  
Skupiać w milczące z załęku gromadki.

Na Elizejskich polach i w Tartarze  
Taki się spokój wnet uczynił głuchy,  
Jakby lodowca chłód zamieszkał w żarze,  
Lub Asklepiosa myśl wykradła duchy.

Umilkły jęki, płacze i westchnienia...  
Ustały śmiechy... płasz rzuciły nogi...  
Tantal czuć przestał męczarnie cierpienia...  
Głaz Syzyfowi wstrzymał się w pół drogi...

Nóg Iksjonowi koło nie druzgoce...  
Sęp Tytjosowi przestał jeść wątrobę...  
Mojry straciły prześladowań moce...  
Po stracie dzieci nie rozpacza Niobe...

Danaidy beczkę napełniły wodą,  
Którą sitami czerpały ze źródła...  
Oknos wić przestał linę z osła zgodą  
I, jak potwórnice zmarły — zgłuchł w zastoju.

I wszystkie dusze czuły, że w tej chwili  
Coś niezwykłego stanie się na świecie,  
Coś, co bynajmniej życia nie umili,  
Lecz jeszcze więcej zdławi i przygniecie.

I każdy z duchów wołał władcy z drogi  
Zejsć, niż narażać się na gniew i groźby,  
Na jeszcze sroższe kary i pożogi,  
Na jeszcze większe chłosty, bóle, prośby.



#### IV.

Asfodelowych błoni step szeroki,  
Nad Acheronu rozścielony brzegiem,  
Był, jak wymarły... Bez słońca obłoki  
Wisiały nad niem, — ginąc za szeregiem

Gór, co — kwieciste — Elizejskie pola  
Wzięły, jak w uścisk — w skaliste ramiona,  
Gdzie szczęście samo siadło, siadła dola,  
I gdzie jad smutku nie rozkrwawia łona.

Pluton zmęczony wściekłością i gniewem,  
By skupić lepiej swe rozpierzchłe myśli —  
Usiadł na tronie — pod cyprysu drzewem — —  
Wtem drgnął... O drżycie, od bogów zawiśli!..

Zerwał się nagle, zagryzł wargi skrycie  
I wybiegł szybko z swych podziemnych włości,  
Gdzie na spowitym w mgły Olimpu szczycie  
Stał tron Zeusowy w blaskach i jasności.

I dopuszczony przed władcy oblicze,  
Zawołał: „Ojczy wszystkich bóstw i stworzeń!  
Patrz! oto człowiek znów twą dłoń w zbrodnicze  
Chce skuć zamysły... O zło to wykorzeń!

Wyniszcz ty w ludziach myśl, to zła siedlisko,  
Ten zmysł, co z nami śmiertelników równa,  
Co każdy krok nasz, czyn nasz i nazwisko  
Daję mu poznać... Moc to tajemnomówna!

Oto się w Grecji zjawił wróg nasz nowy,  
Asklepios, mędrak, dobroczyńca ludu,  
Co cień wykładłszy wiedzy Chejronowej,  
Wiarę w nas niszczy i w potęgę cudu.

On z duchów cały opróżnił mi Ereb,  
Na każdą ranę znajdując lekarstwo,  
On każdy z urny wydostałby czerep  
I pokrył ciała rumianego warstwą.

On lud od świątyń odciągnął zuchwale,  
I pragnie nasze zagłodzić kapłany,  
Gdyż zaślepiony w swym bluźnierczym szale,  
Znosi ofiary w wierze, w ludziach stany...

On to w swej niecnej odczyniarskiej sztuce  
Doszedł do takiej karygodnej wprawy.  
Że... nie myśl, władco, że cię bałamucę!..  
Nawet bezwładnych ciał ożywia stawy.

Widząc te jawne, bezprzykładne czary,  
Z całego świata doń się tłumy garną,  
Zwłaszcza, że za trud swój żadnej ofiary  
Nie chce... a mógłby brać choć kozę marną.

I on to sprawił, że lud już niewiele  
Troszczy się o nas, że nas zapomina...  
Że Znicz już żaden nie pełga w popiele  
I wieszczki płaczą... jego to jest wina.

I pomyśl, władco, co się z nami stanie?  
Kiedy się ludzie przestaną nas lękać,  
Kiedy się zaczną wiedzy panowanie  
I nikt nie zechce modlić się ni klękać?..

Kiedy się ludzie spostrzegą, że cudy  
Zawodzą często, mówiąc szczerze: — zawsze!  
Że ta komedja świątynnej obłudy  
Musi zwątpienie zrodzić nawet w Kafrze...

A te ogromne masy, co doń biega,  
Tylko dlatego rzuciły świątynie,  
Że cud ich nieraz zawodził i swego  
Celu modlitwa nie dopina ninie.

A to, co ludzka dłoń dokona — żyje!  
Co raz postawi, to bywa widoczne!  
Temu i usta zaprzeczycie niczyje  
Nie mogą — ni wznieść w sfery nadobłoczne.

Lud wie, żeś stworzył życie, ale z życiem  
Stworzyłeś także śmierć — w stwórczym natchnieniu,  
A on tam stał się tej śmierci wyzbyciem,  
Wyrwał lud śmierci i wyrwał cierpieniu.

I słusznie lud go dobroczyńcą zowie,  
Słusznie go wielbi... skoro on mu doli  
Ulżył — nie dając zgasnąć w lat połowie,  
Bo każdy chętniej żyć, niż umrzeć woli.

Ale nadziejskie nasze stanowisko  
Nam nie pozwala, byśmy prawdzie względy  
Jakoweś czynić mieli — i kołyską  
Stali się własnej zguby... Wskrześ obrzędy!

Wskrześ to, co mędrzek ten nam powywracał,  
Co nam zrabował!.. Nie szczędź anathemy!  
I wróc to, czem się nasz byt, ród wzbogacał,  
Czem rósł, czem władał... inaczej — zginiemy!!

Zginiemy! — mówię... Bo rozum i bogi  
Nie mogą nigdy długo żyć na świecie,  
Jak wtenczas — pomnisz? — gdy Prometej w progi  
Te wszedł po ogień... a tyś go w zamiecie

Zim kaukaskich aż ślać był zmuszony,  
Bo ci twe bóstwo chciał skraść i w pierś gminu  
Cisnąć, jak pomiot, — bo twych praw Zakony  
Chciał ponieść, jak wicher zwiędły liść wawrzynu...

O pomyśl!.. może będziesz miał odwagę  
Choć wyobrazić sobie, co nas czeka,  
Jaką potworność krwawą i zniewagę  
Gotuje dla nas mściwa dłoń człowieka.

Oto już słyszę, jak na jego chwałę  
Tłumy pochwalne wyśpiewują hymny,  
Jak niezadługo nam to niebo całe  
Zagarną... stliwszy grom na popiół zimny...

O bracie! wydrzej ty nas tej zniewadze!  
Ratuj nas!!.. zasęp gniewem boskie lica!  
Okaż nam znowu pomoc swą i władzę,  
Jak wtenczas, gdyś z wnętrz wyrwał nas rodzica.

O pros - że go ty, bujnowoloka Hero!  
Proś go Demetro płodna! jasny Febie!  
Mądra Atene! dziewicza Wenero!..  
Proście go! niech nas ratuje i siebie.

Bo jeśli hydrze tej nie utnie głowy,  
Jeśli jej w siłę rozrość się pozwoli,  
Jeśli żar buntu sięgnie nieb posowy, —  
Sam zginie... a któż wtedy nas wyzwoli?..

Świat... Cóż nas może obchodzić świat cały?  
Co lud? co jego ciało, duch, łzy, żale?..  
Aby nam tylko nie szczędzono chwały  
I dym hekatomb bił po nieb powale.

Myśmy bezsilni — wiesz... więc co sił starczy  
Winniśmy ludzkość pograżać w ciemnocie,  
Niechaj w nas wierzy!.. niech łka! niech grzbiet zbarczy  
Brzemieniem trudu i pławi w pocie!..



Przeto nie pozwól, by dłużej na ziemi  
Ten zły szarlatan wicherzył ludzkie serca,  
Aby praktyki przewrotnemi swemi  
Ludu nam nie kradł chytrze, jak morderca.

Zabierz mu lud ten, który ma w swej pieczy  
I który dąży doń, jak wierna rzesza,  
Gdyż zbir ten nie dość, że kalekie leczy,  
Ale umarłe nawet z grobu wskrzesza.

I oto w państwie moim liczba duchów  
Tak się zmniejszyła, że mi włądać wkrótce  
Nie będzie nad kim, póki ty posłuchów  
Nie wzbronisz ludziom nieść mu — i powódce

Zła żywym wstrzymasz... O! jeśli mu dłużej  
Pozwolisz działać, to świat tak bezbożna  
Zaleje niechęć do nas, że z kałuży  
Tej mozem nie wyjść... Gub więc, póki można!

Póki czas jeszcze!.. to gniazdo niewiary,  
To gniazdo buntów, bluźnierstw i rozruchów!  
Gub myśl człowieczą!.. niech więcej w bezmiary  
Nie wzlata — i nam niech nie kradnie duchów.

Bij więc! — dopóki masz piorun syczący,  
Dopóki pora leczyć chore członki,  
Póki gangreny jad w dusze gryzący  
Nie zdąży wpić się — i zarazy płonki

W wielkie się lasy nie rozrosną — w puszcze...  
I mały strumień morzem nie wyleje...  
Złam tę dyszącą ku nam wzdardą tłuszczę,  
Te z nieb kradnące ogień Prometeje.

I w Asklepiosa bij!!.. bo on przyczyną,  
Tego, co teraz dzieje się na świecie,  
Tego, że setki wierne bogom giną,  
Że nas chce wymieść z dusz, jak z domóstw śmiecie...“

---

I wraz z Plutonem cały Olimp, w jeden  
Jęk zławszy swoje, zgrozą zdjęte głosy,  
Załkał: „Bij!.. Pomścij!!.. Ratuj ród nasz bieden!  
I osłoń tarczą bezbronne niebiosy!..“

## V.

I zasępiła się władcy żrenica,  
Schmurzywszy czyste przed chwilą niebiosą,  
Grom padł... wicher zawył... migła błyskawica,  
Oblawszy... martwą postać Asklepiosa.

## VI.

I zmarł wybawca serc ludzkich z cierpienia,  
Dobro ludzkości zwierzywszy Hygiei,  
Która po dziś dzień w chat szarych podsienia  
Wnosi cierpiącym promyki nadziei.

## VII.

I znów Acheron liczne prują łodzie,  
Znów ludno w państwie wieczności — Erebie,  
Olimp znów w cichej pławi się pogodzie,  
Spokojnym będąc o świat i... o siebie.

NA WIOSNĘ.





## NA WIOSNĘ.

O wiosno! znów przychodzisz błysnąć kras swych wdziękiem,  
Przystroić pola makiem, łąkę jaskrów pękiem,  
Las dotąd pełen krakań wronich, wichrzych świstów —  
Rozpieścić łkaniem rzewnem natchnionych fletnistów.  
I wszystko, co na ziemi jest, w wodzie, w błękicie  
Ożywić, wskresić z martwych, nowe wzbudzić życie.

Patrz, słońce wykonawca twych rozkazów twórczych —  
Już grzeje, pola głuszac biciem stad przepiórczych —  
I, jako dziewczę, swego gdy ujrzy młodzieńca,  
Uśmiecha się, szczęśliwe, ze swych zórz rumieńca.  
I praży z niebios ziemi w lód zaskrzepłą grudę,  
Aby krasu dziewczęcej znów zalśniła cudem  
I, martwot się wyzbywszy zimowych srężogi,  
Mogła ludziom, wraz z chlebem, szczęście słać pod nogi.

I rzeki już wyrzała z lodów toń zdradziecka,  
Niezręcznie, jak do matki pierwszy uśmiech dziecka,  
Radośnie, jak dziewczyny twarz wśród zabaw, tańca  
I nadziejnie, jak nocna modlitwa skazańca.

I ciepły, miły wietrzyk, lotny poseł słońca,  
Już bieży, świat owionąć od końca do końca,

Jak krwią broczący żołnierz, co wieść o zwycięstwie  
Niesie miastu — w kurzawy i strzał wroga gęstwie,  
Z promiennym wzrokiem pędzi, mimo krwi upływu —  
Tak on mknie, ziemi życząc plonów i słońc żniwu.  
I, jak matka, twarz dziecka głaszcząca, gdy kwili,  
Muska traw źdźbła, drzew pąki — coraz cieplej, milej...

Aż wyjrzało pierwiosnków i stokroci kwiecie  
Z nad ziemi, nie wiedzące nic, jak jest na świecie:  
Czy zmyły ślady śnieżyc z pól wiosenne deszcze?  
Czy można płatki rozwić, czy się schować jeszcze?  
Czy słońko dostatecznie z jasnych niebios grzeje?  
Czy można już odrodzeń nieść światu nadzieję?..

I las zaszumiał, zrzedząc, jako senny starzec,  
Gdy go budzą — i wiosnę chciał w noc mroźną zarzec,  
Lecz nie mógł, bo go jęły prażyć słońca główne,  
Przeto zerwał się z leży i zawył gwałtownie.  
A wiatr, swawolny psotnik, głaszcząc drzew konary,  
Szumiał: „wstawajże, śpiochu! — nuże, nuże, stary!..“  
I las tak rozruszany, wraz przetarłszy oczy,  
Przeciągnął się — i spojrział po niebios roztoczy,  
A widząc, że już sieje złotym słońca blaskiem, —  
Przeciągnął się raz drugi, aż drzewa z trzaskiem  
Jęły pękać, jak kości turom, gdy się schwyca,  
I broczyć bursztynową lasów krwią: żywica.

I poszedł trzask po lesie, jak długi, szeroki,  
Brzozy jęły włos splatać, jodły trefić loki,  
Wierzby głów swych kropidła przeglądać w rzek lustrze,  
Dęby stać, jak gwardziści w dzień rewji na mustrze...

I dreszcz mknie po cyklopiach starych buków członkach,  
Już tętni w lędźwiach więzów i szczepionek płonkach,  
Budzi się każda trawka, krzew każdy i drzewko,  
Przestwór głuchy wibruje skowronczaną śpiewką,  
Barwi się fruującym ogrodem motyli  
I rojem, co spoczynku nie zna ani chwili.

I idzie pieśń, wiosn głosząc tryumf i zim klęski...  
Las szumi zmartwychwstania hymn wzniosły, zwycięski,  
Rozkoszny, jak pierwszego obłęd pocałunku  
I straszny, jak ponocne wołanie „ratunku!“

A ziemia, by się lepiej ogrzać w skrach gorąca,  
Zaczyna się powoli przybliżać do słońca,  
Jak żona, gdy mężowi niesie swe małeństwo,  
By pokazać, co umie, jak podobieństwo  
Ma, do kogo? czyj uśmiech? czyje oczy? usta?..  
I śmieje się i cieszy, jak dziewczyna pusta, —  
Tak ziemia, mknąc do słońca skroś błękit zamglony,  
Pokazuje mu zbliżona jego pieszczot plony...  
I pyszni się swych istnień rozlicznością mnogą,  
Ich życiem, zdrowiem, mocą, pięknem, celów drogą,  
Ich rozkwitem, tęsknotą, skonem, żyć zawiązkiem,  
Dumna swoją płodnością i swym — obowiązkiem.

A nad nią jasny błękit rozpostarty czuwa,  
Jak życia protoplasta nad rodem — i skuwa  
Świat cały — z ziemią, z słońcem — w jednej wielkiej muszli,  
By jego potomkowie w zaświaty nie uszli,  
Lecz dążyli do pełni życiowej posięcia  
I świat zwali swem niebem i szczęściem nad szczęścia,

Jakiego nie zastąpią żadne obietnice,  
Żadnych ust zapewnienia, ni słów tajemnice.

A pod nim srebrnych chmurek roztańczone stadka,  
Suną w dal, jak wyrwane listki z róży kwiatka  
I rzucone na błękit w dal płynącej rzeki,  
Bieleją się, świat słońc cieniem swej opieki.

I znowu świat odmłodził, nie zeszpecon skonem,  
Jest taki, jak przed rokiem był i lat miljonem  
I wieków milionem — gdy krwawa słońc łuna  
Patrzyła w przestwór pusty, swojego piastuna,  
A bytów organicznych ziemi sny nie znały —  
I wiatr głuchy owiewał tylko martwe skały.

I znów ożyłaś, łąko! wszechbytów kolebko!  
Jak wtenczas, gdy twe trawy miódów ciecżą lepką  
Nie płynęły — boś w skrzyppy wzrosła i paprocie  
I krzewiaste rośliny, — twoich wiosn stokrocie...  
Jak wtenczas, kiedy patrząc na dewońskie lasy,  
Pozbawione ptactw śpiewu i barw kwietnych krasy  
I wzrosłe nad przepastną wielkich wód rubieżą,  
Czułaś się jego łonem, jego pramacierzą.

I znowu żytnie kłosa, wiatrem poruszone,  
Kiwają się, jak starce — w tę, to w tamtą stronę,  
Jak wtenczas, kiedy zdala od stad rzeń, poryków  
Wzrastały, plon niezgrabny pierwotnych rolników.



A sady, niby orszak ślubny młodych družek,  
Lub dziewic, co na turniej zjechały, lub wrózek,  
Przybrane w białe szaty kwiecica grusz, jabłoni,  
Marzą cicho... Gdzieniegdzie tylko się zapłoni  
Jakiś pączek - dziewczyna, co w rozmowie, płocha,  
Nieopatrznie napomknie chłopcu, że go kocha  
I że żyć już nie mogłaby dłużej bez niego  
I sroma się i wstydzi sama nie wie, czego —  
Tak jabłonie, co dzisiaj na święto zaślubin  
Wiosny z słońca pożarem zeszyły się — w krwi rubin  
Kiedyś swoje owoce ubarwią i grona,  
Gdy dziewic wstyd zamienią w płodne matek łona.

I znowu wszystko żyje, wszystko rośnie, pała,  
Wszystko śpiewa pieśń jedną: „Chwała wiośnie, chwała!  
A za tą wnet się drugą rozlega w błękicie:  
„Niech żyje świat! i jego dobro — nasze życie!..“  
Hej, wszystkie góry, lasy, głębie i przestworza,  
Ryby, płazy, zwierzęta, kwiaty, wichry, morza...  
Radujcie się! znów wiosna przyszła, pani nasza,  
Ożywić nas, rozjaśnić zamki i poddasza...  
Hej, wszystko niech się życiem cieszy i zachwyca!  
Zanim zima nadejdzie, śnieżna okrutnica...

I cały świat zajaśniał szczerym słońca złotem,  
Zapachniał wonią kwiatów, rozbrzmiał ptactw szczebiotem,  
Zabrzączał wykłoszonych pól spłowiłym włosem  
I zaszumiał tęsknotą łąk za sianokosem.  
I słońce, niebo, wichry, morza — ziemia cała  
Zdały się śpiewać jeden hejnał: „wiośnie chwała!“



Tylko człowiek, stworzenia pan, idąc za pługiem,  
Nie czuł życia radości wraz z swem polem, smugiem,  
Bojąc się w niebo spojrzeć, by w piorunnym znaku  
Pan świata nie zahuczał: „a nuże, próżniaku!  
Czego patrzysz? czym tobie równy, byś w me lice  
Patrzył, nie jak w twarz władcy, nie jak w błyskawicę?..  
Jam tobie przed wiekami nie dał orłów krzyku,  
Byś mnie czcił i o wszystko błagał, niewolniku!  
A co tylko uskładasz z swej krwawicy, potu,  
Rozdał biednym w jałmużnie i nie miał kłopotu  
Z tem przed świata zagładą, która tylko patrzeć,  
Jak się zjawi, gdy piekła każe na świat natrzeć,  
A dzień ten będzie końcem wszelkiego jestestwa,  
Bo kto bogacz do mego nie wnijdzie królestwa,  
Gdzie chóry archanielskie brzmiały potrzykroć „święty!“  
Ziemia też jest padołem, a świat ten — przeklęty.“

I idzie z pochylonem czołem, beznadziejny,  
Widząc tylko doczesność wokół i świat chwiejny,  
Który może za chwilę, za dwie, lub godzinę  
Zapadnie się, wołając: „ratunku! już ginę...“  
I pozatem, co słyszał, nic nie wie, co będzie,  
Nie widzi celu życia, a w lęków obłądzie  
Traci wiarę w swe siły i cel swojej pracy,  
Wszystko na dziś gromadząc, jak niebiescy ptacy — —  
Bo jutro?.. jutro może będzie koniec świata...  
I szamoce się buntem, lecz naokół krata  
Spojrzeń boskich owija jego myśl i dłonie  
I klęskami grzbiet smaga, jak on swoje konie.

A dokoła tak pięknie! tak radośnie! cudnie! — —  
Idą nocki... mijają... nadchodzi południe...

I znowu świt następny skroń obwisłą znoi,  
I znowu wszystko tłoczy, żadna myśl nie koi.

A choć się czasem życia bunt podniesie w duszy,  
Bunt silniejszy od Boga i klątw jego kuszy,  
Bunt, co sercem owłada, jak domem pożoga  
I staje wtenczas żywy człowiek, stwórca Boga,  
Kiedy dawno, w praczasie, gdy w rozwoju zwięzi  
Był stworzeniem bez stwórcy i szafas z gałęzi  
Wznosił sobie na drzewa wysokich konarach,  
Nic nie wiedząc o Bogu, nagrodach i karach...  
Wtenczas pragnie instynktem prostego zwierzęcia  
Ukochać świat, swe lasy, pola, sianożęcia,  
Zrzucić jarzmo i jasno spojrzeć po przestworzu,  
Odetchnąć i wykąpać duszę w kłósów morzu  
I każdy plon swej pracy oszczędzać i chować  
I, padłszy na twarz, ziemię, jak matkę całować,  
Którą się po szukaniach długich spotka wreszcie...  
I zawołać: „hej! ludy! życiem swem się cieszcie,  
Bo to dar ponad dary, dobro ponad dobra,  
Siła to ponad siły — wzniosła, wielka, chobra...

Lecz wtenczas bunt przemaga duchowa tresura  
I zamienia wnet w owczą bierność wściekłość tura,  
Który, zamiast rwać pęta, „litościw bądź!“ — woła  
I nigdy wyjść nie może z jarzmnych zwierząt koła...

O biedny, podeptany, wzgardzony człowieku!  
Co dzieckiem jesteś wiecznem, mimo siwizn, wieku,  
Coś przez sługi swych bogów w zwierzę zmienion juczne,  
By oni mogli bawić się, bankiety huczne

Wydać i wiek cały przeżywać bez troski,  
Wciąż bacząc, byś nie wyzbył się bojaźni boskiej,  
Która im ponad tobą daje władzy możność  
I na złoto wymieniać twoich serc pobożność.

O, jakżeś ujeżdżony, człowieku! W tym cyrku  
Wierzeniowym... O, jakżeś pohańbion!.. Na wyrku  
Sypiasz razem z bydlęty — razem z trzodą chlewną,  
Ale zato z bojaźnią bożą, modlitewną...  
O, kiedy ty powstaniesz z tych klęczek na nogi!?  
Kiedy wejdiesz na wielkie Człowieczeństwa drogi,  
Kiedy pójdziesz wraz z nami w świętą Dal przyszłości,  
Gdzie wiedza cnotie — cnota poda dłoń miłości...  
Dziś, widząc, jakieś skopan, jak-ś od nas dalekim,  
Serce pęka! — i wstyd mnie, — żem i ja człowiekiem...

O, zbudź się!.. Wstań!.. Czy widzisz? wkrąg na świecie wiosna!  
Płynie pieśń Odrodzenia ziemi — pieśń radosna!  
Wielka pieśń, którą każdy stwór, glob każdy słyszy —  
Wszystko chce żyć i żądzą tego życia dyszy...  
Żali ty pozostaniesz dalej na nią głuchy?  
I poddać się nie zechcesz jej, dla jakiejś skruchy,  
Którą w ciebie wmówiono, pragnąc cię ograbić  
Ze czci, z mienia, z rozumu — i myśl w tobie zabić,  
Tę wielką, budującą myśl, co światy stwarza  
I kpi sobie z Bóstw wszelkich, świątyn i ołtarza...

Jej mury nie potrzebne, bo jej dom — świat cały!  
Jej mowa — to nie Bóg wiar zemstą oszalały,  
To nie jego pomstniczych gromów klątwa wraża,  
Lecz cichy szept, co ludy wolnością obdarza.

Czyż poto wiosna wokół rzuca słońca blaski?  
Abyś tylko ty jeden nie zaznał jej łaski?  
Abyś tylko ty jeden, jak wół chodził w jarzmie,  
Jak on, głowę stuliwszy, jęczał: „Panie, karz mię!  
Bom nie godzien ócz moich podnieść tam, do słońca...  
I wszechświata nie przejrzyć od końca do końca...“  
Abyś z orłem nadchmurnych nie odwiedzał szczytów  
I z skowronkiem nie wzlatał w jasną toń błękitów?..

O, zbudź się! i zmyślone porzuć zabłąkicia!  
A ukochaj, co widzisz: czar i piękno życia...  
I ukochaj swych trudów bezcenne zdobycze  
Pola, lasy, przestworza, tęsknoty słowicze — —  
Wszystko, co jest dla ciebie i ty czemu bratem...  
I ciesz się, ciesz się wiosną — razem z całym światem!

Oto widzę, jak w twoich oczach łyży się świecą,  
Gdy wołasz, patrząc w górę: „Hejha! bocki lecą!..“  
Jak rzucasz ojców chatę, wieś swą — z ziemią, niebem,  
I idziesz, mimo dąsy ambon — w świat za chlebem...  
Jak kochasz, sam nie wiedząc, życia trud mozolny,  
Jak chcesz innym dać wolność, byś sam mógł być wolny,  
Jak sam wolisz czuć krzywdę, niż być krzywdzicielem,  
Jak ci bliźni są drodzy — wraz z twej pracy celem.  
I widzę, żeś ty nasz jest, — mimo zaprzeczenia  
Tych, co nie chcą wypuścić od siebie, jak mienia,  
Tych, co nigdy pracować nie chcieli nad tobą,  
By cię czasem nie zrównać z resztą ludzi — z sobą!  
Dziś widzę, jaki jesteś w chęć życia bogaty,  
I że tylko ci słońca brakuje oświaty  
I wiedzy, co swej myśli tylko jest powolną — —  
Bo musisz myśl mieć wolną, byś dłoń mógł mieć wolną!



A wtenczas już inaczej spojrzysz po wszechświecie,  
Czując się, żeś jest jego nie bastard, lecz dziecie,  
Które do dóbr rodzica ma jednakie prawo  
Wespół z wszystkim, co żyje – z jego mieniem, sławą...  
I wtenczas, gdy o własnych siłach pocziesz chodzić,  
Pojmiesz, cóż kogo może jakiś Bóg obchodzić,  
Strach na dzieci, wymyślony przez starych piastunów;  
Gdy zrozumiesz, że nie On jest sprawcą piorunów,  
Nie On zsyła pogodę, nie On deszcze dawa,  
Ale światem rządzące, wieczne, święte prawa,  
Które ani myślały żądać od ludzkości  
Postów, modłów, pielgrzymek i łamania kości  
Tym, co mają o prawach tych inne pojęcia...  
I nic ich nie obchodzą szamanów zaklęcia,  
Ni dymy kadzidlane, bijące z ołtarzy,  
A tem mniej już nie mają rysów ludzkiej twarzy  
I grzbietu spowitego w błyskawic płaszcz złoty,  
Ni kaprysów tyrańskich wschodniego despoty,  
Jak ów Bóg, którym ludzkość augurzy straszą  
I jest naprzemian katem, cezarem i baszą...

I wtenczas w innym zgoła świat zobaczysz świetle,  
Nie będziesz przy zaćmieniach drzał, ni komet mietle,  
Lecz widząc, że to zwykła rzecz i taka blizka,  
Będziesz je miał tem, czem są: za proste zjawiska.  
A ci, co drżą na samą myśl, byś miał bez wiary  
Chociaż jeden dzień przeżyć i bez obaw kary,  
Co drżą, byś bez nich nie zczezł, jak dziecko bez matki,  
Lub nie był, jako zwierzę wypuszczone z klatki,  
Nastające na bliźnich i życie i mienie...  
Bo tracąc wiarę, mówią, straciłbyś sumienie...



To oni, gdyby było tak, są temu winni,  
Oni, twoi mistrzowie tylko, a nie inni,  
Oni, co cię przez wieków wierzących dziesiątki,  
Niczego nie uczyli, prócz suszenia w piątki,  
Prócz pielgrzymek — i modlitw dzikiego obłędu,  
Dziś chcą innym przypisać skutki swego błędu.

Oni, co was bajkami karmili piastunek  
Zdadzą wówczas przed światem za was obrachunek,  
Gdyby się z was, owieczek, nagle stał oprawca:  
Bo taki wychowanek, jaki wychowawca.

Hej! nie smuć się, Narodzie Polski, że nałogu  
Żegnań pozbyć się musisz i zlecić go Bogu,  
A sam pójść razem z resztą świata w Jutra święty,  
Zarzucić na ramiona płaszcz zórz złotolity  
I duszę swą zamienić w słońca biel bezplamną  
I wszystkim, co żyć pragną, rzucić odzew: „za mną!“  
I idź powiedzieć: „zdrajca!“ tym, coć zechcą z drogi  
Zawracać i zachwalać swoje zmarłe bogi  
I nową przypowieścią tłum bawić o cudzie...  
— Bo wiesz, że niema żadnych bogów, tylko ludzie.

I powiedz: „kłamiesz, tchórze!“ tym, coć mówić będą,  
Żeś do prawdy nie dorósł, że tylko legendą  
Można ciebie, jak dziecko, karmić niedorośle,  
Że nie dla cię, heloto, piękno życia wzniosłe,  
Żeś jeszcze jest ludzkości bezrozumne dziecię...  
— Bo wiesz, że dziecko kiedyś musi, jak pąk w kwiecie,

Wystrzelić w chłopię, w męża, by nie zostać karłem  
I nie być żywym trupem, dla życia umarłym...

A tym, co cię przejrzeć będą straszyc trudem,  
Mówią, żeś jest nie mędrców narodem, lecz ludem,  
Że nie tobie wziąć udział w wszechodrodzeń dziele,  
Że nigdy nie dopędzisz tych, co są na czele...  
Powiedz: „leniwczy, z drogi! precz, niebiescy ptacy!  
Coście tylko żyć zwykli kosztem cudzej pracy,  
Co sami nic dokonać nie jesteście zdolni,  
Patrząc tylko na innych dłonie... Precz, niewolni!!!!...  
— Bo ty wiesz, że się żadne cudy już nie dzieją,  
Że wszystko zdobyć trzeba, chociaż dłonie mdleją,  
Że zamiar żadnej rzeczy nie stwarza gotowej,  
Że żadne dziś nie wyjdzie bóstwo z Zeusa głowy,  
Że i ty w końcu przetrwasz przeciwiństw zamiecie,  
Że przyjdzie czas!! A teraz?... — Patrz! wiosna na świecie!!!

**J E H O W A .**





## J E H O W A!

Jehowa!  
W płomieniach twoja skroń  
I głowa  
W błękitu toń  
Się chowa  
I z oczu znika nam...  
Czy słyszysz, że my cię  
Wzywamy?.. Ozwij się!  
I gromem zahucz: „Trwam!”

Nie mówisz?.. Ha! to nic!  
Nie otrzesz ty nam lic,  
Gdy łzami oczy zajdą,  
Gdy zalśni łza u rzęs...  
Czy dasz ty chleba kęs  
Sierocie, co jest znajduj?  
Gdy z zimna, z głodu mrze?..

O nie! postokroć — nie!!

...Wprzedwiecznym trwamy Śnie,  
Co gdzieś tam śnił o tobie  
Niewolnik - król na grobie  
Wielkości swej  
I twej...



I trwałeś tak — wysniony  
Przez długie lat eony,  
Przez długie pasmo dni...  
I trwałeś tysiąclecia  
W swej szacie z uczuć kwiecia,  
Jak żar, co w iskrach tli,  
Jak posąg cnót, wielkości  
W świątyniach ludzkich dusz — —  
Lecz dzisiaj już  
Przeżyłeś się ludzkości.

Sprzykrzyłeś się, jak dzwon,  
Co w jeden gra wciąż ton  
I jednym sercem bije, —  
I już cię dziś niczyje  
Serce nie zdolne czcić,  
Boś żadnych lic  
Nie uтары,  
Boś ciepłym kotar  
Nie okrył nigdy nagich ciał,  
Boś się koszmarem stał,  
I w wielkie rozwiął Nic,  
Jak dym, pajęcza nic...

...Ty trup!.. przestałeś żyć...

A ludzkość dla truposzy  
Ma tylko grób i noszy  
Napędce zbitą żerdź...

...Stworzyłeś śmierć,  
A ona  
Schwyła cię w ramiona,  
Dławiąc w uścisku swem...

Tak, tyś był tylko Snem  
Ludzkości, który minął,  
Co treścią swą zasłynął  
I jak sen każdy — znikł.

Świat dzisiaj czić już zwykł,  
Nie to, co w pomrocach schodzi,  
Nie to, co próchnem już, —  
Lecz to, co z trumien kurz  
Omiata,  
Co się rodzi,  
Co słońca bierze chrzest,  
I co na krańce świata  
Z orłami wespół wzlata,  
Co życiem samem jest...

...Patrz, ludzkość naprzód dąży...  
A ty?.. ty jej chorąży?..  
Gdzie??..  
Czy trwasz w przedwiecznej mgle?..

U nowych ludzkość bram  
Stała... a ty sam

Pozostać musisz tutaj...  
O byt swój śniony utaj,  
Nim w Życia wejdiesz chram.

...Na gwiazdach wsparłeś dłonie  
I wisisz... jak na tronie...  
Na światy patrząc swe,  
Lecz już nam oczy twe  
Nie straszne... Znamy cię!..

Tyś Sen, prześniony Sen...

I morskich tyś już den  
Odemknąć nie jest w mocy —  
I nie zapłoniesz w nocy,  
Jak żarny ognia słup...  
Boś ty jest tylko trup!  
Bo naszych dusz  
Ogromu  
Skrą nie rozjaśnisz gromu,  
I sobą nie wypełnisz już.

Tyś dla nas już za mały!..

Znamy cię, jak ten cały  
Świat — i jak to wszystko wkrąg,  
Co z twoich miało rąk  
Wziąć życia swego bieg,  
Gdyś „stań się!“ światu rzekł.

Musimy cię porzucić,  
Jak coś, co już zbyteczne,  
Jak coś, co nie jest wieczne,  
I znów do Życia wrócić,  
W bój, w nieznurzony Czas,  
W kraj pełen cnót i kras,  
W kraj trudu i wytchnienia,  
W kraj czynu i tworzenia,  
W kraj szarych ludu mas...

Więc żegnaj, coś przez wieki  
Wiódł ludzkość skroś łez rzeki,  
Przez krwawy, znojny szlak..!  
Jak ślepy padasz ptak,  
Co już swojego gniazda  
Nie może znaleźć w lesie —  
Lub jako ta w bezkresie  
Zagasiła dawno gwiazda,  
Co złotych skier koroną  
Nigdy nie zamigoce  
W jesienne, chmurne noce — —  
A tylko tym, co płoną  
Siać iskry z nieb przeszkadza...

Zbyteczna nam twa władza  
I twe odwieczne prawa, —  
Gdyż innem się napawa  
Dusz naszych płuco tchnieniem:  
Nie Twórcą — lecz Tworzeniem,  
Nie nocą — blaskiem zórz...

Tyś dla nas dziś już niczem,  
A przed twem w skrach obliczem  
Drżą tylko ludzie prości — —  
Więc dla nich czoło chmurz, —  
Gdyż reszcie już  
Sprzykrzyłeś się ludzkości.

...Nie pierwszy ty i nie ostatni  
Przeżywasz boskość swą  
I ślad swój znaczysz krwią,  
Jak każdy duch ci bratni.

Nie pierwszy ty i nie ostatni  
Tak giniesz... jak łyż roś,  
Jak zbyt przejrzały kłosa,  
Jak grom, co już uderzył,  
Jak płód, co nim wskrzesił — nie żył...

...Był Olimp, pełen bóstw,  
Gdzie sąsiad twój wśród mnóstw  
Sług i służebnic władał,  
Zanim tyś śmierć mu zadał  
I w jego władztwo wszedł,  
Czcisz siebie każąc wnet...

Był Zeus, Ozyrys, Jowisz —  
Minęli... Dziś ty łowisz  
Ich połów serc i dusz —  
Od świtów do wieczora,  
Podbijca lądów, mórz,



Lecz dzisiaj na cię pora  
Nadeszła... Berło złóż!  
I sobie sam — śmierć — wróż!..

Zrodziła ciebie noc  
Niewoli, łez i płaczu,  
Z łez wzrosła twoja moc  
I z krwawych wall: haraczu...  
Lecz noc ta, z której łona  
Wyszedłeś... widzisz — kona,  
Oblana blaskiem zórz...  
O wład swój śniony złóż!  
I sobie sam — śmierć — wróż! —

I nie wiń ty nas, nie!  
Żeś rozwiął się, jak w mgle,  
Że z naszych znikasz ócz,  
Jak tuman, jak zwid tucz...  
I płyniesz w dal, przed siebie,  
W wysnionem spocząć niebie,  
Na łożu chwały swej,  
Gdzie Jednym będą Trzej.

Nie naszą winą to,  
Że nas boskością swą  
Nie jesteś w stanie trwożyć,  
Że w imię tve duch tworzyć  
Nie może, ani trwać...  
To tylko tych jest winą,  
Co chcieli nowe wino

Do starych naczyń łać, —  
I twe odwieczne Słowo  
W doczesny zawrzyć chram,  
Gdzie sam się łąże kłam  
I czyn jest tylko — mową  
I cieniem swej wielkości..

...Jehowo!  
Żegnaj nam!..

Przeżyłeś się ludzkości!

.....

**ŻYWIÓŁY.**

130

I.

Ogniu! duszy mej bracie!.. żywy, światoburczy!..  
Płomienna krwi podziemnych żył!.. pogromco mrozków!..  
Wyzwalaczu zwierciadeł Najad z zimy oków!..  
Siewco kwiatów!.. jarzębin kolorysto twórczy!..

O wielki życiodawco! co ślad twoich kroków  
Z czią całuje stwór każdy, — gdyż wszystko, co kurczy  
Chłód, wróg życia, i zimy strąca dech jaszczurczy,  
Ty wskrzeszasz i ożywasz falą miążg i soków.

O wielki przetwarzaczu form! i cudzie przemian!  
Ogniu! w Zeusa prawicy zawistnie skrywany,  
Byś przypadkiem nie zrównał z niebianami ziemian...

O ogniu! siło święta! czczona przez Tytany!..  
Płoń wiecznie w mojej duszy, bym mógł przy twem ciepłe  
Żyć, jak z złud wyzwoleniec — nie jak płaz — zaskleple!



## II.

O wichrze! co pęt nie znasz, — wichrze, jak myśl lotny!  
Duchu dwojga z tęsknoty umarłych kochanków,  
Co się wiecznie po świecie szukają... Samotny  
Sypkich pustyń mieszkańcze... gdzie tylko kocanków

Kwiat się w zieleni oazy wkrada... Ty, zawrotny  
Mocarzu! szczytów górskich władco! brzóz, poranków  
Pieszczoto! trzcin nadrzecznych swawolniku psotny!  
Żywy tchnieniu wolności, zdobytej bez szranków!..

O wichrze! czując twoje na mej skroni wianie,  
Twą miękkość i łagodność i ten lot bez końca,  
Chciałbym tak z tobą pobiedz, — jak lecą w zaranie

Zórz—zbudzone dniem ptaki... hen, w przestwór—do słońca!  
I jak ty, tak się żalić światu, morzu, grobom — —  
I w tobie się zatracić cały — i być tobą!

### III.

O morze! niespokojne wiecznie, jak przecucie, —  
W zwisy chmurzysk owite, by duch w smutku kiry,  
Rozchyłbane, jak serce, gdy je ssą wampiry  
Zgryzot, — głębokie, jak żal za Zniczem w Birucie.

Morze!.. szczytów tęsknoto!.. w zdrad usiana wiry,  
Czyhające na śmiałki, którym głębin prucie  
Śni się, — jak odsiecz nagła zgłodniałej reducie,  
Lub pieśniom, uczuć dźwiękom, cichy pobrzęk liry.

O morze! patrząc w głębie twe zielono sine,  
Prężące się, jak zwoje żmij, co z pyska toczą  
Pjan wspanionych, jak odmęt, jadowitą ślinę —

I niemi obryzgują pierś wybrzeżnym zboczom, — —  
Czuję do cię nienawiść, bo mi się zdasz nocą  
Złych instynktów, co świat chcą zalać swą wszechmocą.

#### IV.

O wy, coście głębiną były, a dziś szczytem,  
Góry!.. Lesie kolosów! reduto olbrzymów!  
Zastygły w granit sznurze zbłąkanych pielgrzymów,  
Co dążył na Dni Nowych świt i zmarł przed świtem.

Pnę się po waszych szczytach, z wzrokiem w niebo wbitym  
I śledzę chmur przeloty, niby kłęby dymów...  
A ucho chwyta z głębin jęk: „O ziemio! wymów  
Swe odklęcie!.. ożyw nas!.. Niech wstanie granitem

Uodpornion ród nowych pokoleń!.. niech kroczy  
Z rozwianemi nadziejami wiar: puchem Sikławy  
I niech światu zbyt niskie gwiazdy czółmi mroczy!..“

O góry! widząc wasze zręby, zbocza, stawy —  
I zygzak waszych szczytów — zda mi się, że niemi  
Mą duszę wyrażacie: szczyt i pęd ku ziemi.

## V.

O słońca w dalekościach świecące!.. o gwiazdy!  
Ty skarbcze rozsypanych brylantów w głębinie!..  
Czemuż ku wam na skrzydłach tęsknot wzrok mój płynie?  
Wy lśniące krople skrzepłej krwi Ahura - Mazdy.

Jak dzieci zasłuchanych tłum w pogwarękę gazdy,  
Co młodość swą przewalczył w dalekiej krainie,  
Obsiadłyście księżycą krąg... aż liczba ginie  
Waszych lśniących orszaków, gotowych w odjazdy...

O gwiazdy!.. o mgławice!.. o wy, mleczne drogi!..  
Jesteście mi, jak pieśni, które dotąd w duszy  
Tkwią mej — niewyspiewane... — mętным, mgławym  
[snopem...

Jak z iskier, rodzicieli ognia i pożogi —  
Ja z was słońce wykrzeszę, co zmrocz każdą skruszy —  
I was — drobne — przysłoni dnia błękitnym stropem.

## VI.

Orle! burz powierniku, błyskawic i zawiej!  
Wielki wszechsamowładco podgwiezdnych krzesanic!  
Sfruń w niziny! rzuć słupy swych słonecznych granic  
I zobacz, jak się człowiek znoi coraz krwawiej...

Sfruń tu z tłumem, Wolnością karmionych pijanic,  
Twych braci... a bieg życia może ruszy żwawiej,  
Może roli rodzajność dorówna żuławiej —  
I piorun bić nie będzie w chaty z żdźzyn i dranic.

Zewsząd dławi nas przemoc i bezprawie... Czemże,  
Orle, możemy złamać okowy tych kajdan?..  
O tem żaden nam strumień nizinny nie szemrze.

Tysiące trupów ścieli krwią zalany majdan —  
Wokół wala się tysiąc ludzkich czaszek - skorup  
I ducha nam tysiące niszczy klęsk i chorób...

---



**W CICHY WIECZÓR...**

**JANCE.**



## W CICHY WIECZÓR LETNI...

### I.

W cichy wieczór letni,  
Modry, księżycowy — —  
Ktoś śpiewa przy fletni  
Pachnącemi słowy.

Ktoś przy fletni śpiewa, —  
Pieśń zcicha się żali, —  
Skarg słuchają drzewa  
I księżyc w oddali.

I leci przez pola  
I łąkami płynie,  
Ta pieśń / sen, niedola,  
Kwiat, nim pąk rozwinie...

W zwiewnej mgieł sukience  
Mknie po jasnym niebie  
I do kogoś ręce  
Wyciąga przed siebie.

Rozkoszna, jak błogość,  
Senne budzi echa  
I przez łąki do kogoś  
Słodko się uśmiecha.

## II.

W cichy wieczór letni,  
Modry, księżycowy — —  
Ktoś śpiewa przy fletni  
Pachnącemi słowy.

I leci pieśń - skarga,  
Leci pieśń - westchnienie,  
Gdy ból sercem targa,  
Lub cieszy wspomnienie...

Mgła ją tuli zwiewna,  
W łzach cała się pławi,  
Tak tęskna i rzewna,  
Jak klangor zórawi.

Z ludzkiej wyszła duszy,  
Dziś od ludzi stroni  
I po leśnej głuszy,  
Błądząc, łezki roni.

I skarży się kwiatkom  
Na sny swe olbrzymie — —  
Miłość jest jej matką,  
Tęsknota na imię...

### III.

W cichy wieczór letni,  
Modry, księżycowy — —  
Ktoś śpiewa przy fletni  
Pachnącemi słowy.

I mknie pieśń - tęsknica,  
W łzach zrodzona, w męce — —  
To w śmiech stroi lica,  
To załamie ręce...

Pachną sennie zioła,  
Rosa bzom skroń chłodzi,  
A cisza dokoła  
Na paluszkach chodzi.

Umilkł pieśniarz nocy,  
Skroń ukrywszy w tuje  
I z różyczką swoją  
Po cichu flirtuje.

Zapytał jej pieśnią,  
Ta wonią odrzekła  
I, schyliwszy główkę,  
Skromnie raczka spiekła.



#### IV.

Skrzą się gwiazd jagody,  
Wiew trzcin nie porusza — —  
Mgła wstała z nad wody,  
Rzek płacząca dusza.

I, zakrywszy lica,  
Mknie przez senne pola,  
Gdzie w górze księżyc  
Srebrzy się gondola.

Zbiegł sen nóżką bosą  
Z gwiazdzistej przezroczy  
I drzemiącym kłosom  
Poprzymykał oczy.

Szemerzą ros kropelki,  
Pluszczą głębie zdroi — —  
Pieśń łka — i byt wszelki  
Ożywia i koi.

# OKRĘŻNE.



## I.

Przyszła... znów przyszła... z słońca narodzona blasku,  
Z ciepła... z zbudzonej pługiem roli... kwiatnych wieńcy,  
Z pękających w kry lodów, z lśnień fal, zórz rumieńcy,  
Z krzykiem dziatwy, bawiącej się pod domem w piasku...

Przyszła z szeptów, idących z pobliskiego lasu,  
Z chybotających brzoź, zwieszonych nakształt grot sopieńcy,—  
Cała w bieli bzoź, tarnin i złocie kaczeńcy,  
Z równianką róż na skroni płowej, jakby w kasku...

Wróciła nam z bocianów wynędzniałych stadem,  
Z dzwoneczkami o chmury bijących skowronków,  
Z jaskółek świegotaniem, każdej strzesze radem...

Wróciła nam z radosnem w lasach brzękiem dzwoneków,  
Z tą ziemią, jak do ślubu, przybraną odświętnie,  
Wróciła nam w gniazdz wiciu i krwi żywszem tętnie...

---



## II.

Na pola, co się słońcu kłaniały w pas kłosem —  
Wyszło Lato... Twarz dumna, choć pokryta znojem...  
Wyszło... patrzy... — jak matka, która z niepokojem  
Oczekuje powicia — i już naprzód głosem,

Zda się, swego małości napawać — i swoim  
Życiem wątlą pierś dziecka osłaniać przed losem — —  
Patrzy, bo oto nie wie, zanim łan pokosem  
Legnie, czy grad go nie zmnie — i ule wyrojem

Będą złotym wciąż w pola wybiegać i lasy,  
Po słodkie, pełne ciepła, miodne kwiatów dusze,  
Po woszczyn i napojów durzących zapasy...

A słońce, jakby chcąc mu spędzić troskę z czoła,  
Przygrzewało z błękitu, aż miłkły grusze...  
Żar szedł półmi... kłos pęczniał... wiatr mdlał... pachły zioła...

---



### III.

Snując siwych mgieł oprzęd po miedzach i smugu,  
Lato swych dożywało złotych dni ostatki,  
Jak starzec, co wychował liczne w zdrowiu dziatki  
I dziś dni swych dożywa — w ciszy, na wycugu.

I dzieciom zostawiwszy grunt bez grosza długu,  
Zaopatrzon w przychówek, w plon na zasiew, w statki,  
Patrzy jasno w swą przeszłość: na wnucząt gromadki,  
Jak rolnik, co nie zasnął nigdy przy swym pługu.

Lato w polu skończywszy sprzęt żyt i pszenicy,  
Wyczerpane nadmiarem znojów i wysiłku,  
Spoglądało po polach, dysząc, jak krwiolicy

Wojn rzezuni na dzieło patrzą swe... i błady  
Cień rozpaczy je owiał, bo oto na schyłku  
Dni swych musi jesieni zdać sprzęt traw i sady.

#### IV.

I przyszła ta, co czyni na zimę zapasy,  
Co wszystek plon pól, ziemi do spiżarni gromadzi,  
By było przyczem spędzić zimowe wywczasy  
I włożyć co na misę było dla czeladzi.

Przyszła... A przyodziwiała jej, to nie atłasy,  
Lecz szary, jak mgła, wełniak... — — Dłonią włosy gładzi  
I zawija rękawy, bo za chwilę w lasy,  
W pola, w sady jej trzeba będzie pójść... i radzi

Oto sobie, jak może: już zrywa, rwie, kopie  
I gromadzi do koszów, do skrzyń, stodoł, spichrzy — —  
Cała od tej mordęgi będąc, jak w ukropie...

Już skończyła... Chce spocząć... — — Świat się nagle cichszy  
Stał — snu nie chcąc jej mącić — i po cichu odział  
Swe sady i aleje w barwny drzew samodziął.

## V.

Nagle wichur się zerwał... wzbiegł, zatargał światem  
I zawył, jak oszczepem zraniony żubr w kniei... — —  
Park, co nakradł barw słońcu pozłocistych latem,  
A teraz się przechwalał niemi, jak z kolei

Przed każdą z pawic czynić zwykł jest paw, bogatem  
Gdy się pyszni piór strojem w zacisznej alei, —  
Ostupiał, gdy go nagle wichur tchem skrzydlatym  
Owionął, do ziem zgiąwszy — i na siecz zawiei

I deszczu oddał barwny zwiędłych liści skarbiec,  
Które, niby piskłeta wygnane z gniazd w nocy —  
Rozbiegły się, chcąc zda się w złoty słońca żar biedz,

Żar, co płonął, lecz nie grzał... Bo za wiatrem w tropy  
Szła zimy awangarda: śnieg, chłód i roztopy...  
Świat zamarł... Zima półmi w śnieżnej mkła karocy.

---



**L A T O.**





## I.

Hej! pójdźmy w pole! w kraj słońca i pszenic!  
Rwać krwawe maki i wyplenić sporysz!  
Siądziemy w cieniu polnych grusz - przeorysz,  
Wić wianki Życiu z jaskrów i biedrzenic.

Dosytem bluzga żrzały zbórz kobierzec,  
Rozgrzany w słońcu wiatr w dół kłosy zgina,  
Zdrowiem się pyszni młoda dzięcielina,  
A słońce praży, plonu z gumnem zerzec.

W powietrzu upał... Żar bije od kłosów,  
Jak od rozgrzanej w hucie pieców stali,  
Pot czoło perli, błyska fiolet wrzosów...

A wkrąg skwar, cisza... Tylko czasem owad  
Jakiś zabrzączy, zadrga, ginąc w dali,  
Rad, że ze słońcem tęczę spowinowat.

## II.

I tak jest wokół, jakby szczęście samo  
Po tych dostałych rozlało się polach,  
Po tych ogrodów, chat i wsi zakolach,  
Po tym błękicie zblakłym z słońca plamą.

I tak jest wokół, jakby świat się wszystek  
Chciał w tym upale roztopić, by plaster  
Wosku, rzucony w lampy alabaster — —  
I tak, jak rosa o zmierzchu na listek

Pada — tak opaść na słońca promienie  
I z niemi pomknąć w dal, w błękit, w przestrzenie,  
W tem wir, co ciszy nie zna, ni spoczynku.

I tak jest wokół, jakby ziemia pieszczot  
Swych obłąd słała słońcu w upominku  
I tak prężyła pierś swą, jak pod brzeszczot.

### III.

Pójdźmy tą drogą wśród zbórz srebrnych alej,  
Gdzie każdy kłos tak wdzięcznie główkę kłoni,  
Jakby nam do nóg upaść chciał — i dłoni  
Naszych czuć dotyk, rwiących ślaz i szalej.

Parno! Czuć rzeźwy zapach macierzanki,  
Złocą się mlecze i czerwienią smółki,  
Słychać pszczoł pracę, brzęk much, śmiech jaskółki  
I widać słońcu bluźniące kocanki.

Jak cicho — słyszysz?.. Tylko ptasząt szczebiot  
Dolata z leszczyn, z łąk bociani klekot...  
Widzisz, jak płonie krew rozkwitłych lebiód?

Jak się niewinnym kwiatem śnieży blekot?  
W sąsiedztwie złotej dziewanny i ula,  
Co się do kwietnej polanki przytula.



#### IV.

O wichrze! faluj ty te kłosa, faluj!  
Tłuc się barami swemi o ich główki...  
Niech się kołyszą! nim gumna — w przednówki  
Opustoszałe — zapełnią... I maluj

Wiśniom usteczka krwią zórz rubinową,  
Oczki jagódek czerń granatu sokiem,  
Staczaj się współ z dziećmi górskim stokiem  
I żeń chmur runa pod niebios posową...

Wiośnie do słońca wylatuj na zwiady  
I na przespīgi leć do zimy chyłkiem,  
Łam napastnikom kopje, palisady...

Kwitnącym sadom podążaj z posiłkiem,  
Idź poprzez lasy zaroślnie przebojem  
I chłódź żniwiarzom skroń ociekłą znojem!



## V.

Zborze dojrzało... Czekają tylko ludzi,  
Co się z sierpami zjawia, by je zeżąć...  
Już wyszli — idą... O wietrze! już nie rządz  
Tem polem... Nie twoje już... Gdy cię świt zbudzi

Jutrzejszym rankiem, nie znajdziesz już kłosów,  
Z którymiś igrał w skwarne przypołudnia...  
Świat będzie głuchy wkrąg, jak wyschła studnia  
I opuszczony, jak izba bez posów.

I po ścierniskach mgieł się rozpnie przedźba,  
Rzeka smutniejszą stanie się w swem łożu,  
Ptasząt po lasach oniemieje gędźba...

I będziesz czuł się tak, jak ptak na morzu,  
Po zakłęśninach dolin w głos zapłaczesz  
I wraz z krukami w noc mroźną zakraczesz...

## VI.

Droga wśród rowów, nad rowami wiśnie,  
Łakoma wróbli i dziatwy przynęta,  
Za nią pól przestwór, gdzie więź tchu pęta,  
Mur nie zadławi, ni głąb nie zachłyśnie.

Tędy wóz jechał, pełen żytnich snopów,  
Łup niepogodzie wydarty w otroku,  
Plon ustokrotnion, siew łońskiego roku,  
Wzrosły wśród śnieżyc i słońca ukropów.

Porznięte wozów ciężarem uwrocie,  
Zabarłożone kłosami i słomą  
Biegnie wzdłuż staja — całe w znoju, w pocie...

Pobok zdyszani źniwiarze, źniwiarki  
Wiążą w snop garście — i choć im oskomą  
Piersź zre pragnienie — pospiech wre wciąż szparki.

## VII.

A dłoń się żadna nie wzdraga, nie leni,  
Wszyscy pracują szczerze, — nikt narokiem,  
Widząc, że burza swym zawistnem okiem  
Z za gór wyjrzała i patrzy — w czerwieni.

I już się zbliża z złowieszczym pomrukiem  
I dłoń chmur czarnych wyciąga przed siebie,  
By jak najdalej nią sięgnąć — i glebie  
Przeszkodzić plony oddać — gromów hukiem.

I jako kruki, co przed wojskiem lecą,  
Bitw zwiastujące rzezie chryłym śpiewem, —  
Powiew, jak grozy dreszcz, te chmury miecą.

I wszystko wokół przejmuję on trwogą...  
I nawet dęby drżą przed tym powiewem,  
Jakby swój czuły skon pod wichur nogą.

## VIII.

Pójdźmy w las, kędy wrzos mchom czyni spowiedź,  
Kędy z ljan - bluszczu zagaj uwił zasiek,  
Kraść złotopłynne zapasy pszczół z pasiek  
I pić wytchnienie... Okiem łany owiedź!

Widzisz, zachwytu łza łśni w oczach twoich!..  
To przepych lata tak zbezładnia zmysły...  
Nad rzeką wiotkie brzoź rozploty zwiśły,  
W wodę spogląda szorstki fiolet goich.

O złote lato! coś roku południem  
Jest i dojrzałych lat twórczością męską!  
Grzej nasze dusze! by, zanim wychłodniem

Starczej rozwagi uwiadem i skonem,  
Życia w nas zapał tlił siłą zwycięską  
I, jak ty światem, — władał naszym łonem!

## IX.

Przesiany przez gąszcz sosen blask słoneczny,  
Przez jodeł wrąbki i świerków igliwie,  
Z niebios na ziemię zsącza się leniwie  
I na traw zielen kładzie się bezpieczny.

I tak się nurza w nich, jak czołno w fali,  
Tak się przytula doń, że zda się — ucha  
Nadstawił, do ziem przywarłszy — i słucha,  
Żali się niebu na los nie pożali.

O słońce! gdybyś ty na nasze dusze  
Taką poświatłą kładło się — i nas twe  
Mogły w dal unieść żary — w błękit, w głuszę,

Tak jak pieszczoty ziemi niesiesz niebu — —  
Jużbyśmy więcej siłom złym na pastwę  
Nie szli, jak dębu ziarno cieśni żlebu.



## X.

Drzew pokletnicę, ogłuchłą snem drzemki  
Z nadmiaru prażeń — liści tka płatawa...  
Pod nią chłód... dusza chłodem się napawa...  
Mchy czepne pną się na sosen odziemki...

O jak rozkosznie! wsparłszy głowę o pień  
Marzyć o naszej z naturą wspólnocie,  
Kąpać myśl w szumie drzew i słońc spiekocie,  
Lub, jak wąż kryć ją pod sędziwy łopień.

Tam gdzieś na świecie płyną z oczu łzy, lub  
Westchnienie z piersi rwie się w dal kryjomo,  
W pszenicach rośnie murzyniec, w lnach wylub...

Przec nam zapomnieć o tem?.. Wszak wiadomo,  
Że każda łza, co z oczu gdzieś ukanie,  
Jest tem dla każdej duszy, czem sól w ranie.

## XI.

Więc pamiętajmy, że gdzieś ludziom nędza  
Zazdrości nawet suchej chleba kromki...  
Cep bije, kosa brzęczy, warczą łomki  
Dla tej straw łyży, która głód odpędza.

Że komuś rozpacz pierś rozrywa o nóż,  
Że matka nagie podrzuca niemowlę,  
Że gdzieś kat wznosi szafotu budowlę,  
Że dziatwa biega po grudzie bosonóż...

Że choć daleko do świtu — najmitki  
Zdążają kędyś do pracy o głodzie,  
Głowy wtuliwszy w wyblakłe namitki...

Że od dostatków nie wszystkim się stoły  
Gną, — że niejednym brak soli w zagrodzie,  
Że żręb nie wszystkim dał ziarn pełne soły.

---



**POKŁOSIE.**







## Z B A D A Ł E M...

Zbadałem Życia wielką Tajemnicę  
Zgłębiłem ludzkiej myśli oceany,  
Znam każdy uśmiech - błysk, ból każdej rany  
Bezsilną potęgę i szczęście łzawe lice.

Znam duchów loty, tęsknot błyskawice,  
Butnych porywów ognie, huragany,  
Znam ludy - mumje, pełne tchnień kurhany,  
Giełdę i kościół, cyrki i kaplice.

Znam nikczemności ludzkiej krwawą topiel,  
Widziałem uczty, gdzie przy jednym stole  
Pił Torquemada, Chrystus, Piast i Popiel...

Widziałem podłość w czci, łzy w poniewierce,  
Poznałem wszystką dołę i niedolę,  
Alem najlepiej poznał ludzkie serce.

## PRZESZEDŁEM...

Przeszedłem wszystkie duszy mej mroczne komnaty,  
Zbadałem powielokroć całe serca wnętrze — —  
Wszystkie uczuć kruźganki, baszty, kazamaty  
Przeszedłem, byłem wszędzie — hen! na każdym piętrze...

I nawet tam, gdzie Prawda sprawiała swe czaty,  
Gdzie królowały bóstwa mych wiar przenajświętsze  
Byłem... — za to na czole płoną mi stygmaty  
Smutku i Zniechęcenia — — krwawe, najgorętsze...

I nie ma dla mnie dusza ma żadnych tajemnic,  
Nie ma nawet szczeliny skrytej przed mem okiem,  
Znana mi jest zupełnie ta twierdza podniebna.

Tyle bowiem schodziłem razy do jej ciemnic,  
Te sale tylokrotnym przemierzałem krokiem...  
— Znam cię, Duszo! więc jesteś mi już... niepotrzebna!..

## MŁODOŚCI SPŁACAJĄC DŁUG...

Młodości spłacając dług,  
Niepomny bólu i męki,  
Na krwawe szedłem udręki  
Złych Dróg.

Młodości spłacając dług,  
Biegłem wzwyż dolin, gdzie łkanie  
Na jasne Jutra świtanie  
Przez głóg.

Młodości spłacając dług,  
Znosiłem nieraz chłód, znoje,  
By znaleźć w życiu ostoję  
I próg.

Młodości spłacając dług,  
Bóstw nie szukałem na niebie,  
Lecz w sobie, w życiu, w gór żlebie,  
W źdźbłach włók.

Młodości spłacając dług,  
Wątpiłem w wszystko, co czczono,  
W powagę mędrców — uczoną,  
W cześć tóg.

Młodości spłacając dług,  
Kończyłem często bój klęską,  
Wciąż walcząc o jaśń zwycięską  
Nie - sług.

Młodości spłacając dług,  
Przestałem wierzyć, w com wierzył,  
Świat w bezkres mi się rozszerzył,  
Znikł Bóg.

Młodości spłaciwszy dług,  
Zdobyłem przyszłość bez cieni,  
Słonecznych pełną promieni  
I smug.

## Z O S T A W I Ł E M...

Zostawiłem gdzieś, za sobą,  
Świat, co wieczną jest żalobą,  
Świat, co uczuć nie wzbogaca  
I stracony — nie powraca.

Zostawiłem martwe zgliszcze,  
Gdzie wśród ruin wicher świszcze,  
Gdzie piastunek błędzą bajki  
I zawodzą nocą czajki.

Zostawiłem młodość moją  
Z mężnych wojów kutą zbroją,  
Z przebrzmiałemi szczęścia echy  
Łzy dziecięce i uśmiechy.

Zostawiłem tam ołtarze,  
Gdzie o życiu trumna każe  
I gdzie wiara lud jednoczy  
Węzłem, co posoką broczy.

Zostawiłem ojców wiary  
Zbezsensiały przesąd stary,  
Potargane z niebem śluby  
I młodzieńczych lotów próby.



Zostawiłem w zabłąkaniu  
Mój marzony sen o życiu  
I poszedłem w świat daleki  
Szukać ludzkich praw opieki.

I dziś nie mam wojsk, ni złota,  
Lecz mnie piękno łąk w czar mota,  
Nie mam zamków, snów opoki,  
Lecz mam cały świat szeroki.

Nie mam zamków, nie mam zbroi,  
Lecz otworem świat mi stoi  
I gdzie pójdę, gdzie przystanę  
Wszystko moje — i kochane!

Wzniosłem myślom mym ołtarze,  
Gdzie o czynie zapal każe  
I gdzie miłość lud jednoczy  
Z mędrca księga w nieb przezroczy.

Wypuściłem z rąk złud wodze...  
Dziś po ziemi z ludźmi chodzę,  
A zaś myślą, w zło zwątpiały,  
Obejmuję wszechświat cały.

Wszędzie, gdzie jaśń, w gwiazd zar złoty,  
Mojej myśli suną loty, —  
Wszędzie, gdzie tajń — myślom droga,  
Poprzez wieczność i przez Boga.

Hej! na wicher! na swobodę!  
Wszystko, co chce żyć, co młode,  
Wszystko, co w kwiat strzela wonnie...  
Tam tak lubo i — przestronnie!

Co mi szczęścia kwiat paproci,  
Który ludziom życie złoci?!.  
Łza nie błysnie u mych powiek — —  
Żyję wolny, wiem, żem — człowiek!

## PASTERZOM MOIM.

Nic mi już po was, wy od całopaleń,  
I od głoszenia prawd bożych i zjawisk,  
W mgłę mi nikniecie bladawej oddaleń,  
Jak błędny ogień w zaroślach trzęsawisk.

Zgłuchł mi już w uszach waszych kazań motyw,  
Mózg hegemonję ogłasza nad światem,  
Myśl Niepodległa drwi z dziękczynnych wotyw  
I z ambon w przestwór rzucanych anathem.

Cóż, że „wasz“ Chrystus rzekł: „Opornych zgładzę,  
Jako kąkole zniszczę je i zielska...“  
Nad duszą ludzką wciąż traciecie władzę,  
Ginie z czoł waszych półboskość anielska...

I z nieb, ku którym podnosicie oczy,  
Z czelną wesołków miną i powagą,  
Waszych „prawd“ ciężka chmura w dół się toczy,  
Gwiazd nieskalaność odsłaniając naga.

I świat przed okiem ludzkim staje znowu  
Tak naturalnym i pięknym i czystym,  
Jak był w Tworzenia długim dniu, — nim Słowu  
I Prawdzie poszedł na pastwę — wieczystym.

I cóż, że w swoim „zwycięskim“ pochodzie  
Obfity nieraz dusz zgarniecie połów,  
Lud już korsarskie wasze poznał łodzie  
I kręte ślady święconych postoiów.

Cóż, że tam kiedyś mą chłopięcą duszę  
Omotaliście w swe błazeństwa ckliwie,  
Miast wam złorzeczyć, wdzięcznym być wam muszę,  
Że mogę więcej czcić to, co prawdziwe.

Dusza ma wolna do lotu się zrywa,  
Opok Piotrowych zrąb druzgocąc twardy...  
Zerwałem dawno pęt waszych ogniwa  
I nie mam dla was dziś nawet — pogardy.

Wy — idźcie dalej i tumańcie gawiedź!  
Której wystarcza byle bajda klesza...  
Ty mnie, o Myśli Wolna, w słońce zawieź,  
Gdzie ludzkość tęsknot swych girlandy wiesza!

## D O ...

Unieś kielich swej duszy na najwyższe szczyty,  
Aby się w niej przegłądać mogły słońca blaski,  
Aby jej nie kalały waśnie, ni niesnaski,  
Lecz spokój sfer utulał w lubość i zachwyty.

Wznieś ją ponad zawiści ludzkiej samotrzaski,  
Ponad walk kretowiska, rzezie i skowyty,  
Gdzie Zło Cnotą poderza, a zgłodniałym syty,  
Kędy prawda mrze z głodu, kłown zbiera oklaski.

Unieś ją ponad wszystko, co kala i brudzi,  
Ponad wszystko, co ziemskie, plugawe i niskie,  
Ponad wszystko, co hańbi — zdaleka od ludzi.

Od wrzaw będą ją chronić zbocza góry śliskie,  
Orły spowiedź jej czynić z swoich skrzydeł bicia,  
Zmierzchy smęcić, a świty pobudzać do życia.



## M I S T Y K O M .

### I.

Nie wiedza, lecz przeczucie i obłądna trwoga  
Przed wszystkim, co nieznane włada myślą waszą,  
Przed wszystkim, czego ludzka nie dotknęła noga  
I oko nie widziało... Sny was nawet straszą.

Wszczepiliście przesądny lęk wsiom i poddaszom...  
Przez wiarę w los, konieczność, opatrność i Boga,  
Zniszczyliście, jak czerwie, samodzielność naszą,  
Śląc nas potem na łaskę i niełaskę wroga.

Z hetmanów zmieniliście nas w czerń obozową,  
W żebraków, za którymi w ślad szły ino kpiny,  
Bo ten — w górze — nas nie chciał znać, ten wasz Jedyny...

O dzieci, które zawsze lęk ogarnia, trema,  
Gdy trza na czyn się zdobyć... głoście swoje Słowo,  
Lecz w ludzi nie wmawiajcie rzeczy, których niema!

## II.

Bóg, to pojęcie sił rządzących światem,  
Przez całe wieki nam przez was kłamany,  
Jako że mocen był wskrzeszać kurhany — —  
Wgryzł się w jaźń naszą bezwoli stygmatem.

Gdy los nas smagał klęsk przemocnych batem  
I dłonie nasze okuwał w kajdany,  
Gdy gruz się sypał z twierdz — a grzbiet łachmany  
Wygnańcze skryły nam... wyście chryzmatem

Czynu — złamanych naszych dusz zapału  
Nie namaszczali... lecz na fata lute  
Radzili... spowiedź, modły i — pokutę

I ufać niebu kazali do szału...  
— Ja was przeklinam! bo wam dusz włość żyzna  
I majak wasz był droższym, — niż Ojczyzna.

## P E S Y M I S T O M .

Porzućcie szlochy, przekleństwa i skargi!  
Nie wam odmieniać świat i jego prawa!  
Na nic się zdadzą wasze z życiem targi...  
Świata nie zmieni waszych lżeń twarz łzawa.

Ni kaznodziejski gest, ni bóstw postawa,  
Jadem pogardy zaprawiane wargi,  
Ni waszych spojrzeń wysiękłość kaprawa,  
Ni nóg puchnienie, ranionych o piargi...

Świat będzie sobą i nic go nie zmieni!  
Pocóż więc klątwy, niszczące sfer głuszę  
I słońc konanie w złocie i czerwieni?..

Wy, zamiast gonić za uciech zdobyciem,  
Które wam tylko zawód sączą w duszę,  
Raczej się uczcie żyć i walczyć z życiem.

## O ZMIERZCHU.

### I.

Pogodny, cichy wieczór, pełen lśnienie i złota,  
Spracowany, jak żniwiarz — i jak starzec, — cichy,  
Legł w błękicie, rumieniąc w pons lilji kielichy,  
Co śnieżnie, jak niewinność, wykwitnęły — z błota.

A lotny, polny wietrzyk — miły, jak pieśczota,  
Całując na „dobranoc“ dłoń ziemi - Rzepichy,  
Skłonił się grzecznie kłosom, objął łąk przepychy  
I pogonił za słońcem w zórz rozwarte wrota.

A kłosa, jakby mówiąc mu wciąż: „do widzenia“!  
Kłaniały się główkami płowemi, jak dzieci,  
Gdy żegnają swych zabaw jedno z otoczenia...

I cisza legła wokół... Nawet osik drzenia  
Nie uchwyci słuch żaden, ni ptak nie przeleci...  
O duszo! kiedy tobie taki zmierzch zaświeci?

## II.

Zachód przygaśł... Mrok... Zmierzcha...—Płat stawu, jak mora  
Lśnić, jął z głębin wysnuwać pasma mgieł leniwe,  
Co się skrzydeł dzikiego schwyciwszy kaczora —  
Uniosły — i spadając, rozpełzły, jak żywe.

Niebo w górze, jak modra powierzchnia jeziora,  
Wielkim łukiem o lasów oparło się grzywę  
I słuchało skarg ziemi cichych, jak pokora — —  
A pod niem się, jak pjanki, niosły chmurki siwe.

A gwiazdki, by ogniki błędne nad moczarem,  
Błyskały tu i owdzie wśród chmur srebrnych runa  
I patrzyły w głąb lasu mroczną, niby truna...

Świat zasnął... śpi... — — Wóz tylko czasem gdzieś po drodze  
Zadudni, pies zaszczeka, lub zabrząkną wodze — —  
...Zachód zgąśł i gziem powlekl się, jak popiół szarem.



## G R O T A .

Jest w duszy mojej tajemnicza grotka,  
Ukryta w ciemnym, cyprysowym borze,  
Do której codziennie o wieczornej porze,  
Kiedy gwiazd łuska niebo olśni złota —

Ci, którym w duszy smutek i tęsknota,  
Jak nieskończone przelewa się morze — —  
Przychodzą tłumem modlić się w pokorze  
I na ołtarzach swe rozwieszać wota.

I spowiedź czynić wobec tronu boga,  
Z wszelkich utrapień i udręczeń ducha,  
Z tych snów, co duszę palą, jak pożoga...

Błogosławieństwo brać dla hartu w czynie,  
Po którym twórcza w pierś spłynie otucha,  
Gdy zechcą bogom swym wznosić świątynie.

Z PRZESZŁOŚCI.



## Z PRZESZŁOŚCI.

O szczęściu ziemskim — opowieść.

W dzieciństwa roześmianej szczęściem beztrosk dobie,  
Kołysany piastunek tęczowemi bajki,  
Biegłem szukać starć, przygód po wysnionym globie  
I siczowe na podbój słać na morza czajki.

I przebiegłem świat cały, jak długi, szeroki,  
Na czele mężnych hufów i rycerstwa kroci,  
Budząc śpiące królewny, z kusz strzelając smoki  
I szczęścia wizję łowiąc, wklętą w kwiat paproci.

---

I żyłem długie lata w tym zaklętym świecie,  
W tych pełnych cudotworów i dziwożon lasach  
Wśród wieszczek i rusalek, w łąk przybrany kwiecie,  
Nic nie wiedząc o życia tytanich zapasach.

Lecz przyszły chwile męźnień, złud krwawe łupieżce,  
Co mi szarzą dni zmierzchłych jeły gasić tęcze,  
Po których jam, jak góral po zawrotnej ścieżce,  
Piął się w wyże mych ekstaz — nad bytu przełęczce.



I kiedym został losem zmuszon wstąpić w życie,  
Gdziebym skroniom mógł zdobyć laur, lub hańb koronę,  
Miał być, biegłem wciąż myślą bując w złud błękanie  
I tajni nieodgadłych uchylać zasłonę.

I wiedziałem, że tracę ten świat snów, królewien,  
Te dobre me karliki, gnomy, krasnoludki,  
Te zamczyska i jary... Będąc zawsze pewien,  
Że mi jeszcze się wrócą choć na moment krótki.

I długom się tak łudziłem, myśląc: „to nie prawda!  
Aby świat ten tak piękny zmierzchów i piastunek,  
Miał zginąć...“ i czekałem, może mi kto zbaw da,  
Duch jaki, lub królowa — przez w skroń pocałunek.

I odpędzi snu życia przykrą, brzydką zmoreń,  
Bom ja myślałem, że tylko śniłem sen tak przykry,  
Poczem — wstawszy — znów giermki me orężne zbiorę  
I pójdę w pław przez rzeki, choćby nurtem szły kry.

Ale sen ten nie mijał. Przetom zwiedzion chytrze  
I napojon zawodu żółciowymi trunki,  
Czekał, aż mi Czas z czoła piętno lęków wytrze,  
I przekląłem bajkami myśl ćmiące piastunki.

I nie mogłem zapomnieć długo świata marzeń,  
Co mnie trzymał w nieb wyżach, broniąc zejść na ziemię  
I żyć życiem pół, nieba, — życiem bez złud skażeń  
I z ludźmi równe dźwigać kar i nagród brzemię.



I do czegoś się dotknął, mówiłem: „to nie to,  
Tamto było piękniejsze i lotne, jak mgła wód...“  
I płakałem za źródłem Kastalji i Letą,  
Dokoła tylko mając jeden wielki zawód.

I pytałem sam siebie w długie bezsnu noce:  
„Co jest prawdą, co fałszem?.. gdzie świat rzeczywisty?..  
Czy tamten? czy ten tutaj?.. i jakie nim moce  
Rządzą?.. kto jest ów władca?.. ów duch promienisty?..“

Lecz na to nikt mi nie dał żadnej odpowiedzi,  
Choć mówili, że krocie tem swe mózgi łamią,  
Że klucz do tych tajemnic stopniał w rdzy i śniedzi  
A mędrzy, nic nie wiedząc, sami sobie kłamią.

I jako ptak więziony wiosną w ciemnej klatce,  
Zgadujący instynktem słońca żar i wiosnę,  
Męczyłem się, wciąż czując, że gdzieś w tej zagadce  
Żywie prawda, owiana w tchnienia serc radosne.

I poszedłem w świat z sercem złamanem i chorem,  
Burzyielskich dociekań trawiony gorączką,  
Wlec żywot opuszczenia jałowym ugorem  
I piękno czcić, oddane pod straż róży pączkom.

I tylko to miłować, co mój umysł pojmie,  
W czemby serce me żywe nie mogło zaśniedzieć,  
Co mi swojej istności da żywą rękojmię  
I nie wierzyć w nic zgoła, tylko wszystko wiedzieć.

Obok zaś rówieśnicy moi cali w sińcach  
Szli z ranami i we krwi... Tem się zawód znaczy...  
A za nami po wszystkich życiowych gościńcach  
Szedł smutek, brzoź kochanek, młodszy brat rozpaczy.

Wtenczas to przyszli do mnie ludzie, którzy rzekli,  
Że są z Boga, że gaszą jego gniewów łuny,  
Że ci, co świat miłują w skrach się będą piekli,  
Że są z Boga rozkazu — duchowe piastuny.

I wierzyłem, że byli nimi, gdyż z zanadza  
Wyjąwszy strach, potrząśli mi swych gróźb sejdakiem,  
Ucząc mnie, kto jest dewas, a kto deweradza  
I strasząc, jak piastunki, mściwym wilkołakiem.

Lecz nie dla mnie już były tych pogroźek huki,  
Znałem nawskroś ich wartość i hańbiące skutki — —  
Dość miałem tej na baśniach osnutej „nauki“  
I wiedziałem z jakiej są głoszone pobudki.

I dzisiaj żadnej baśni łzawo cudny promień  
Nie znajdzie do mej duszy zwiedzionej przystępu...  
Wszystkie żarne upoje ekstaz, oszołomień  
Na karm rzuciłem zwątpień krwiożerczemu sępu.

I dzisiaj w nic nie wierzę! Bo wszystko, w com wierzył,  
W com wierzyć chciał i pragnął — było tylko złudą,  
Było tylko omamem, co ducha łupieżył  
I zabijał w nim wolę, każąc wierzyć — cudom.

I poszedłem myśl chorą leczyć z wiar i złudzeń  
I przeżywać rozterki czyścową udrękę,  
By już nie mieć śnień żadnych i żadnych przebudzeń,  
Lecz życia w dłoń pochwycić przyjacielską rękę.

Wciąż goniąc za Poznania wszechrzeczy ognikiem,  
Z bezwzględnością i butą szaleńca drapieżczą,  
Szukałem przyczyn złego, skrytych kłamstw tajnikiem,  
Chcąc wiedzieć, czem są w życiu i kędy się mieszczą.

I zbadałem! Lecz pierwszej cały ten gmach wielki,  
Który ludzkość zwać zwykła Dorobkiem Stuleci,  
Musiałem unicestwić w sobie... Jednej belki  
Nie zostawiwszy całej... Dziś tam ruń się kwieci.

I odarłem świat z tajnic mistycznej legendy,  
Na wszystkim swą zdobywczą postawiłem stopę — —  
Bogom niebiosam wydarł, ich moc i obrzędy  
I za bary się wziąłem z przesądów cyklopem.

I kocham dziś świat tylko!.. Bo wokół, gdzie spojrzę,  
Przelewa się prąd życia wspienny i wartki  
I pjaną urągowisk bryzga w oczy Mojrze  
I zatapia praw ludzkich tablice, jak kartki,

I widzę, jak to życie szamoce się, walczy,  
Jak się rwie w oceanu swobody bezbrzeże,  
Jak się zмага i pędzi, mimo syk padalcy,  
Mimo zapór tysiące... Ja — w to życie wierzę!

I kocham dziś to życie wspienione i młode,  
Mimo, że mi kuń wieczną szczepiono nienawiść,  
Mimo, że mi niem miał gardzić, — dzisiaj bój z niem wiodę  
O wszystko, co niestwarza swoboda, lecz zawiść.

I staję oto dumny na wszechstworzeń szczycie,  
Na wielkim, popod błękit wydzwigniętym złomie...  
Wszystko, co złe już zamną... przedemną — jaśń, życie...  
Przecudowne w swych zmagani i dążeń ogromie!

A nademną zaś skrzy się świat w czarów ozdobie:  
Wiosenny, cichy wieczór purpurą się łuni...  
Chwasty dzikie czas posiał na mych marzeń grobie  
I jestem tak szczęśliwy, jak ty, Sakjo - Muni!..

PO DRODZE.





## I.

Przez duszy mojej posępne aleje  
Przeszedł twój biały cień, jak widmo cichy  
I tchnął ożywczą rozkwitów nadzieję  
W powiędłych uczuć zwieszono kielichy.

I wkrąg roztoczył łąk barwnych przepychy,  
Słońcu chmur ciężkie odchylił wierzeje  
I znów się niebu sosen modłą mnichy,  
Znów wyschłe źródło swe kryształny leje.

I ruń zielona upaja zapachem,  
Lepszego jutra złoty przedświt dnieje,  
Życie nie dławi mej piersi przestraczem,  
Lecz u stóp korzy się jak żebrak lichy,  
Odkąd przez duszy mej mroczne aleje  
Przeszedł twój biały cień pogodny, cichy...

## II.

Czy pomnisz ten nieznikły czar morskich wybrzeży,  
Gdy sina głąb szalała rykiem w skał zatopy? —  
A fale tak się ku nam niosły w pjan uśnieży,  
Jakby ci ucałować chciały ze czcią stopy?...

I jakby dla nabrania większego rozpędu,  
Cofały się ku głębi, by z tem większą mocą  
Podlecieć i wyprosić sobie choć cień względu  
U ocząt, co im w słońcu lśniły, jak żar nocą.

I, biedne, nie wiedziały, że i ja pragnąłem  
Z twych ocząt wziąć ukojeń co najtkliwsze chłody  
I twoich rąk siostrzaność czuć nad zimnem czołem...

Że i ja, tak jak one, pragnąłem okopy  
Twojej wzniosłości zdobywać i twych uczuć grody  
I życie swe przeczolgać, całując twe stopy.

### III.

Oczarowany twoich ocz błękitem,  
Szedłem przez życia wądołne wertepy — —  
Nademną niebo, gwiazd niezłsnione świtem,  
Przedemną szare beznadziei stepy...

I nigdzie nie mógł znaleźć snu ni ciszy,  
Wszędzie szukając i wszędzie napróżno — —  
I pierś ma wiecznem utęsknieniem dyszy  
Za twoich spojrzeń królewską jałmużną.

I choćbym ciebie nie miał spotkać więcej  
I nie zatonać w twej duszy dziewczęcej,  
Gdzie chwilą każde staje się stulecie —

Dość mi już będzie tego, żem cię w wiośnie  
Dni mych oglądał — wysnioną radośnie,  
Żem jednocześnie — z tobą żył na świecie!



#### IV.

Cudna, jak wiosna — świeża, jak poranek,  
Jak kwiat szczęśliwa, gdy rozwinię pąki —  
Idzie dziewczyna moja poprzez łąki,  
Niosąc różowych malin pełen dzbanek.

Mgła ją w tiulowe spowija osłonki,  
Na głowie z chabrów ma uwity wianek,  
Serce z serc wszystkich na świecie kochanek  
I rozśpiewane na ustach skowronki.

A błękit zdaje silić się, by tonem  
Swoich nieb — oczu jej dorównać barwie,  
I być, jak one, wiecznie niezgłębionym...

A kwiaty, wonne wzory w łąk kobiercu,  
Schylają doń się, myśląc, że ich narwie,  
Lub choćby przejdzie tak, jak po mem sercu.



## V.

Żywa, jak pamięć przeżytych utrapień,  
Słodka, jak pieśzcot doznanych wspomnienie,  
Przychodzisz do mnie, jak ułaskawienie  
Skazańcom — w chwili, gdy skroń kładli na pień.

Przychodzisz do mnie w smutne dni zadumy,  
Kiedy już wszystkie ścieże i rozłogi  
Schodzę i muszę szukać nowej drogi  
I nowych idej myślą wznosić tummy.

Przychodzisz do mnie, gdy mi bardzo smutno,  
Kiedy się czuję taki sam na świecie  
I muszę ginać tu, jak w śniegach kwiecie  
I schnąć, jak dąb ten, gdy mu wierzchoł utną.

Boś ty jest moich natchnień skrzydłem lotnem,  
Głosem, zwróconym ku Prawdzie w przyzywach,  
Siłą w odpływach trosk i męstw przyływach  
I powiernikiem w mem życiu samotnem.

Tyś wyskrzydliła moją duszę biedną,  
Dałaś jej cudów nadziemskich widzenie,  
Dałaś jej życia czar: twórcze natchnienie,  
Tę moc, przy której wszystkie jaśnie bledną.

I ile razy zjawiasz się tuż, przy mnie,  
Ile mi razy kładziesz dłoń na czoło,  
Tak mi się dusza śmieje w głos wesoło —  
I czyn wybucha w natchnień świętym hymnie.

I jest mi wtenczas tak dobrze przy tobie!  
Tak się już wtenczas niczego nie żąda,  
Niczego nie chce i nic nie wygląda,  
Wszystko tuż mając w twem sercu, jak w grobie.

A choć i wtenczas z ust zbiegnie westchnienie,  
Wspomniawszy, że sam wkrótce zostać muszę,  
Wiem, że mi wrócisz znów, jak deszcz posusze,  
Żywa, jak pamięć, słodka, jak wspomnienie.

## VI.

Kocham wiosenne runie pól,  
Zmierzch, wschodów łuny złote,  
Lecz jakże chętnie dałbym je  
Za jedną twą pieśczętę?..

Kocham gwiazd lśniących oczka - skry,  
Gdy w nocek patrzą cienie,  
Lecz dałbym wszystkie gwiazdy wraz  
Za jedno tve spojrzenie.

Kocham obłądny słońca żar,  
Gdy ros z łąk spija trunek,  
Lecz dałbym słońce — za twych ust  
Choć jeden pocałunek.

Kocham słowicznych fletni płacz,  
Woń kwiatów jaśminową,  
Lecz oddam chętnie ptasząt śpiew  
Za jedno twoje słowo.

Kocham nad życie wichur szął,  
Błysk gromów, tkwiących w niebie...  
Lecz jakże chętnie dałbym świat,  
Choć piękny tak — za ciebie?!

## VII.

Dalekaś mi, daleka — —  
A serce tęskni, czeka...

I w dal przed siebie ręce  
Wyciągam w głuchej męce.

Wyciągam tęskne dłonie  
I patrzę ku twojej stronie —

Myśląc, że tam twe lice  
Gdzie dojrzę, — dłoń twą schwycę...

I zda się, że po skroniach  
Twoich wodzę... mam je w dłoniach...

Że krew, co w nich pulsuje  
I lic twych ciepło czuję.

I zda się, że przez dale  
Twoich ocz mi lśnią opale,

Że skroś bezkresność zmroczy  
Spoglądam w twoje oczy.

I widzę ciebie całą,  
Twój strój: sukienkę białą...

Twe liczko, usta, kosy,  
Twój uśmiech, twoje włosy...

I czuję, jak mnie parzy  
Twój oddech tu, na twarzy,

Jak się przytulasz do mnie  
Rozkosznie, nieprzytomnie...

Jak cała przy mnie stajesz  
I usta mi podajesz...

I trwamy tak bez końca  
Przy sobie... Ty milcząca,

Ja cichy... bez rozmowy...  
Uściskiem zwarłszy głowy.

I tak co zmierzch, co rano  
Schodzimy się, świetlaną



Owici mgłą tęsknoty —  
Na uścisk, na pieszczoty...

I choć miś tak daleka,  
Choć serce tęskni, czeka —

I choć do ciebie ręce  
Wyciągam w głuchej męce, —

Jesteś mi, jak oparcie  
Dla stóp, jak dla łąk barcie,

Jak dla pszczoł ciecz ziół śliska —  
Daleka, i tak bliska!

## VIII.

Nie smuć się, że mnie niema, żem poszedł, odjechał,  
Że się widzieć, jak dawniej, nie będziemy co dnia,  
Że zmierzch się naszym szczęściem nie będzie uśmiechał,  
A księżyc nie tak płonął, jak znaku pochodnia.

Nie smuć się... jam odjechał — wiem... Lecz wokół ciebie  
Jam rozsiał moich myśli o tobie sieć lotną,  
Która cię wokół okrąży, jak wicher, gdy kolebie  
Palm skrzydlatych sklepieniem — w jesień drzystą, słotną...

I będziemy wciąż razem. Gdy sama wieczorem  
Usiądziesz, karmiąc z dłoni wód stróżę - łabędzie,  
A obok kwiat się ocknie... Nie trwóż się!.. upiorem  
Tym, co kwiatek poruszył, moja dusza będzie.

A rano, nim cię zbudzi słowika piosenka,  
Wykradziona mym strunom, gdym ją dla cię tworzył,  
I krzew ci bzu zaglądać będzie do okienka  
I stukać w szybki, prosząc, ktoby mu otworzył, —

To ja będę... na palce wspiąwszy się ciekawie,  
Zaglądał, czyś nie smutna, czy ci kosę plotą?..

Dniem zasię, gdy ci ruch skroń uznoi w zabawie,  
Będę czoło twe chłodził powiewów pieśczołą.

I wszędzie z tobą będę... nad tobą i w tobie,  
Mną będziesz oddychała, mym się chłodzić cieniem,  
Wszędzie myśl mą napotkasz — w szczęściu, czy żalobie,  
Bom zewsząd cię mych tęsknot otoczył pierścieniem.

# NA MARGINESIE.

(WROGOM NARODU  
CHLEBA DARMOZJADOM).

UNIVERSITY OF WISCONSIN  
LIBRARY  
MADISON, WISCONSIN



## WROGOM NARODU — CHLEBA DARMOZJADOM...

Żali wam nie wstyd, o wy świętobliwi!  
Wy pasorzyty narodowych spichrzy,  
Konfesjonarze i przewodcy w bractwie,  
Zaganiający lud do pracy bogiem,  
Życ tak beczynn timer z dnia na dzień w próżniactwie,  
Gdy tyle wokół pracy śpi odłogiem??..

Czy to sumienie, na które się codzien  
Powołujecie — nic wam nie wyrzuca?  
Żeście narodom w ich świętym pochodzie  
Tylko kulami u nóg i zawadą?..

Że wydzieracie chleb z ust głodnych dzieciak,  
Chłopom dobytek, grosz wyrobnikowi,  
Na rzecz gospodyń o pulchniutkiem biodrze,  
Lub ładnobuzich kuzyneczek z miasta.

Jak wy możecie — mówcie! mówcie! mówcie!  
Życ w tej odwiecznej kłowniej beczczelności,  
Wiedząc, że wiara, którąście stworzyli,  
Nie jest Chrystusa wiarą, ale waszą,

(Tak jak w Egipcie nie była Amona,  
Jowisza w Rzymie, a w Helladzie Zeusa,)  
Która wam daje lichwiarskie dochody,  
Tysiączki w „listach“, spokój i tyciobyt.

Jak wy możecie, wiedząc dobrze o tem,  
Nie gardzić sobą, sobie nie pluć w oczy?..  
Jak wy możecie oddychać tą wonią  
Pól rozkwitniętych, tem jasnym powietrzem,  
Które powinno pozostać niestrutem,  
By ten gnębiony przez was chłop od wieków  
Mógł czemś oddychać, co nie jest skażone,  
Gdyż wszystko inne już muście zatruli.  
Jak wy możecie niem oddychać — mówcie!  
Kiedy nie wasze ono, ale Polski,  
Bo Polakami nigdy nie byliście,  
Tylko rzymskiego papieża policją.\*)

Jak wy możecie, pytam, odpowiedźcie,  
Jeść ten chleb nieswój, bo zdobyty kłamstwem,  
Wydarty ludziom podstępem, złodziejsko?..  
Gdy tyle wokół rodzin z głodu kona?  
Gdy tyle wokół ciemnych, głupich ludzi?..  
Bo każdą książkę, pismo, czy to kajet  
Wy wytrącacie mu z rąk, aby czasem  
Nie nazwał waszych łotrostw po imieniu  
I samodzielnie nie rozpoczął myśleć...

---

\*) Z wyjątkiem chyba tylko tych kilku promiennych w dzie-  
jach Polski jednostek w rodzaju Orzechowskich, Konarskich, Koł-  
łątajów i Stasziców.

Jak wy możecie, gdy kraj cały w nędzy  
Tysiące ludzi narażać na koszty,  
Coraz im nowe zmyślając pielgrzymki  
Po Jasnych Górach, Lorettach i Rzymach,  
Na które zwykle lud zaciąga długi,  
Zapóżyczając się najczęściej od was?..

Jak wy możecie!!.. jakim czołem śmiecie?!  
Zdzierać siermięgę z chłopskich chudych grzbiecin  
I każdy grosz zeń podstępem wyludzać,  
Aby na cele wasze i kościoła  
Składał daniny i by tego grosza  
Nigdy mieć nie mógł i był zawsze w nędzy  
I dobrobytu nigdy tu nie zaznał,  
Bo to ma sobie powetować w niebie,  
Którego nigdy żaden z was nie widział  
I nie zobaczy nigdy, bo go nie ma!!!

Ale chłop w wszystko uwierzy, bo ciemny!

Kradniecie grosz mu, bo chłop będąc głupi,  
Nie wie, co z groszem, jak mówicie, zrobić,  
Jak go przechować i na co go wydać,  
Więc wydajecie go zań szczerze sami.

Jak wy możecie, wy, całe miliony,  
Siedzieć beczynnienie, lub przemyślać o tem,  
Jakim sposobem by lud „wierny“ okraść, —  
Gdy tyle tutaj trzeba rąk do pracy???

O dzisiaj widzę, że wy macie serca,  
„Któremi można szkło najgrubsze krajać,  
W żyłach krew hyjen i czoło wytarte“.  
Że tylko ludzie takiej konduity  
Mogą się bratać z Jeleńskich „Rolami“  
I policjantów przyzywać na pomoc.

I wy się macie za polskości tarczę?  
Za narodowych tradycji ostoję?  
Wy, jej najpierwsze i największe wrogi??..

Wciąż zasłaniacie się tem słowem: „POLSKA“,  
Bo to wygodne, bo za oną maską  
Możecie znowu coś z tej Polski ukraść,  
Bogu na chwałę, sobie na pożytek...  
Bo słowo Polska jest wam gąszczem, murem,  
Zaroślem, węglem, z za którego łatwo  
Można kamieniem rzucać w „Wroga Ludu“  
Miotać klątwami i plwać gadzin śliną...

I to jest skutkiem, że ten ciemny naród  
Nie wie, kto jego obrońcą, kto wrogiem,  
Kto dobroczyńcą, a kto łotr i złodziej,  
Bo ci i tamci krzyczą równo: „POLSKA“!

Gdy Polska była monarchiczną ongi,  
Wyście przed królów stawali tronami  
I wywierali wpływ swem posłannictwem  
Na sprawy kraju w myśl instrukcjom Rzymu,  
Strasząc opornych monarchów klątwami.

A gdy się forma jej rządów zmieniła  
I władza kraju przeszła w szlachty ręce,  
Wyście w konwiktach i konfesjonatach  
Na swoją modłę urabiali „panów“  
I znów sprawami kraju kierowali.  
Bo szlachta była warcholska i głupia,  
Prócz tej, co zdala wzrosła od ambony.

Tak było w Polsce i tak było wszędzie.

Lecz gdy dziś Polska formę ostateczną  
Przybiera, stając się LUDOWĄ POLSKĄ,  
Wara wam teraz być jej obrońcami,  
Gdyście lud razem ze szlachtą gnębili  
I w szlachty, jako i w swym interesie  
Nie dopuszczali do ludu oświaty,  
By dobrodzieja po rękach całował  
A jaśnie pana za nogi obłapiał  
I był jak dawniej potulny i cichy.

Nie! dziś ten zakus już wam się nie uda,  
Bo dziś Myśl Wolna żyje, rośnie, działa,  
I niosąc Prawdę, kpi się z klątw kościelnych...  
Nie, bo Myśl Wolna to nie „bróg“ krakowski,  
Któryby można napaść i pogromić  
I innowierczość jakąś jej przypisać...  
Nie, bo Myśl Wolna jest, jak wicher — wszędzie,  
W dłoń nie uchwycić wam jej, ni zniweczyć,  
Ni kropidłami wygonić za góry...  
A jeśli zechce który z was ją przekląć,  
To tylko odgłos jego pustej groźby,



Jako szczekanie psa na pełny księżyc  
Ten wicher, Myśl Wolna, w przestwory poniesie  
I będzie nadal igrał z pszenic kłosem.

Książka... O! wy się wciąż tych kart boicie,  
Bo ona niesie światło i dobrobyt,  
Bo ona niesie wiedzę i poznanie...  
Więc wyklinacie każdą dobrą książkę,  
Któraby mogła ludu myśl rozjaśnić  
I księżę czyny pozwolić mu poznać  
I swoich „sędziów“ nareszcie osądzić.

Znamy te wasze „wielkie powołania“  
Do duchownego stanu i pasterstwa,  
Podyktowane chęcią być „wielkimi“  
Przewodnikami ducha i... kieszeni.

Kto wy jesteście? — wiemy: podli tchórze!  
Którzy przed życiem zbiegli do zakrystji,  
Bojąc się jego zmagania i wysiłków,  
Lub tępe głowy, które w strachu, aby  
Czegoś się więcej nie musiały uczyć,  
Wolą nic same nie umieć, prócz wzdychań,  
I innym również nie dać się nauczyć.

Lecz dość już tego! Złoty Wiek już minął!  
I jezuicka Polska już nie wróci!  
Lud się upomnieć przyjdzie o swe krzywdy  
I sąd nad Wami uczynić „ostatni“.

A gdy go w imię wiary jego ojców  
Wzywać będziecie do opamiętania,  
To on, przejrzawszy, że ta „wiara ojców“  
Była li tylko waszym niecnym kruczkiem  
Na łatwowierność i grosz jego ojców,  
To tem stokrotnie wam za to zapłaci,  
Pogardą jeno, bo już... nie kłonicą.

Cóż wam pomogą Katolickie Związki  
I Chrześcijańskie różne Demokracje,  
Skoro to tylko czerń i głodne ciury...  
Wycwiczonego brak wam tam żołnierza,  
Inteligentnych i świątłych umysłów,  
Bo te ostatnie przez miłość dla siebie  
I przez szacunek dla swojej godności,  
Muszą być zawsze tu, w naszym obozie  
I demaskować wasze nieczne sprawy  
I lud sprowadzać na właściwe tory.

Znacie wy ludzkie serce doskonale,  
Wiecie, jak wielką gra w niem bojażń rolę,  
Czem jest uczucie gnębnego ludu,  
Nie krępowane wiedzą, ni rozsądkiem...  
Wy wiecie o tem, że tam, gdzie brak mózgu  
Serce się w siłę olbrzymią rozrasta,  
Która nietylko, że myśl wszelką tłumi,  
Ale człowieka w człowieku niweczy.

Wyście wiedzieli, że na tem kalectwie  
Ludzkiego ducha można coś zarobić,

Więc stworzyliście kult strachu: religję,  
Pozagrobowe stworzyliście życie,  
Gdzie dla posłusznych mieliście w zapasie  
Raje, edeny, elizejskie pola,  
A dla opornych — hadesy i piekła.

Pomysł się udał, dał władzę i zyski,  
Przeto ze Wschodu przeszedł do Danajów,  
Od Halespontu hen, nad Tybru brzegi,  
A ztąd się rozszedł po całutkim świecie,  
Zmieniając jeno firmę i kształt szyldu.

Lecz wtem się zjawił ktoś, co w dom krzywdzonych  
Wniósł blask nadziei i karcił tyranów,  
Ktoś, co Miłością szedł uciszyć waśnie...  
Przeto się k'niemu jęła cisnąć rzesza,  
Dla Mistrza stare odbiegać ołtarze  
I swych pasterzy narażać na straty.

Wtenczas to wyście swym „pogańskim“ braciom  
Wraz pospieszyli zrobić konkurencję  
I zbuntowanych zwoływać ku sobie,  
Ku założonej co tylko owczarni,  
Nad którą widniał już szyld: CHRZEŚCIJAŃSTWO.  
I samozwańczo nazwawszy się z boska  
Namiestnikami Tego, co już nie żył,  
Ujęli władzę w swe drapieżne łapy,  
Ducha mordując przez dwadzieścia wieków.

Hej! zaprzestańcie wy tych swoich „praktyk“,  
Swoich tumanień bezwolnego ludu,  
Bo to w obliczu Narodu i Polski  
Nie winą nawet, ale — krwawą zbrodnią!

Miejcie wy sobie wreszcie rzec odwagę  
Ono przezwisko, które wam przystoi,  
Na które — żeście szczerze zasłużyli.

Czas się nawrócić z przedsięwziętej drogi  
I do potęgi przyczynić się ludu,  
Jeśli nie chcecie, by cały świat światły,  
Ten, który światem od wieków kierował  
I dał mu mnóstwo dzieł i wynalazków,  
Wami, jak dotąd, nie pogardzał więcej...  
I byście mogli cały dług ludowi  
Spłacić, podniósłszy go do miana ludzi.

Czas oto teraz, byście te wyklęte  
Książki z indeksów wzięli wrychle do rąk  
I z niemi poszli między lud i wioski  
I wiedzę wokół siali, jak stokrotki  
I piękno życia czuć i czić uczyli.

Bo gdy raz Naród Polski myśl zdobędzie,  
Wbrew wam, dopiero wtenczas wszystko będzie!







# OKRUCHY.



## P I E Ś N I!

Z wyżynnej swej ojczyzny zstąp  
W człowieczej piersi głąb!  
Spłyn do nas z krain tęcz i zórz  
Królestwem władać dusz!  
Zwól serce z martwot pleśni,  
Ożywczy sok weń wsącz —  
I żyj w nas, żyj, o pieśni!  
Rozbrajaj, ciesz i łącz!

## I.

Idźcie, me pieśni! me zachwyty,  
W dal, w pośród ludzi — — skroś skowyty,  
Skroś nienawiści mruki wraże,  
Skroś mury więzień, skroś cmentarze.

Idźcie i piękno łąk czić uczcie,  
Złud Dejaniry płaszcz z dusz zwłóczcie,  
Uczcie czić lasów dęby rosłe  
I wiosn i świata piękno wzniosłe.

## II.

Przeszłość nie wraca, przyszłość ciemna,  
Byt nasz — noc głucha i tajemna,  
W której brnąć trzeba po junacku  
I lśnić, by nie iść po omacku.

Mrzonki minionych lat w grób złożmy  
I terażniejszość swoją twórzmy,  
Niech będzie pełna lśnień, wolności,  
Jako widomy świt przyszłości.

### III.

Cóż nam dzisiaj czynić trza?  
Nam zbłąkanym w pytań lesie,  
Nam zgubionym w sfer bezkresie — —  
Jakich myśli wziąć nam tła?..

Przeszłość skryła pamięć - mgła...  
Jakież wziąć nam lny, paczesie?  
Jakim prawdom kłaść przyciesie?  
Gdzież jest to, co wiecznie trwa?..

Wczoraj... jutro... nocka... dzień...  
Tysiącleci niema końca,  
W wiecznym ruchu gwiazdy, słońca...  
Lecz gdzie Wschód?.. Rozproszyc cień!  
Słońca wzniecać! dusz nie łudzić!  
I świadomość w ludzie budzić!  
Oto naszych myśleń tła...



#### IV.

Smutnej my chwili smutne dzieci  
Idziem na nowych świt stuleci  
W rozwianych nadprawd zawierusze,  
By nową dla się stworzyć duszę.

#### V.

Wszystko zawiodło, wszystko znikło,  
Co się przybrało w treść niezwykłą,  
Co miało karmić milijony — —  
Złud w snach rozpierzchły, dym znikomy.

## VI.

Wszystko, co tworzą same słowa,  
To nawet myśli nie połowa,  
To doskonałość bez skal normy,  
To z kruszczu odlan dzwon — bez formy.

To co fantazja stwarza o snach,  
To haft wywzorzon na mgieł krosnach;  
Co duch bez spojeń stwarza wiedzy,  
To liść gnan wichrem w dal po miedzy.

Co bez rozsądku w błękit strzeli,  
To gmach postawion na topieli,  
To maszt bez żagli, rej i drabin,  
Okręt bez burty i bez kabin.

Zapał nieskiełznan w rozweg lejce,  
To skarb zostawion przy złodziejce,  
To grosz oddany świętopietrzu,  
To proch spalony na powietrzu.

## VII.

Pracujmy, walczmy dla przyszłości,  
Dla tych, co głodni i bezdomni,  
Bo kto nie żyje dla ludzkości,  
O tym też ludzkość wnet zapomni.

## VIII.

Wyrwijmy słońce z wierzeń oćmy  
I krwią mu naszą świty złoćmy,  
Niech nie karleje w bajek szacie,  
Lecz lśni w swym dawnym majestacie!

## IX.

Szum mi tajń swoją, ciemny borze,  
I pieść me czoło jodeł tchnieniem,  
Niech mi nieb szczęściem wzrok rozgorze,  
Nie pokalany smutku cieniem.

Zwierzaj mi, wichrze, skargi swoje,  
Swoje zawody i rozpacze,  
Niech się żal wtuli twój w mą zbroję  
I niech wraz z tobą — pieśń zapłacze.

## X.

Kładź się, promieniu słońca, kładź  
Na lazurową stawu gładź,  
Na fioletowe szczyty gór,  
Na grzywy lasów, cielska chmur...

Pal się stosami złotych zórz,  
Żniwu pogodne sprzęty wróż,  
Nad winnicami pieczę miej  
I dusze nasze żarem grzej!

## XI.

Pachnijcie, kwiaty! niech wasze zapachy  
Rozproszą życia piwniczną stęchliznę,  
Niech słońce, bóg wasz, sumień zwiedza gmachy,  
Niech łzy osusza, goi każdą bliznę.

Niech wokół będzie pełno waszych woni,  
Owianych pieśnią słowika miłosną,  
Niech ludziom szczęścia żaden ból nie słoni  
I niech się życie całe — stanie wiosną!

## XII.

(Naśladowane).

Dlaczego, gdy nieraz patrzę  
Oknem na ludzi zdaleka,  
Przechodniów ino wciąż widzę,  
Nie widzę nigdy człowieka?

Dlaczego, gdy ludziom w oczy  
Tyś prawdę mówić się zaciął,  
Mieć będziesz tylko znajomych,  
Ale już nigdy przyjaciół?..

## XIII.

Kto przemyślawszy życie całe,  
Spędzone nieraz w biedzie, w nędzy,  
Legł na swych idej bujnej przędzy,  
Do skonu głosząc życia chwałę, —

Ten, jak jedwabnik w swym oprzędzie,  
Grzejący pierś swą ciepłem własnym, —  
W wysnutych myśli słońcu jasnym  
Wiecznie swą duszę wskrzeszać będzie.



#### XIV.

Jak ryby, które w wielkich głębin żyją głuszy,  
Wyjęte na powierzchnię mrą — z pęknięciem ciałem,  
Tak myśli, które twórca ze dna własnej duszy  
Dobrywa, by je światu nieść, a świat z zapalem  
Nie jest ich należyty przyjąć — pojąć w stanie,  
Muszą z chwilą narodzin — rozpocząć konanie.

#### XV.

To, co nie ma na sobie piętna twórczej mocy  
I nie jest, jako letniej przelot błyskawicy,  
Co — jak ona — dusz ciemnej nie rozjaśni nocy  
I serc tak nie wykąpie w gromach, jak w krynicy, —

To nigdy i nikogo nie porwie! — i ducha  
Niczyjego nie wzniesie w jaśń, gdzie sfery grają,  
Nie przyciągnie, jak pustyń bezbrzeż nudna, sucha,  
Nie rozbawi, jak dowcip, który wszyscy znają.

## XVI.

Kto duszę swą uzbroił w myśli hełm słoneczny  
I pierś swą zakuł szczelnie w wiedzy puklerz mocny,  
Tego nigdy nie zmoże bezczynu druh wieczny, —  
Zwątpienie, — dusz skarłałych król i pan wszechmocny.

## XVII.

Jak podmuch wiatru, co statek iść zmusza  
Tylko przez chwilę po wspienionej fali,  
Tak każda z idej, które ludzka dusza  
Stwarza, by Życia bieg toczyły dalej  
Skoś wiry Charybd, Scylle, zrąb Tarpei —  
Mija, by los nasz nowej zdać idei.

## XVIII.

Duch, który idzie po Drogach Żywota  
Do miejsc, gdzie jutrznia Jutr lśni szczęściem złota, —

Co stawia cnotę wyżej od bożyszczy,  
Co nowe wznosi, zanim stare zniszczy, —

Co, idąc w życie promienny i jasny,  
Słońce oslepia blaskiem duszy własnej, — —

Duch, co świętości istotnej nie skazi,  
Co wielu ujmie, choć wielu urazi, —

Co niewolnikom idzie dłoń rozkować  
I jedno zburzyć, by drugie zbudować, —

Duch taki, w pomrocze dziejów idąc, — co dnia  
Świeci i dymi razem, — jak pochodnia.

## XIX.

Nie rwij się, serce, do spoczynku,  
Nie pragnij ciszy, kojnych głusz...  
Cześć na przekupstwa stoi rynku — —  
Nie rwij się, serce, do spoczynku,  
Jeszcze cię czeka wiele burz!..

Tak mało wie, tak wielu wierzy,  
Tak się celników wzmógł w wpływ ród,  
Tak wiele myśl ma zmódz puklerzy — —  
Tak mało wie, tak wielu wierzy  
I myśl spaczoną ma twój lud.

Nie spiesz się, serce! i ty uśniesz,  
Snem bez przebudzeń, snem bez śnień — —  
Zim cię otuli miękka uśnieź —  
I ty snem wiecznym kiedyś uśniesz,  
Lecz dziś walcz jeszcze — póki dzień!

## XX.

O nie zasypiaj mi — o duchu!  
I spójrz na lasy, niebo, ziemię — —  
Wszystko tam żyje, wszystko w ruchu,  
Wszystko mknie naprzód, nic nie drzemie.

I nie zasypiaj mi — o serce!  
Aby -ć nie zżarły martwot harpje — —  
Grad niszczy kłóśnych pól kobierce,  
A błękitami wicher szarpie.

Żarem swych kochań zmódz szyderce,  
I nie daj wieściom złym posłuchu — —  
I bądź mi mężnem wciąż, o serce!  
I bądź mi twórczym wciąż, o duchu!



---

---

PISAŁEM W LATACH 1908 — 1909.

---

---

# TREŚĆ.

	<i>Str.</i>
* * * . . . . .	1
OFIAROWANIE . . . . .	5
PRZEBUDZENIE . . . . .	9
MYŚL WOLNA . . . . .	21
POBUDKI . . . . .	27
I Człowiekowi . . . . .	29
II Ojczyźnie . . . . .	43
DO MŁODOŚCI . . . . .	61
DO NAS!.. . . . .	75
W ZADUMIE . . . . .	91
W WYTCHNIENIU . . . . .	97
PROMETEUSZ . . . . .	111
GIORDANO BRUNO . . . . .	123
ASKLEPIOS . . . . .	147
NA WIOSNĘ . . . . .	167
JEHOWA . . . . .	181
ŻYWIÓŁY . . . . .	191
W CICHY WIECZÓR . . . . .	199
OKRĘŻNE . . . . .	205
LATO . . . . .	213
POKŁOSIE . . . . .	227
Zbadałem . . . . .	229
Przeszedłem . . . . .	230
Młodości spłacając dług . . . . .	231
Zostałem . . . . .	233

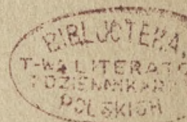
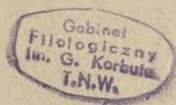
	<i>Str.</i>
Pasterzom moim . . . . .	236
Do... . . . .	238
Mistykom I . . . . .	239
"    II . . . . .	240
Pesymistom . . . . .	241
O zmierzchu I . . . . .	242
"    II . . . . .	243
Grota . . . . .	244
Z PRZESZŁOŚCI . . . . .	245
PO DRODZE . . . . .	253
NA MARGINESIE . . . . .	267
OKRUCHY . . . . .	279

INSTYTUT  
 BADAŃ LITERACKICH PAN  
 BIBLIOTEKA  
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
 Tel. 26-68-63

## OMYŁKI DRUKU.

			zamiast	powinno być
Str.	34 wiersz	9 od góry	Oto	O to
"	42 "	4 " "	Lecz u os,	Lecz u os
"	80 "	4 " dołu	Zabrakło	Zbrakło
"	83 "	8 " góry	Metetos	Meletos
"	101 "	12 " "	sprzykszył	sprykrzył
"	160 "	7 " dołu	wprawy.	wprawy,
"	252 "	4 " góry	niestwarza	nie stwarza

str.	52	wiersz	3	od	góry	tracą	zamiast:	powinno być:
								trącą
"	56	"	4	"	"	przestać		przestań
"	56	"	6	"	dołu	Dosyś		Dosyć
"	78	"	3	"	góry	zbórz		zbóż
"	100	"	5	"	dołu	ochadzkę		schadzkę
"	160	"	7	"	góry	wykładźszy		wykradźszy
"	161	"	9	"	"	ża		że
"	164	"	9	"	"	moim		mojem
"	217	"	1	"	"	zbórz		zbóż
"	219	"	1	"	"	Zborze		Zboże
"	237	"	6	"	"	Omotaliścia		Omotaliście



e.10  
192



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84	85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96	97	98	99	100
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	-----





TEGOŻ AUTORA  
R O Z B R Z A S K I  
WIERSZY SERJA PIERWSZA  
CENA 2 KORONY.









K

1286